

Rozdział 20: Ekspansja apostolska

1. Przypowieść o przesadzaniu.
2. Prehistoria: podróże po
Europie. 3. Nowe kraje
(1952-1962). 4. Dzieła
korporacyjne.

28-08-2018

Ekspansja apostolska

1. Przypowieść o przesadzaniu

W porządku ważności pierwszą
sprawą była batalia formacyjna,

znajdująca się w umyśle założyciela, a mająca na celu *zromanizowanie* Opus Dei. Potem następowała ekspansja, zanieśenie tego zasiewu do innych krajów, na służbę Kościołowi i duszom. Wymagał tego uniwersalny charakter zawarty w przesłaniu z 2 października 1928[1]. Jeszcze brzmiały w uszach Ojca przynaglenia apostolskie, gdy w Madrycie, jako młody kapłan, wyśpiewywał *ignem veni mittere in terram**..., co jego brat powtarzał w domu złą łaciną, nie rozumiejąc, o co chodzi. Od tej chwili, wraz ze wzrostem Dzieła, wzywał wraz z Panem: *przyszedłem ogień rzucić na ziemię*... I aby ożywić ten zapal, postarał się o różne *przypominajki*, które pomagały mu mieć zawsze przed oczyma cele ekspansji światowej.

W tym celu umieścił mapę świata w holu wejściowym w akademiku przy ul. Jenner. Druga znajdowała się

przy w akademiku przy ul. Diego de León; a w swoim pokoju postawił globus. Tak uważnie śledził ekspansję na inne kraje — opowiada bp Javier Echevarría — że polecił pokryć ścianę w jednym z pomieszczeń w *Villa Tevere* wielką planisferą. «Różnymi kolorami zaznaczono na niej miejsca, gdzie już się pracuje, a te zamalowane strefy rozszerzały się w miarę jak następowała ekspansja apostolska. Dbął o to, by mobilizować do modlitwy wszystkich członków Rady Generalnej. Założyciel był pierwszym, który pamiętał o tym, by zamalować kolejny kraj, kiedy w tym miejscu rozpoczynała się praca apostolska Dzieła, pokazując tą pamięcią, ile zainteresowania przykładał do tego, byśmy służyli Kościołowi Bożemu na całym świecie, poprzez skromną, prostą, stałą i konkretną pracę. Mogłem obserwować, jak założyciel Opus Dei

patrzy na tę mapę świata, pogrążony w głębokiej modlitwie»[2].

Miejszem, z którego zarządzał
Dziełem, był Rzym, ponieważ tam —
dodawał — ***znajduje się serce
Dzieła, które sprawia, że potem
jest możliwe rozprzestrzenienie
się na cały świat, zanieśenie
naszego przesłania pokoju i
radości***[3]. A z Wiecznego Miasta
pisał do swoich synów:

***Ileż nadziei wiążę z tym, że już
wkrótce przejdą przez Rzym, w
sposób stały i uporządkowany, tak
liczni córki i synowie moi, by
potem wrócić do swych regionów z
sercem bardziej rozpalonym
miłością do Kościoła i bardziej
rzymskim!***[4]

Fakt, że rozprzestrzeniali się na pięć kontynentów nie oznaczał rozproszenia. Wszyscy tworzyli ściśle związaną ze sobą rodzinę,

rodzinę Opus Dei. Założyciel nigdy nie oddzielał się od swych dzieci:

My nie rozstajemy się nigdy — tłumaczył swym synom —choć fizycznie pozostajemy z dala jeden od drugiego. Ci z was, którzy teraz wyjadą, pozostawią tutaj kawałeczek własnego serca, ale gdziekolwiek znajdzie się jeden z was, będziemy tam i wszyscy pozostali, z całym naszym pragnieniem, by mu towarzyszyć. Nie mówimy sobie: „Żegnaj!”, a nawet nie „Do zobaczenia”; gdyż zawsze jesteśmy consummati in unum*[5].

Ojciec wyobrażał sobie przenosiny swoich synów do innych krajów jako przesadzenie tam szczepu Opus Dei, jako *ekspansję apostolską* o specyficznych cechach. Po pierwsze musicie zauważyć — mówił im — że ***my nie przenosimy nigdy tłumów, podobnie, jak rolnik, kiedy sieje,***

nie zakopuje całych worków ziarna, ale rozrzuca ziarno po polu[6]. Tego wymaga uniwersalny duch Dzieła, który ***czuje wstręt wobec wszelkiego nacjonalizmu oraz nienawidzi formowania obcych i zamkniętych grup, na wzór jakichś narodowych kolonii, niczym jakiś rodzaj cysty***[7].

Istnieje także inna przyczyna: sposób działania apostolskiego, który ***prowadzi nas do tego, by być drożdżami ukrytymi w masie***[8].

Odrobina drożdży wystarczy, aby masa zaczęła fermentować.

Podobnie niewielka grupa mężczyzn i kobiet, przygotowanych, zdolnych do zadomowienia się w jakimś kraju, do utożsamienia się z narodem, wśród którego zamieszkali, wystarcza do takiego promieniowania:

Wywołujemy w ten sposób to cudowne zjawisko duszpasterskie powołania, które można porównać

*do perły: wprowadzamy do środka
muszli odrobinę ciała obcego, aby
utworzyła się wspaniała perła,
jako coś, co nie jest już obce, lecz
zostało wytworzone – w naszym
przypadku – w sposób
nadprzyrodzony, w ogniu Bożej
łaski, który rozpalili wasi bracia,
spełniając pragnienie Pana: ignem
veni mittere in terram, et quid
volo nisi ut accendatur? (Lk 12, 49)
przyszedłem ogień rzucić na
ziemię i jakże bardzo pragnę, aby
on już zapłonął[9].*

Prześledźmy piękny list założyciela
Opus Dei, w którym ukazuje
uniwersalną istotę Dzieła. To
początkowe nakłucie wspomniane w
liście stanowi preludium.

Założyciel wyraża kolejne myśli
posługując się obrazami
ewangelicznymi: siewcy, który z
rozmachem sieje ziarno; niewielkiej
porcji drożdży, która porusza masę;

wspaniałej perły. Porównania te prowadzą do przedstawienia ekspansji apostoelskiej poprzez: *przypowieść o przesadzaniu.*

Wielu z was pewnie widziało, jak prowadzi się pewne działania rolnicze, czy ogrodnicze dotyczące nasadzeń. Dobrze wiecie, że trzeba, aby roślina nabrała życia w odpowiedniej szkółce, zanim zostanie przesadzona w inne miejsce.

Ale to nie wystarczy, ponieważ, jeśli przez pewien czas nie pilnuje się uważnie wzrostu rośliny, nie zakorzeni się i w końcu obumrze.

Popatrzcie, z jaką uwagą ogrodnik dokonuje przesadzenia. Umieszcza malutką roślinkę w glinianej albo drewnianej doniczce i zostawia ją w szklarni, póki nie uzyska odpowiedniej siły. Następnie wynosi donicę na zewnątrz, aby dać jej światło, powietrze i ciepło

słońca. A gdy jest już zdolna wytrzymać niedogodności przenosin, wybiera odpowiednią porę i, razem z donicą – jeśli jest drewniana – zakopuje ją w nowej ziemi; po pewnym czasie pojemnik gnieje i rozkłada się, a w ten sposób roślina lepiej adaptuje się.

Jeśli donica jest gliniana, ogrodnik wyciąga roślinkę z korzeniami i znajdującą się wokół nich ziemią – to jest wraz z otoczeniem – i z całą ostrożnością umieszcza ją w dołku wykopanym na nowym terenie.

Już wcześniej rolnik wykopał dołek, aby się przewietrzył: wyrzucił kamienie, albo położył je głębiej, ostrożnie, aby woda miała ujście i mogła przepływać nie tworząc kałuży. Po zasadzeniu drzewka z korzeniami pokrytymi rodzimą ziemią dba o nie starannie, dopóki się nie ukorzeni. I dopóki roślina nie pokaże, że dobrze

przystosowała się do nowego miejsca, ogrodnik czyni o nią wszelkie starania: nawozi, dosypuje dobrej ziemi, przycina zbędne gałązki, etc[10].

Rozmyślając w 1951 roku, jak Dzieło rozsiewa po świecie *dobrą woń Chrystusa*, don Josemaría dziękował Bogu, słysząc komentarze niektórych osób, zaskoczonych witalnością Opus Dei: ***Jak się to Dzieło pędzi! Nie wiedzą – pisał – że ja starałem się na wszelkie sposoby, aby nie pędziło, ściągaliśmy cugle temu młodemu konikowi, aby nie mógł wierzgać[11].*** W tym czasie Opus Dei zakorzeniło się już w Hiszpanii, we Włoszech, w Portugalii i w Meksyku. Miało też pierwsze sadzonki w Anglii, Irlandii, Stanach Zjednoczonych, Chile, Argentynie, Kolumbii i Wenezueli. Założyciel przechodził okres ciężkiej próby, który pokonał, dokonując poświęceń Opus Dei Świętej Rodzinie oraz

Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi. Był to ciągnący się w nieskończoność, długi okres zupełnego braku środków oraz licznych potrzeb materialnych. Był to wreszcie czas, gdy poczuł, że musi napisać:
gdybym, otrzymując moją misję, zdał sobie sprawę, co mam przed sobą, padłbym martwy[12].

Jak więc dokonywała się ekspansja Dzieła, szybko czy powoli? Zdaniem założyciela Opus Dei, ***Bożym krokiem***[13]. Ani nazbyt pośpiesznie, ani też zbyt wolno. Działano podejmując konieczne środki ostrożności, to jest z największą rozwagą. Tak, aby duch Opus Dei, który z natury swojej jest uniwersalny, nie okazał się z powodu braku roztropności obcy w danym kraju. ***Ten sposób działania*** — tłumaczył swoim synom — ***wymaga jednocześnie, byśmy zachowali spokój: jest z pozoru powolny, ale pewniejszy i bardziej skuteczny,***

*ponieważ jest też bez wątpienia
najszybszą drogą —
doświadczenie nam to
podpowiada — prowadzącą do
celu*[14].

Operacja przesadzania była misją
delikatną. Wymagała namysłu,
roztropności i przygotowań:

*Zanim gdzieś się udamy — mówił
założyciel Opus Dei o sposobie
postępowania —**powinniśmy
zawsze uważnie zbadać warunki
danego narodu: jego szczególne
cechy, trudności, jakie można
napotkać, najlepszy sposób
rozpoczęcia pracy, jakie dzieło
korporacyjne powinno powstać
najpierw, na jakie środki
materialne możemy liczyć, z
jakimi osobami z tego miejsca
powinniśmy się najpierw
skontaktować, etc..***

*To jest praca przygotowawcza,
którą czasami nazywam*

prehistorią jakiegoś regionu; i którą sam wykonałem dla kilku państw, wraz z niektórymi waszymi braćmi, których Nasz Pan Bóg, w swej hojności, postawił u mego boku[15].

Podstawą, sednem tej prehistorii była *stała modlitwa i ciągłe umartwienie*[16]. Ponieważ modlitwa — powtarzał don Josemaría do znudzenia — jest niezastąpionym narzędziem, bronią, ucieczką, tajemnicą Opus Dei[17].

Po środkach nadprzyrodzonych następowało przygotowanie narzędzi ludzkich i materialnych. Jak wtedy, gdy ktoś szykując się na wyprawę, kalkuluje jej przebieg i etapy, zastanawia się, jakie jest konieczne wyposażenie, tak założyciel Dzieła zajmował się wszystkim, co było konieczne do “przesadzania”. Ludzi, których potrzeba było, miał bardzo niewiele. Trudno nawet ich nazwać

garstką. Na początek trzech, albo czterech wystarczy[18]. Natomiast bardzo starannie sprawdzał cechy *przesadzanych*. Brał pod uwagę także szczególne cechy kraju, do którego jego dzieci miały się udać, a także rozmaite czynniki, które mogłyby być dla nich trudne do przezwyciężenia. Niekiedy były to warunki klimatyczne i fizyczne: tropikalne upały, ciśnienie czy wilgotność, do których niektóre organizmy nie są w stanie się przystosować. Innym razem barierą była niemożność dostosowania się do otoczenia ze względu na temperament, niemożność przyzwyczajenia się do cech charakteru ludzi, do zwyczajów, do języka czy jedzenia. Należało unikać sytuacji, w której różne z tych elementów kumulowały się nagle u jednej osoby. Wszystko to trzeba mieć na względzie, uważał Ojciec. ***Ale także nie należy przeceniać wagi tego wszystkiego, jeśli jest***

dobra formacja, jeśli jest życie wewnętrzne[19]. Ten warunek spełnia każda dusza, która jest gotowa spalić się w służbie Bogu.

Wraz z tą zasadniczą dyspozycją trzeba mieć na względzie ziemię, która znajduje się wokół korzeni i która pomoże w aklimatyzacji i odżywianiu drzewka w nowych warunkach. Ta ziemia, córki i synowie mojej duszy, którą powinniście mieć ze sobą, gdy was przesadzą, to dobry duch Opus Dei, który jest uniwersalny, który kocha wszystkie dusze bez wyjątku, który nie jest nacjonalistyczny, który prowadzi do radości w hojnym oddaniu się, który polega na służbie, a nie na triumfowaniu, który jest duchem miłości![20].

Poruszony pragnieniem ekspansji apostolskiej, założyciel Opus Dei wyrzekł się zatrzymania u swego

boku osób, które mogłyby pomagać mu nieść ciężar zarządzania Dziełem, który był coraz cięższy. Pozostał w Rzymie tylko z osobami rzeczywiście niezbędnymi dla funkcjonowania Siedziby Centralnej. To wyrzeczenie było milczącym znakiem wiary i nadziei, które podtrzymywały Ojca podczas operacji przesadzania, choć, pół żartem, mówił do osób, które miał przy sobie: ***zostanę bardziej samotny niż jedynka, ale warto***[21].

Ojciec sporządził pierwsze instrukcje, zawierające się w kilku punktach, które miały obowiązywać podczas ekspansji do nowych państw. W dokumencie tym znajduje się także wzmianka na temat początków pracy apostolskiej we Włoszech[22].

Wskazywał, że wierni Opus Dei, w swej większości pracujący

zawodowo, którzy wyjeżdżali do innych państw, aby pracować w zawodzie, powinni zaczynać od pracy przygotowawczej, aby przystosować się do otoczenia.

Następnie sugerował etap większej aktywności apostolskiej skierowanej do studentów.

Taka była droga przewidywana w większości państw: przesadzenie kilku osób i jak najszybciej, jak to tylko możliwe, rozpoczęcie pracy, zazwyczaj poprzez otwarcie akademika dla studentów. Ale nie zawsze założyciel mógł zrealizować ten plan, ponieważ czuł się w obowiązku przyśpieszać swoje projekty apostolskie ze względu na ciągłe nalegania licznych biskupów, którzy pragnęli, żeby Opus Dei pracowało w ich diecezji, podczas gdy ciągle jeszcze brakowało mu ludzi.

Gdy rozpoczęto już działalność apostolską, szybko okazywało się, że konieczne jest pojawienie się sekcji żeńskiej Opus Dei, aby można było otworzyć nowe kierunki pracy apostolskiej i, z czasem, zająć się także administracją pierwszych ośrodków. Ojciec jednak nie chciał, aby jego córki wyjeżdżały do innych państw, dopóki wszystko nie było przygotowane na ich przyjęcie: odpowiednie urzędy i warunki mieszkaniowe, własna kaplica etc. [23]. «Delikatność i troska, jaką Ojciec otaczał swoje córki — opowiada jedna z nich — przejawiały się w sposobie, w jaki rozpoczynano pracę w nowym kraju. Najpierw udawała się tam sekcja męska wraz z księdzem, a kiedy zostały już rozwiązane początkowe trudności, jechałyśmy my»[24].

Na początku 1948 roku, z myślą o wyjeździe ludzi z Dzieła do różnych krajów, zachęcał listownie swoje

córki, aby przygotowywały się do radzenia sobie z barierą językową, i ogłosił, że będzie to rok wielkiej ekspansji:

Ten rok jest — będzie — rokiem waszej wielkiej ekspansji: a więc macie mi być świętymi... i uczyć się języków. Niech Asesoria myśli o tym, jak wszystko urządzić, aby w jednym domu dziewczęta uczyły się mówić po francusku, w innym – po włosku, po angielsku w jeszcze jednym, i wreszcie te, które miałyby jechać do najukochańszej Portugalii... i do Brazylii – po portugalsku[25].

Ojciec chciał — nie uprzedzając wypadków — aby kobiety jak najszybciej jechały tam, gdzie już rozpoczęły się działania przygotowawcze, prawie zawsze niezbyt przyjemne. Świadom potrzeby, aby kobiety były już od początku w nowym kraju, założyciel

Opus Dei śledził na bieżąco, kiedy do jakiegoś kraju mogłyby się udać jego córki. Czasami to oczekiwanie trwało kilka miesięcy, czasami całe lata. Szybko nastąpił na przykład przyjazd pierwszych numerarii do Stanów Zjednoczonych i do Meksyku.

W marcu 1950 roku Ojciec pisał do Pedra Casciaro, i załączał kilka linijek dla swoich córek:

Dla dziewcząt: Niech Jezus mi zachowa te córki! Jestem bardzo zadowolony i wiele się po was spodziewam. Piszcie do mnie, opowiedzcie ze wszystkimi szczegółami o podróży. Niech nasza Matka Najświętsza z Guadalupe zawsze was obdarza uśmiechem[26].

A w maju 1950 roku pisał do członkiń Dzieła z Chicago:

Najdroższe, nawet nie wiecie z jaką radością dostałem najpierw

kartkę od was, a potem list. Jestem pewien, że Pan ma dla nas wiele wielkich i pięknych rzeczy w tej Ameryce[27].

Mogło się zdarzyć — i rzeczywiście się tak działo — że wyjazd kobiet z Dzieła do krajów, gdzie miały się przenieść, się opóźniał. Zwłaszcza wtedy, gdy okazywało się, że pierwszy etap przygotowawczy jest trudny. Ojciec wówczas zwykł był delikatnie ponaglać swoich synów, malując przed nimi w różowych barwach zalety obecności sekcji żeńskiej, ***ponieważ bez nich rzeczy idą wolniej i gorzej[28].*** A poza tym, ***bez Sekcji Żeńskiej będziecie zawsze jak bez ręki[29].*** Ale prawdą jest, że przyjazd kobiet z Dzieła do nowych regionów nie nastroczał zbyt wielu trudności. Także i one były przyzwyczajone, by zaczynać od zera, od najsurowszej biedy, szukając pracy zawodowej, aby utorować sobie drogę.

Problemem, któremu niełatwo było zaradzić, była różna liczebność mężczyzn i kobiet z Opus Dei. Tę nierówność liczbową, która trwała jeszcze od czasów wojny domowej, Ojciec nazywał *utykaniem*. Mawiał z humorem, że dopóki nogi Dzieła pozostaną nierównej długości, dopóty będzie chodzić kulejąc. Aby wszystko funkcjonowało normalnie, działalność mężczyzn i kobiet musiała iść ze sobą w parze. W 1951 roku Ojciec spostrzegł, że trzeba podwoić liczbę ludzi, pracujących we Włoszech[30]. Sytuacja zaczęła go niepokoić, gdyż nie dysponował odpowiednią liczbą kobiet, a te, które dopiero co wstąpiły do Dzieła, nie były wystarczająco uformowane, aby jechać do innych krajów. Wstrzymał więc swoje projekty ekspansji apostolskiej i zdecydował w 1952 roku, by nie otwierać nowych akademików w Hiszpanii, aby ***uniknąć nadmiernych ruchów personelu ośrodków sekcji***

żeńskie[31], i aby dać czas dla ich formacji.

* * *

Wszystko to dotyczyło osób, a środki? To samo pytanie postawione zostało już w *Drodze*[32].

Co, poza radami i swym ojcowskim błogosławieństwem, Ojciec mógł dać tym, którzy wyjeżdżali do innych krajów? Nie było to jednak mało, a jego dzieci dziękowały mu za to bardziej niż za dobra materialne i pieniądze, ponieważ w ten sposób udzielała im się pewność i nadzieja, że wszystko pójdzie dobrze. Pan zechciał, by zaczynali w ten sposób: pozbawieni wszystkiego. Ale najpoważniejszym problemem było to, że sytuacja odwracała się i nie mijało dużo czasu, a to Ojciec musiał prosić ich o jałmużnę, aby zakończyć prace przy Siedzibie Centralnej.

O swoim przyjeździe do Meksyku wraz z dwoma numerariuszami opowiada Pedro Casciaro: «Przyjechaliśmy z błogosławieństwem założyciela, obrazkiem Najświętszej Maryi Panny, który nam podarował, jak to miał w zwyczaju, gdy otwierała się droga prowadząca do jakiegoś kraju, i bez środków materialnych»[33]. Luis Sánchez-Moreno, który wracał do Peru, opisał swoje pożegnanie: «W Rzymie dał mi, z troską i miłością, bardzo trafne rady oraz swoje błogosławieństwo, obrazek Najświętszej Maryi Panny oraz krucyfiks»[34]. Brak środków materialnych, pieniędzy nadrabiał Ojciec modlitwą i miłością. Niczym ogrodnik z przypowieści, nie szczędził przesadzanemu drzewku wszelkich pieśczot. Póki nie wrosło w nową glebę, pilnował go z uwagą, poświęcał czas, dosypywał dobrej ziemi, nawozu, przycinał zbędne gałązki.

W ten właśnie sposób postępował Ojciec. Duchowo miał swoje dzieci *consummati in unum**. Towarzyszył im pomimo przestrzeni i czasu. ***Już wiecie, że – z daleka – zawsze wam towarzyszę***[35]- pisał do swoich córek w Meksyku. Albo, gdy rozpoczynał swój list do dzieci w Australii, pisał: ***Jakżeż towarzyszę wam stąd!***[36].

Od strony materialnej interesował się ich losem zawsze. Dopytywał się, jakie życie prowadzą, czy czynią postępy w nauce języka, czy mają przyjaciół, co z jedzeniem...

Kiedy piszecie — prosił konsyliariusza ze Stanów Zjednoczonych —***opowiadajcie dużo, ze szczegółami: w ten sposób wyobrażam sobie, że mieszkam z wami, nawet materialnie, w tym pierwszym okresie w Ameryce, który jest tak bardzo Boży***[37].

Chęć poznania tych szczegółów nie wynikała z próżnej ciekawości, ale z ojcowskich uczuć, była nawet kwestią roztropności w zarządzaniu, jak mówił swoim córkom w Stanach Zjednoczonych:

Kiedy do mnie piszecie — Nisa — i opowiadacie mi o zwyczajnych sprawach związanych z waszym życiem, bardzo wam dziękuję: ponieważ mam prawo je znać i ponieważ w ten sposób zdaje mi się, że nieco bardziej wam towarzyszę stąd[38].

Czytał z przyjemnością listy, które nadchodziły z Europy i z Ameryki i nalegał, by pisali często, opowiadając mu ***drobiażdżki***, albo ***drobnostki***, albo ***malutkie sprawy***[39]. Pisali doń i dowiadywał się stąd o ***bagatelach***. Jak się okazało, w Meksyku w domu dla kobiet były małe kajmany. Ojciec był w pełni przekonany, że to niestosowne i z

całą stanowczością powiedział o tym konsyliariuszowi[40].

Gdy doń docierała wiadomość, że ktoś z Dzieła choruje, Ojciec nie ustawał, póki nie został szczegółowo poinformowany. Kiedy w Meksyku zachorowała Guadalupe Ortiz de Landázuri*, natychmiast poprosił konsyliariusza o szczegóły i napisał do swojej córki:

Guadalupe, niech Jezus mi Cię strzeże.

Jestem zadowolony, ponieważ wiem już, że czujesz się dobrze. Powinnaś o siebie zadbać, ponieważ nie możemy sobie pozwolić na ten luksus, by chorować: śpij, jedz, wypoczywaj, a w ten sposób sprawisz przyjemność Panu Bogu. Dla Ciebie i dla wszystkich, najserdeczniejsze błogosławieństwo od Waszego Ojca

Mariano[41].

W taki sposób Ojciec interesował się wszystkimi i śledził z bliska ich poczynania, bóle i radości, i w ten sposób tworzył wszędzie tam, dokąd docierały jego rozproszone dzieci, **atmosferę rodzinną**, która była **węzłem jedności**[42]. Jego wsparcie było potrzebne w tym pierwszym okresie zadomawiania się w innym kraju. Któż oprócz Boga mógł im powiedzieć, ile czasu zajmie im zapuszczenie tam korzeni? **Nie zapominajcie** — przypominał im założyciel Opus Dei. — **że praca, początkowo jest ciemna i ograniczona: ale trzeba koniecznie przejść przez ten etap, by osiągnąć następne**[43]. Ojciec wskazywał im na to, że są w tej samej sytuacji co on, gdy zaczynał fundację Dzieła w 1928 roku : są młodzi, mają łaskę Bożą i dobry humor. **Jestem bardzo zadowolony z tego waszego początku w Neapolu** — dodawał otuchy swoim córkom. — **Naprzód, z dobrym**

humorem i łaską Bożą[44].

(Młodość uznał za oczywistość.)

Wysiłek, drobne przeciwności,
zniecierpliwienie lub codzienne
cierpienia mogły podminować siły
tych, którzy zamieszkali na nowej
ziemi. Wówczas założyciel Dzieła
spieszył, by jak najszybciej otrzeć łzy
swych dzieci, poradzić im, znaleźć
rozwiązanie ich problemów,
podtrzymać na duchu, jak tylko mógł
lub jak pozwolił mu Bóg to
zrozumieć. Zwykle czynił to
listownie.

Do jednego ze swych synów w
Ekwadorze pisał:

***Logiczne, że trzeba cierpieć — i ty,
i ja, i inni — ponieważ ból jest
próbą miłości: i nie odbiera
pokoju, jeśli mamy ducha Opus
Dei, a jest znakiem
nadprzyrodzonej płodności.
Jasne?***[45].

Do Wiednia pisał do tych, którzy
wzdragali się przed przygniatającym
ciężarem pracy bez oświecenia,
zalecając im, aby umawiali się z
Niemcami na wspólny wypoczynek,
nie zaniedbując zarazem pracy w
ośrodkach. Ponadto dodawał:

***Wszystko to nie ma znaczenia, jeśli
nie zaniedbujecie mi Norm i jeśli
organizujecie wypoczynek***[46].

Czasami członkowie Dzieła popadali
w lekki ogólny pesymizm, gdy nie
nadchodziły spodziewane owoce
włożonych wysiłków. Uciekali się
wówczas do Ojca w poszukiwaniu
pociechy. W takich przypadkach
zalecał przyjrzenie się wydarzeniom
z pewnym dystansem i w
perspektywie nadprzyrodzonej, tak,
jak pisał do swych irlandzkich córek:

***Doszły mnie wieści, że jesteście
nieco rozzarowane,
pesymistyczne. Piszę do was, aby***

*wam powiedzieć, że macie powody
tylko do radości i optymizmu.*

*Jednak, gdy stoi się blisko obrazu,
a to wasz przypadek, czasami nie
widać jakości malowidła. Patrząc
z oddali na wasze warunki,
szczerze radzę wam, żebyście
porozmawiały z waszym
konsyliariuszem[47].*

W końcu, uprzedzając ich
zniecierpliwienie i zniechęcenie,
które mogły zostać spowodowane
pozorną daremnością pracy,
mobilizował je w duchu optymizmu:

*Jeśli tak się dzieje, radujcie się i
napętnijcie się męstwem, ponieważ
ta próba szybko się skończy i
sprowadzi wielkie żniwo. Kiedy
chcemy wbić w ścianę gwóźdź i
gwóźdź wchodzi bez oporu,
utrzyma on tylko niewielki ciężar.
Ale jeśli mur stawia opór, gwóźdź
wytrzyma później wielki ciężar.*

***Mijają miesiące — czasem lata —
tej pozornej daremności. Nie
zapominajcie jednak, że zasiew
świętości nigdy nie przepada; inni
zbiorą owoce[48].***

Nie wszyscy adaptowali się do nowej
ziemi. ***Jeśli kosztuje cię
przesadzenie*** — pisał Ojciec do
jednego z nich — ***to nie jest żadna
klęska ani upokorzenie, jeśli
wyjedziesz z tego kraju, aby
pracować gdzie indziej[49].*** Lecz,
wcześniej lub później, przychodziły
pierwsze osoby z nowego kraju,
prosząc o przyjęcie do Dzieła.
Założyciel nazywał je z czułością ***mój
pierworodny***, albo ***moja
pierworodna***, ponieważ byli oni
zaczątkiem w każdym kraju. To
pociągało za sobą szczególną
duchową odpowiedzialność,
ponieważ także na ich przykładzie
wspierać się miała budowa Dzieła w
tym narodzie.

***Bądź człowiekiem modlitwy,
umartwionym i eucharystycznym
— pisał Ojciec do Dicka Riemana,
pierwszego Amerykanina z Dzieła —
wtedy będziesz dobrym punktem
odniesienia dla tej wielkiej i szczodrej
Ameryki[...]. Ty jesteś pierwszy: czy
myślałeś kiedykolwiek o łasce
Bożej i o błogosławionej
odpowiedzialności, jaką to
oznacza?[50].***

Wracając kolejny raz do metafory
przesadzania, założyciel Opus Dei
dodawał kolejną naukę:

***Często zdarza się, że ogrodnicy,
aby świeżo przesadzone drzewka
rosły prosto, wbijają obok nich
podpórkę, kij - długi, gruby,
stabilny, który nie daje żadnych
owoców, a jego wyłącznym
zadaniem jest zabezpieczyć wzrost
i owoce malutkiego jeszcze i
młodego drzewa. Cóż za oddanie, co
za pokora!***

Zwłaszcza dyrektorzy i kapłani mają funkcję podpórek, i powinni cieszyć się życiem, wigorem i owocami pozostałych. Stanować podpórkę z cudownym poczuciem ojcostwa, aby przesadzeni zapuścili korzenie i wzrastali w Jezusie Chrystusie[\[51\]](#).

2. Prehistoria: podróże po Europie

Jakże cieszyłbym się widząc was w waszym, własnym sosie![\[52\]](#), pisał Ojciec w 1964 roku do swych synów mieszkających w Wenezueli. Od trzynastu lat starali się oni zakorzenieć na tej ziemi, nie jak pasożytnicza roślina, lecz jak jej przybrani synowie. W tym punkcie założyciel Opus Dei uparcie nalegał: ***Mentalność moich synów nie może być mentalnością emigrantów: ponieważ wszyscy udają się do nowego kraju, aby go kochać, aby mu służyć z oddaniem***[\[53\]](#). Właśnie

nich Ojciec pisał kilka lat wcześniej, przypominając:

Zrozumcie, wybaczcie, traktujcie z delikatnością i szczerą miłością i stale służcie ze wszystkich waszych sił tej świętej ziemi wenezuelskiej, która jest waszą nową Ojczyzną, a zarazem będziecie służyć duszom[\[54\]](#).

Założyciel Opus Dei dopiero po dwudziestu latach odwiedził swoich południowoamerykańskich synów, aby ujrzeć ich *w ich własnym sosie*. Zachęcali go i zapraszali, aby przebył Atlantycką, a Ojciec wymawiał się ubóstwem, pracą lub brakiem czasu[\[55\]](#). Istotnie, zaangażowany był całym sobą w sprawy zarządzania. Papierkowa robota zmuszała go, z każdym dniem bardziej, aby siedział w Siedzibie Centralnej Dzieła, która była newralgicznym punktem dla kierowania Opus Dei. Dobrze

definiował swą sytuację, gdy mówił o sobie, że znajduje się w samym środku zupełnego *zapapierzenia*.

Jestem zapapierzony i wykończony pracą^[56] - pisał do jednego ze swych synów. Ale wierny swej zasadzie, że uniwersalna ekspansja Opus Dei musi dokonać się z Rzymu — *a Roma e da Roma** —, trwał na stanowisku dowodzenia.

Obowiązki i nadzór nad instytucjonalnym rozwojem Opus Dei nie pozwalały mu wyjeżdżać z Rzymu, za wyjątkiem krótkich podróży, mających przygotować przyszłą ekspansję Dzieła na Europę, choć sytuacja nie sprzyjała żadnym wycieczkom. Rzeczywiście, po gdy zakończyła się II wojna światowa, a krajom w niej biorącym udział zaświtała możliwość odbudowy i wzmocnienia się, doszło do nowego konfliktu, nazywanego *zimną wojną*. Ideologiczne napięcie, istniejące pomiędzy dwoma wielkimi

mocarstwami zwycięskimi, Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim, przerodziło się w walkę o dominację militarną i ekonomiczną nad światem. Wobec zagrożenia rosyjską ekspansją terytorialną oraz agresywnością partii komunistycznych w całej Europie, utworzono w 1949 roku polityczno-wojskowy sojusz defensywny -NATO. Odpowiedzią sowiecką na ten sojusz był Pakt Warszawski z roku 1955, który pod kierownictwem Moskwy łączył satelickie kraje komunistyczne.

W tym czasie konfrontacja pomiędzy oboma blokami pociągnęła za sobą w krajach bloku komunistycznego prześladowania wszystkich instytucji, które stanowiły przeszkodę dla doktryny marksistowskiej. Na ich czele znajdował się Kościół katolicki, którego hierarchowie byli sądzeni w spektakularnych procesach, tak jak

w przypadku kardynała Mindszenty'ego na Węgrzech w 1949 roku, oraz biskupów Berana i Stepinača. Kiedy w 1953 roku umarł Stalin, doszło do rewolty w Niemczech Wschodnich oraz nowych represji komunistycznych. Najistotniejsze powstanie ludowe miało miejsce na Węgrzech w 1956 roku, zostało jednak w brutalny sposób zbrojnie zdławione przy bierności państw zachodnich. Tak w zarysie przedstawiała się smutna sytuacja w Europie Środkowej** w latach, gdy założyciel Opus Dei wziął na siebie odpowiedzialność przygotowania początków Dzieła w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Zadanie to miało poprzedzić *przesadzanie* i dlatego zostało nazwane *prehistorią* Dzieła[57].

* * *

Już od roku Ojciec jeździł po Włoszech z północy na południe, gdy

zdecydował się na zrobienie apostolskiego rekonesansu po Europie Środkowej, aby zapoznać się z sytuacją w krajach niemieckojęzycznych. Opuścił Rzym 22 listopada 1949 roku, zatrzymując się po drodze się w kilku miastach w północnych Włoszech: Genui, Mediolanie, Como, Turynie...[58]. Z Mediolanu wysłał list do swoich synów z Meksyku, w którym pisał:

Jesteśmy tu przez kilka dni, przygotowując porządek w tym domu, a potem w drogę do Austrii i Niemiec, gdzie mamy się rozejrzeć, aby tam też otworzyć kilka ośrodków, z Bożą pomocą, jak najszybciej. Nie przestawajcie polecać w modlitwie spraw, którymi się teraz zajmujemy, ponieważ są bardzo ważne dla całego Dzieła[59].

Spędził dwa dni w Innsbrucku, gdzie rozmawiał z kilkoma profesorami

uniwersyteckimi, między innymi z rektorem. 30 listopada dotarł do Monachium. Następnego dnia rano, po odprawieniu mszy, odwiedził kardynała Faulhabera*, arcybiskupa Monachium, który przyjął go niezwykle serdecznie[60].

Rozmawiali następnie długo po łacinie na temat problemów duszpasterskich diecezji niemieckich, o katolikach, którzy uciekli z państw Wschodu, a którzy szukali schronienia w Niemczech Zachodnich, a także o Dziele.

Kardynał robił wrażenie bardzo zadowolonego z pomysłu, by praca Opus Dei rozpoczęła się w Bawarii. Pożegnali się, a 4 grudnia założyciel Opus Dei był z powrotem w Rzymie.

W wielu miejscach z niecierpliwością oczekiwano na Opus Dei. Ale Ojciec, właśnie dlatego, że odczuwał te przynaglenia apostolskie, stawiał kroki ostrożnie, bez pośpiechu. Te lata — między 1950 a 1954 rokiem —

zbiegły się z okresem ciężkich robót w *Villa Tevere*, ze sprzeciwem ze strony dobrych we Włoszech, z batalią formacyjną dla nowych członków Dzieła oraz z ekspansją w wielu państwach amerykańskich. W Niemczech rozpoczęto działalność od krótkich pobyków podczas wakacji akademickich. Dopiero 1 maja 1953 roku udało się kupić dom w Bonn, stary i dość ponury, ale wyglądający przyzwoicie. Przebudowany i rozbudowany z biegiem lat, stał się akademikiem o nazwie *Althaus*. Ale na razie członkowie Dzieła stanęli wobec dających się łatwo przewidzieć trudności: językowych i finansowych, a także z nawrotami zniecierpliwienia i zmęczenia[61]. Ojciec, tak jak w listach do swych synów rozsianych po całym świecie, starał się wzbudzić i w nich nadzieję, zaszczerpić w ich duszach optymizm i dobry humor, nie ukrywając przed nimi, że trzeba będzie przejść przez bardzo niewdzięczny etap, zanim

będą mogli zakosztować owoców swych wysiłków. Jego korespondencja usiana jest uwagami zalecającymi cierpliwość. Przekonywał swych synów, że należy poczekać, by przeniesiona sadzonka zdążyła się wzmocnić:

Mieście cierpliwość, nie od razu Kraków zbudowano: powołania nadejdą, mocne i obfite. Ale nie wezmą się z powietrza, a zwłaszcza przy niemieckim charakterze[62].

Mijał rok od momentu cudownego wyleczenia z cukrzycy, gdy podjął długą podróż z zamiarem przejechania przez Szwajcarię i oceny sytuacji w Austrii. Wyjechał z Rzymu 22 kwietnia 1955 roku. Przejechał przez Mediolan i Como. Odwiedził sanktuarium w Einsiedeln, Zurych, Bazyleę, Lucernę, Berno, Fryburg i St. Gallen[63]. Gdy zbliżali się do granicy niemieckiej jedna

drobna uwaga don Álvaro spowodowała, że serce Ojca skruszało na myśl, że mogliby odwiedzić swych synów w Niemczech, zanim przejadą do Austrii. Zboczenie z drogi w tym przypadku oznaczało nadłożenie ponad tysiąca kilometrów[64].

1 maja był dniem niezapomnianej niespodzianki dla mieszkańców ośrodka Althaus, gdzie nikt się nie spodziewał don Josemaríi. Podczas rozmów ze swymi synami założyciel Dzieła zalecał im radość i pracę, zapowiadając im, że nadejdzie pora żniw.

Synu mój — mówił do jednego z nich. — ***czy nie robi na tobie wrażenia, jakie zaufanie miał do nas Pan? Wygląda, jakby uzależnił owocność pracy od tego, czy będziemy wierni. Jakaż wielka odpowiedzialność na nas spoczywa! I jakiż jest sens naszego***

*synostwa Bożego wobec całego
zaufania, jakie ukazał nam Bóg!
Jakaż nadzieje na myśl o żniwach,
jakie zbliżają się na tej ziemi
niemieckiej...!*

*Dzieło pachnie już jak żyzna
ziemia, gotowa do wydania plonu,
pomimo, że dwadzieścia siedem
lat to nic dla bytu moralnego, a
jeszcze mniej dla rodziny, którą
Pan zechciał się zaopiekować i
która powinna trwać, dopóki na
ziemi będą ludzie, aby służyć
Kościołowi, aby rozciągnąć
panowanie Chrystusa dla dobra
dusz, aby stać się
błogosławieństwem dla ludzkości,
prowadząc ją do Boga[65].*

3 maja pojechali do Düsseldorfu, aby
uzyskać w konsulacie austriackim
wizę wjazdową. 7. byli w Wiedniu.
Zatrzymali się w Hotelu Bellevue,
podupadłym z powodu wojny i
położonym w pobliżu dworca

kolejowego. Ojciec i don Álvaro, w sutannach, *wydeptywali* miasto (jak się wyraził don Josemaría), spacerując po ulicach. Wiedeń nadal jeszcze był podzielony na cztery strefy, okupowane przez żołnierzy francuskich, angielskich, rosyjskich i amerykańskich. Na ulicy spotkali Rosjan, którzy przypomnieli Ojcu brutalne sceny z hiszpańskiej wojny domowej: masowe morderstwa i spalone kościoły, bluźnierstwa i profanacje oraz brygady komunistyczne.

W Rzymie don Josemaría miał do dyspozycji całą grupę swych synów, którzy uczyli się niemieckiego z zamiarem udania się do Austrii[66]. 15 kwietnia, na kilka dni przed wyjazdem z Rzymu w tę podróż, która po raz pierwszy zaprowadziła go do Wiednia, Ojciec pisał do Niemiec: ***Jeśli sprawy w Austrii się uporządkują i Rosjanie wyjadą, trzeba będzie pomyśleć o***

Wiedniu...[67]. Było sprawą powszechnie wiadomą, że w najbliższych dniach zostanie podpisany traktat dotyczący państwa austriackiego i siły okupacyjne zostaną wycofane. W przeciwnym razie założyciel Opus Dei nie pojechałby do Wiednia z zamiarem rozpoczęcia działalności w okupowanym mieście. Jego synowie nie bali się męczeństwa, lecz nie wysyłał ich do państw opanowanych przez komunizm, tam gdzie nie było nawet minimum wolności. Byłoby to wystawianiem Boga na próbę. ***Nie wysyłam tam moich synów, byłaby to brawura.*** - oświadczył. – ***Tam, gdzie nie wysłałyby was wasze matki, ja, który was kocham jak wasza matka, nie mogę was wysłać***[68].

W ciągu trzech dni, jakie spędził w Wiedniu, odwiedził nuncjusza, mons. Dellepiane* i rozmawiał szczegółowo z biskupem pomocniczym, mons.

Franzem Jachymem na temat rozpoczęcia działalności apostolskiej Dzieła w Austrii. 12 maja byli z powrotem w Rzymie.

Ponownie w długą podróż apostolską po całej Europie wyjechał jeszcze w tym samym roku, 16 listopada 1955. Drogę, spotkania i odwiedziny na trasie można śledzić dzięki notatkom kalendarzyka liturgicznego Ojca oraz listom i pocztówkom, które słał do różnych ośrodków Dzieła - w Rzymie, Spezii, Mediolanie i Como. Przyjechał do Szwajcarii, Lozanny i Genewy. 22 listopada dotarł do Paryża, gdzie zjadł obiad w ośrodku przy bulwarze Saint Germain. Z Wersalu pojechał do Chartres i Lisieux, gdzie modlił się na grobie św. Tereski. Jechał w stronę Belgii, przez Rouen, Amiens i Lille. Przejechał przez Leuven i Antwerpię, gdzie złożył kilka wizyt. Jechał dalej do Bredy i Rotterdamu, Hagi, Amsterdamu i Utrechtu, rozpoczynając tym samym

prehistorię Dzieła w Holandii. Trafił do Niemiec i spotkał się ze swymi synami w Bonn, w Althaus, gdzie bez żadnych wstępów oświadczył, że powinni się wziąć do pracy, ponieważ przechodzą do historii. Oto jego słowa:

Skończyła się prehistoria regionu niemieckiego, a teraz jesteśmy już w historii. Dziś zaczyna się historia Dzieła w Niemczech. Dziś, 30 listopada 1955 roku, wchodzimy do historii tego regionu. Nie będzie to nic natychmiastowego, nagłego. Będzie trwało miesiącami... trzeba czekać. Ale nadejdą ludzie, porozjeżdżamy się z Bonn, zaczniemy pracować w najróżniejszych miejscach[69].

Potem, w pierwszych dniach grudnia, był w Kolonii, Monachium, Salzburgu i Linzu. 3 grudnia przybył do Wiednia i zatrzymał się w Hotelu Bristol; 4 grudnia rano odprawił

mszę w katedrze Św. Stefana.
Podczas dziękczynienia po mszy,
modląc się w katedrze przed
wizerunkiem Najświętszej Maryi
Panny Pötsch, po raz pierwszy
wypowiedział akt strzelisty *Sancta
Maria, Stella Orientis, filios tuos
adiuva!** Nie było to tylko kolejne z
jego licznych wezwań Matki Bożej.
Jak można sądzić na podstawie
korespondencji z tych dni, don
Josemaría musiał mieć pewność, że
tymi słowy Najświętszej Maryi
Pannie powierzona została opieka
nad przyszłym apostołstwem w
krajach europejskich, które znalazły
się pod panowaniem komunistów. W
efekcie, jeszcze tego samego dnia
pisał do Hiszpanii: ***cały czas myślę,
że Wiedeń jest wspaniałym
punktem wypadowym na Wschód i
że na tych ziemiach synowie moi
oddadzą wiele chwały Bogu
Naszemu Panu (...): Zrobiłem dziś
pewne postanowienie -
nabożeństwo do Najświętszej***

Panienki[70]. W pięć dni później także w liście do Hiszpanii napisał:

Jestem tego pewien, gdy twierdzę, że Bóg Nasz Pan da nam obfite środki — ułatwienia i ludzi — abyśmy pracowali dla Niego, każdego dnia lepiej, we wschodniej części Europy, aż do chwili, gdy otworzą się przed nami — tak, tak otworzą się — bramy Rosji [...].

Zadbaj, by powtarzali wielokrotnie ten akt strzelisty: Maria, Stella orientis, filios tuos adiuva![71].

Wrócił do Bonn 7 grudnia a 10 dojechał do Rzymu. W *Villa Tevere* opowiedział im swoje wrażenia z podróży: ***synowie moi, brakuje was bardzo na świecie***[72].

Ojciec odwiedził ponownie Francję i Europę Środkową w 1956 roku. Wyjechał z Rzymu 23 czerwca. Był najpierw w Szwajcarii (Berno i

Lozanna); potem udał się do Francji (Lyon, Wersal, Paryż). W Paryżu odprawił mszę w mieszkaniu przy bulwarze Saint Germain. 1 lipca pojechał do Belgii, a następnie do Niemiec, a przejechawszy przez Szwajcarię, w Rzymie znalazł się 18 lipca. Tego samego lata, rezygnując z wakacji, udał się znów do Szwajcarii, by wziąć udział w Kongresie Generalnym w Einsiedeln w dniach od 21 do 25 sierpnia.

Założyciel Opus Dei nie zakończył jeszcze tworzenia *prehistorii* w Austrii i Szwajcarii, gdy na Węgrzech wybuchło powstanie przeciwko reżimowi komunistycznemu. Na kilka dni przed inwazją rosyjską na ten kraj pisał do Niemiec: ***wobec wydarzeń, jakie rysują się na Wschodzie Europy, modłę się i cierpię, myśląc niecierpliwie o naszej pracy tu i w Austrii***[73].

W 1957 roku wyjeżdżał poza Włochy kilkakrotnie. W maju spędził dwa tygodnie we Francji. W sierpniu, przejechawszy przez Einsiedeln, gdzie odpoczywał kilka dni, objechał Niemcy, Belgię, Holandię i Szwajcarię. 24 sierpnia, w święto św. Bartłomieja, odprawił mszę w akademiku *Eigelstein*, który działał od jesieni poprzedniego roku. Był to pierwszy ośrodek, jaki założyły jego córki w Kolonii[74].

Epoka prehistoryczna dobiegała końca. W 1958 roku odprawił mszę dla swych córek, które zamieszkały już w Paryżu, a w drugiej połowie września, w drodze powrotnej z Londynu, zatrzymał się w Hadze, Kolonii i Zurichu. Ze słów listu pisanego do Asesorii Centralnej wynika, że był zadowolony: ***Wiele dobrych rzeczy w Holandii, Niemczech i Szwajcarii.*** – pisał – ***Tak dobrych jak w Anglii***[75]. Tego samego dnia w święto Matki Bożej

Łaskawej pisał także do swych synów w Hiszpanii: ***Mam wielką ochotę się z wami zobaczyć, aby wam opowiedzieć tyle dobrych rzeczy, także o Holandii, gdzie zakończyliśmy naszą prehistorię***[76].

* * *

Kamieniami milowymi w napiętym programie odwiedzin u kolejnych osób i w kolejnych miastach, tworzących *prehistorię* apostolską Opus Dei w Europie, były pielgrzymki do sanktuariów maryjnych, miejsc pochówku świętych, albo miejsca postojów. Einsiedeln, Lourdes, Loreto, Fatima, Willesden^{*}, Najświętsza Maryja Panna del Pilar w Saragossie oraz Najświętsza Maryja Panna od Cudownego Medalika w Paryżu^{**}, Asyż, Bari^{***}, Lisieux, Ars^{****}, Siena stały się celami jego podróży[77].

Z całą pewnością założyciel Opus Dei mógł powiedzieć po tych podróżach apostołskich, odbywanych w towarzystwie don Álvaro: ***Znam Niemcy tak dobrze, a nawet lepiej niż wy***[78]. Nie było w tym żadnej przesady. Wręcz przeciwnie, raczej siebie nie doceniał.

Jego podróże były szybkie i owocne, niczym inwazje apostołskie. Nie mogąc wyjechać na zbyt długo z Włoch, a jednocześnie ponaglany koniecznością o informowania wielu biskupów o stanie Dzieła, doszedł do wniosku, że musiałby się rozdzielić. Nie najlepszy stan samochodu, wielkie odległości oraz ciągłe zmiany miejsca powodowały wielkie zmęczenie. Z radością ofiarowywał Panu zmęczenie i niewygodę, umilając podróże śpiewaniem piosenek i odmawianiem różańca[79]. Prowadził zwykle wieczorną modlitwę tych, którzy mu towarzyszyli, przedstawiając im do

rozważania tekst ewangeliczny, w którym Jezus powiada do apostołów: — Wybrałem was abyście szli..., *ut eatis*^{*}.

Wracał do Rzymu z tych podróży wypełnionych pracą z wieloma doświadczeniami, które stosował w swoim życiu wewnętrznym oraz przy innych okazjach. Z Lozanny wysłał do architektów *Villa Tevere* kartkę pocztową. Pocztówka przedstawiała widok Lozanny, a na odwrocie Ojciec pisał: ***Przyjemne źródółko, uściski, Mariano***^[80]. Mądrej głowie dość dwie słowie. Za sprawą tej widokówki w *Villa Tevere* powstała Fontana degli Asinelli, wbudowana w mur Cortile degli Uffici.

W Wiedniu ujrzał kolumnę z inskrypcją ku czci Trójcy Przenajświętszej: *Deo Patri Creatori; Deo Filio Redemptori; Deo Spiritui Sanctificatori*^{*}. Słowa te polecił wyryć na retabulum ołtarza w *Villa*

Tevere, przy którym zwykł odprawiać mszę[81].

Ze swych odwiedzin w ośrodkach Dzieła przywoził żywe wspomnienia radości, z jaką żyli jego synowie, chociaż borykali się z wieloma ograniczeniami. Wydarzenie, które miało miejsce w Paryżu przy bulwarze Saint Germain 28 czerwca 1956 roku, nie było wyjątkowe przypadkiem, ponieważ coś bardzo podobnego zdarzyło się w Althaus. Otóż po mszy odprawianej przez Ojca wszyscy udali się do jadalni na śniadanie.

Z powodu wizyty Ojca wraz z towarzyszącymi mu osobami, liczba jedzących była większa niż zwykle. Gospodarze całą dostępną zastawę fajansową, ale nie wystarczyło to do nakrycia stołu. Trzeba było posłużyć się obtłuczoną filiżanką bez ucha. Brak ten ukryto, przykrywając uszkodzoną filiżankę (a także

wszystkie inne, z których niejedna była wyszczerbiona) wstydliwie serwetką, i umieszczając na ostatnim miejscu, w nadziei, że pozostanie niezauważona wśród panującego w jadalni zamieszania.

Ale Ojciec, zamiast wybrać odpowiednie miejsce, udał się na to właśnie, którego najmniej sobie życzyli. Uniósł serwetkę, która skrywała ubytki filiżanki i jego oczom ukazało się wcielone ubóstwo. Nie o takie wyrzeczenia chodziło, ale biorąc pod uwagę okoliczności towarzyszące początkom Dzieła w jakimś kraju, Ojciec bardzo się ucieszył. Ci synowie walczyli szlachetnie.

Postanowił zabrać filiżankę do Rzymu. Wstawił jej heroiczne szczątki do przeszklonej gablotki, w której znalazły się pamiątki, porcelana, wachlarze i inne przedmioty nie mające żadnej

wartości poza miejscem, z którego pochodziły oraz związanej z nimi anegdotki.

Pewnego razu pewien dostojnik kościelny, widząc te nikomu niepotrzebne starocie na tak eksponowanym miejscu i nie wiedząc dlaczego zajmują tak ważne miejsce, wykrzyknął z mieszaniną uprzejmości i roztargnienia: — Jest z onyksu! Jakaż piękna rzecz! A założyciel Opus Dei odpowiedział mu: — *Niech święta Lucia poprawi księdzu wzrok! Ksiądz myśli, że jest z onyksu, a tak naprawdę jest z nieba, ponieważ jest to cudowna oznaka ubóstwa, jakim żyjemy w Opus Dei z wielką radością i z wielką miłością. I jest także znakiem świętego łajdactwa moich synów, którzy starali się, abym nie wiedział, jak wielkie ubóstwo muszą znosić*[82].

* * *

Już od niemal dwunastu lat członkowie Opus Dei działali w Anglii, gdy Ojciec po raz pierwszy znalazł się w Londynie w 1958 roku. Jego pobyt trwał długo, od pierwszych dni sierpnia aż do połowy września. Na Wyspy jeździł w następnych latach, aż do 1962 roku, tak że, z wyjątkiem Hiszpanii i Włoch, właśnie w Wielkiej Brytanii mieszkał najdłużej. Zjeździł większą część Europy, ale nie miał wcześniej okazji odwiedzić Wysp. Do Anglii zaprowadziły go zapał apostolski i pragnienie zobaczenia swoich synów.

Między 24 lipca a 3 sierpnia założyciel Opus Dei przejechał przez Szwajcarię i odprawił mszę w ośrodku Dzieła w Zurichu 25 lipca. Następnie odwiedził sanktuarium w Einsiedeln. Zatrzymał się dwa dni w Paryżu, aby odwiedzić swoje córki w ośrodku w Rouvray oraz porozmawiać ze swymi synami z

bulwaru Saint Germain. Wreszcie 4 sierpnia przebył Kanał La Manche, z Boulogne do Dover. Była to pamiętna data w historii Dzieła w Anglii, którego poczátki sięgały Bożego Narodzenia 1946 roku. Ojciec podtrzymywał swych synów na duchu, pisząc:

Kładzicie dobry fundament i jeśli położycie go z radością, przekonani o tym, że jesteście założycielami, z całym poczuciem własnej odpowiedzialności, wkrótce, bardzo szybko, temu domowi zostanie nadany nowy wygląd i rozpocznie się zbiór owoców, który — zapewniam was — jeśli tylko będziecie wierni, będzie najobfitszy[83].

Przez lata towarzyszył swoim synom modlitwą, zachęcając ich, by zapoznali się ze środowiskiem, do którego nie byli przyzwyczajeni.

***Wysłałem was, wiedząc gdzie
jedziecie — pisał — ponieważ
wiedziałem i wiem, że jesteście
zdolni wprowadzić w życie to, by
ludzką prozę codzienności zmienić
w Bożą poezję [84].***

W 1952 roku opuścili mieszkanie przy Rutland Court, które zajmowali od roku 1947, i przenieśli się 4 kwietnia do Hampstead na północ od Londynu. Obszerny dom z wielkim ogrodem był akademikiem dla studentów, nazwanym Netherhall House. W trzy miesiące później do Londynu przyjechały kobiety z Dzieła[85]. Wkrótce, na wiosnę 1954 roku, zaczęły pojawiać się pierwsze osoby, które prosiły o przyjęcie do Dzieła; a Ojciec pisał do Londynu:

***Jestem bardzo zadowolony,
ponieważ lody zostały przełamane
i zaczęły się powołania. Nie
zapominajcie jednak, że to
środowisko jest trudniejsze niż***

inne, o tradycji katolickiej. Miejcie cierpliwość, jeśli sprawy nie będą szły zbyt szybko; wydaje mi się, że wszystko idzie w dobrym tempie, dzięki Bogu[86].

Sprawy jednak toczyły się z trudem, do chwili, gdy 4 sierpnia 1958 roku założyciel Opus Dei zjawił się w Anglii. Natychmiast na odwrocie pewnej fotografii napisał: **Sancta Maria, Sedes Sapientiae, filios tuos adiuva***; **Oxford, Cambridge, 5-VIII-58**[87].

Zwiedzał Londyn, trafił do City. Po jego ulicach śpieszyli ludzie: urzędnicy, w melonikach, garniturach i wykrochmalonych kołnierzykach. Na ulicach panował wielki ruch czerwonych autobusów i czarnych taksówek. Wszystko w wielkim pośpiechu, zaaferowaniu i rozgorączkowaniu.

Wszędzie widać było szyldy z odległymi datami: *Established in*

1748; ...in 1760; ...1825**... Ojca
rozmyślał nad ich historycznym
znaczeniem trwania tych
przedsięwzięć i tego
konsekwencjami: ciągłością pracy,
handlem ze wszystkimi
kontynentami, bogactwem, potęgą
ekonomiczną...; wieczną i trwałą
skorupą. City przypominało stare,
stuletnie drzewo z korzeniami
wzniesionymi w powietrze. Krążąc w
tym tłumie, gdzie każdy spieszył się
w swoich sprawach, Ojciec
obserwował twarze i stroje
najbardziej nawet egzotyczne:
Indian, Afrykanów, Chińczyków i
Arabów.

Założyciel oceniał te fakty, znalazłszy
się w obecności Boga. Myślał o tym,
jak dalece niewystarczające były jego
wysiłki i zuchwalstwa na tym
skrzyżowaniu dróg świata. I musiał
poczuć odrobinę zniechęcenia,
mierząc swoje siły materialne z
potęgą City. Ale nie poddał się

przygnębieniu. Gdy duchowo stanął twarzą w twarz z Bogiem, zbadał swoje środki, wyciągając oczywisty wniosek, że zaprowadzenie tego wszystkiego do Chrystusa — tylu dusz i tylu przedsięwzięć — wymagało nacisku i nadludzkich wysiłków.

W ciągu pierwszych dni odwiedził niektóre zakątki Londynu i pobliskich miast: Parlament, Fleet Street, Westminster, Whitehall, Oxford, Saint Albans... Rankiem w niedzielę 10 sierpnia ponownie udał się do City. Teraz jeszcze większe wrażenie zrobiła na nim pustka. City było wymarłe. W weekend zmiana była dramatyczna: ulice zupełnie opustoszałe, bez jednego choćby przechodnia, bez ruchu, budynki pozamykane na siedem spustów, wymarłe i ciche. Tej Ojciec napisał do Michaela Richardsa, pierwszego, który poprosił o przyjęcie do Dzieła

w Anglii, znajdującego się w tym czasie w Kolegium Rzymskim:

Ta Anglia, łobuzie, è una grande bella cosa*! Jeśli nam pomożecie, a zwłaszcza ty, popracujemy mocno na tym skrzyżowaniu dróg świata; módlcie się i ofiarowujcie z radością drobne umartwienia[88].

Były to dni modlitwy i pracy. Myśląc o ludziach, którzy krążyli po ulicach, o tych tak wielu, którzy nie kochali Boga, lub mieli bardzo powierzchowną znajomość Chrystusa, czuł się bezsilny. Ta bezradność prowadziła go do Boga, niczym dziecko, które ucieka się do Ojca. I modlił się, co było ***sekretem skuteczności Opus Dei***, i, jak mówił w Londynie, chroniło, jak wielki parasol, przed złą pogodą oraz trudnościami.

W poniedziałek 11 sierpnia był w Cambridge. W środę wieczorem, podczas spotkania w Netherhall

House, mówił o ekspansji na Oxford, na Cambridge, na Manchester; ukazując im apostolskie możliwości w Anglii, która była *skrzyżowaniem dróg świata*, ponieważ wtedy przejeżdżali ludzie z wszystkich kontynentów i narodów. Z krajów, dokąd Dzieło jeszcze nie dotarło w swej apostolskiej ekspansji i gdzie na nie czekano. Jego synowie słuchali z uwagą.

Odwiedził Michaelham Priory, Eastbourne... Odnowił poświęcenie Dzieła Najświętszemu Sercu Maryi w sanktuarium w Willesden, 15 sierpnia. Czy mógł poruszyć Anglię?

Właśnie wówczas musiał usłyszeć słowa Pana, jedno z tych zdań, które głęboko zapadły mu w pamięć: «Ty, nie! Ja, tak!» - ty z pewnością nie zdołasz, ale Ja mogę[89].

Do tego nadprzyrodzonego doświadczenia odwoływał się po powrocie do Rzymu, gdy opowiadał

swym synom podczas jednej z medytacji:

Niedawno ponad miesiąc spędziłem wśród narodu, który bardzo kocham. Tam krzewią się sekty i herezje, a króluje wielka obojętność wobec Bożych spraw. Myśląc nad tym stanem rzeczy, zdekoncentrowałem się i poczułem się niezdatny, bezsilny: Josemaría, ty tu nic nie jesteś w stanie zdziałać. Miałem rację: ja sam nie byłbym w stanie osiągnąć żadnego celu; bez Boga nie zdołałbym unieść nawet źdźbła słomy z ziemi. Cała nędzna moja nieskuteczność stała się tak widoczna, że prawie się zasmuciłem; i to źle. Jakże to syn Boga może się smucić? Może być zmęczony, bo ciągnie swój wózek niczym wierny osiołek, ale nie smutny. Smutek to zła rzecz!

Nagle, pośrodku ulicy, po której w jedną i w drugą stronę chodzili

*ludzie ze wszystkich stron świata,
we mnie, na dnie mego serca,
poczułem skuteczność Bożego
ramienia: ty nie możesz nic, ale Ja
mogę wszystko; ty jesteś
niezdarnością, ale Ja jestem
Omnipotencją. Ja będę z tobą i
będziesz skuteczny!
Zaprowadzimy dusze do
szczęśliwości, do jedności, do
drogi Pana, do zbawienia! Także
tutaj zasiejemy szczodrze pokój i
radość! [90].*

Założyciel posłusznie wcielił w życie zaproszenie od Boga, chociaż niemal nie miał do dyspozycji środków materialnych, a angielskich członków Opus Dei można było jeszcze policzyć na palcach jednej ręki. Ale z wielką wiarą i odwagą sporządził plan ataku i niezwłocznie przystąpił do jego realizacji. Najpierw zajął się nowym umieszczeniem Komisji Regionalnej w Anglii, przysłaniem większej liczby

osób oraz administracją akademika. 17 sierpnia można było go zobaczyć obchodzącego londyńskie kościoły: katolickie (Spanish Place, St. Etheldreda, katedrę Westminsterską) oraz anglikańskie (Zwiastowania na Bryanston Street, opactwo Westminsterskie, Hanover Square). Chciał znaleźć kościół w Londynie, który mógłby zostać powierzony kapłanom z Opus Dei.

Chciał, aby Opus Dei rozpoczęło swoją pracę apostolską w Oxfordzie. Następnie, po zredagowaniu jasnych i precyzyjnych notatek na temat kontaktów z władzami uniwersyteckimi, przyjął 21 sierpnia jednego z profesorów z King's College w Londynie, aby uzgodnić postępowanie. A 26 sierpnia biskup Craven, biskup pomocniczy Londynu, który był na bieżąco w sprawie utworzenia ośrodka w Oxfordzie, rozmawiał z administratorem katedry

Westminsterskiej, ks. Gordonem
Wheelerem. Pojawiła się możliwość
zdobycia domu z ziemią w Oxfordzie,
położonego po drugiej stronie rzeki -
Grandpont.

Wśród tych zajęć i wizyt Ojciec
śledził z bliska projekt, spotykał się z
członkami Dzieła, którzy przyjechali
z Irlandii i prowadził korespondencję
z Rzymem. Zamówił dwanaście mens
ołtarzowych, które konsekrował 28
sierpnia. Niektóre z nich pojechały
do Irlandii. Ołtarze te miały stanąć w
dwunastu inaugurowanych
kaplicach. Poświęcenie kamieni było
jakby zapowiedzią spełnienia snów,
było jakby przyspieszeniem
spełnienia nadziei, które miało
nastąpić już w niedalekiej
przyszłości.

26 sierpnia i 3 września udał się do
Canterbury, do kościoła św.
Dunstana, aby modlić się przy grobie

Roperów, w miejscu, gdzie spoczywa głowa św. Tomasza Moore'a[91].

Kończył się jego pobyt w Londynie i oczekiwano go już w Rzymie. W przeddzień wyjazdu udzielił swego błogosławieństwa członkom Dzieła w Anglii. Na pierwszej stronie Biblii w języku angielskim napisał: **Semper ut iumentum, Londini, 15-IX-58***. 16 września rano, przed otwartą komorą celną w porcie w Dover, pożegnał się z nimi słowami: **Sancta Maria, Regina Angliae, filios tuos adiuva**!**

Opuszczał Anglię pełen miłych wrażeń, ponieważ nabrał jasnego przekonania, że jego pobyt miał charakter opatrznosciowy, jak mówił swoim synom z Hiszpanii:

Ja tylko wam mówię, że wydaje mi się, że nasz pobyt w Anglii jest opatrznosciowy, i że może stąd wyjść wiele prac ku chwale Bożej.

***Módlcie się, stawiajcie, jak zawsze,
Naszą Matkę Świętą Maryję za
wstawienniczkę, a ujrzymy wielkie
prace naszego Opus Dei wykonane
na tym skrzyżowaniu dróg świata,
dla dobra dusz z całej ziemi***[92].

Klimat, choć łagodny i umiarkowanie deszczowy, nie stwarzał warunków do tego, by jego organizm mógł zregenerować siły po przeżytej długotrwałej bezsenności. Ale jedna rzecz sprawiała mu wielką satysfakcję – był nierozpoznawany przez ludzi i nie przyglądali mu się na ulicy[93].

Długo zajęłoby wymienianie jego działań, wystarczy powiedzieć, że prosił bardzo o modlitwę za Oxford, dbając bardzo uważnie o stosunki z władzami cywilnymi, akademickimi i kościelnymi. Kiedy w końcu udało się objąć Grandpont, wysłał zwięzły telegram, z datą 22 kwietnia 1959

roku, o bardzo znaczącej treści:

Auguroni. Mariano*.

Latem, 16 lipca 1959, powrócił do *Woodlands*, domu na północ od Heath. Ojciec sprowadził architektów z Rzymu, instruując ich, jak ma wyglądać projekt uniwersyteckiego Hall w Oxfordzie. Wpadł na pomysł, by umieścić iglicę na szczycie budynku i zwieńczyć ją iluminowanym wizerunkiem Matki Bożej. Najświętsza Maryja Panna pojawiła się również w herbie Grandpont, wraz z dewizą *ipsa duce***, stojąca na moście ponad białymi i niebieskimi falami.

Tego lata Ojciec na cztery dni opuścił Anglię. 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Michael Richards odprawiał mszę prymicyjną w Katedrze Westminsterskiej.

Tego samego dnia don Josemaría musiał pojechać do Irlandii. Przybył

do Dublina wieczorem. Następnego dnia odprawił mszę w Ely Residence, w obecności swoich synów, składając głośno dziękczynienie Panu:

Odnalazł was, aby rozpocząć pracę w Irlandii i uczynić was narzędziami swych cudów: pomimo, że jesteście tak małą rzeczą, pomimo wszystko, ja także jestem biednym człowiekiem - dodał[94].

Odwiedził Nullamore, siedzibę Międzynarodowej Szkoły Letniej, gdzie znajdowało się czterdziestu chłopców z różnych krajów, którzy z wielką ochotą uczyli się angielskiego. Pojechał do Galway, aby zobaczyć się z mieszkańcami innego ośrodka. 18 sierpnia, w towarzystwie don Álvara, odwiedził arcybiskupa Dublina, a późnym wieczorem 19. był już z powrotem w Londynie[95].

Rok wcześniej, we wrześniu, na krótko przed wyjazdem z Anglii,

piisał do konsyliariusza z Kolumbii, doradzając mu, żeby odpoczął i dał dobry przykład swoim podopiecznym, ***jak ja daję wszystkim moim synom, ponieważ na wypoczynek przyjechałem do Anglii***[\[96\]](#). Teraz, latem 1959 roku, cały palił się do działań apostołskich, aby popchnąć naprzód to, co zainicjował w 1958 roku. Objęto w posiadanie dom i tereny Grandpont w Oxfordzie, a Ojciec zajął się projektem ośrodka uniwersyteckiego Hall[\[97\]](#). Ujmował swe zajęcia w krótkich słowach: ***Tu odpoczywamy, pracujemy i modlimy się. Modlimy się dużo***[\[98\]](#). Ale żeby być bardziej obiektywnym, precyzował w następnym liście: ***Więcej jednak pracujemy, niż odpoczywamy***[\[99\]](#).

W sierpniu przeprowadzono z nim wywiad. W *The Times* z 20 sierpnia 1959 roku pojawił się artykuł zatytułowany: *Spanish founder of Opus Dei*, utrzymany w bardzo

pochlebnym tonie. Wywiad stanowił jeden z kilku szkiców biograficznych poświęconych osobom o międzynarodowym znaczeniu wiele obiecującym na przyszłość.

We wrześniu spotkał się z kilkoma dostojnikami kościelnymi: w Winchesterze – z arcybiskupem Portsmouth, diecezji, na terenie której znajdował się Grandpont; w Londynie – z kardynałem Godfreyem oraz mons. Cravenem.

Po raz trzeci zjawił się w Anglii latem 1960 roku. Przyjechał spotkać się ze swymi synami. Przyjmował gości przybyłych z Irlandii, Francji, Hiszpanii. Omawiał projekt rozszerzenia dzieła korporacyjnego Netherhall House, ponieważ marzył o powstaniu nowego akademika z większą ilością miejsc, przeznaczonych dla studentów ze Wspólnoty Brytyjskiej.

Ojciec nie dawał się opanować zniechęceniu, zdawał sobie jednak sprawę, jak wiele będzie kosztowało to przedsięwzięcie. Podczas swych wizyt i działań w Anglii miał okazję oglądać wielkie przedsięwzięcia dokonane w dziejach: miasteczko prasowe przy Fleet Street; wspaniałe kolegia uniwersyteckie (np. kolosalne patio Christ's Church College w Oxfordzie)... Ponownie modlił się nieustrudzenie przy grobie świętego Tomasza Moore'a.

Latem 1961 roku przeniósł się do domu pod numerem 21 na West Heath Road, położonego nieopodal tego, w którym mieszkał dotychczas. W dwa dni po przyjeździe poinformowano go, że święcenia grupy kapłanów Dzieła, które miały mieć miejsce w Madrycie, opóźnią się, ponieważ pojawiły się pewne przeszkody formalne. Następnego dnia po otrzymaniu tej wiadomości, w sobotę 22 lipca 1961 roku, don

Josemaría postanowił pojechać na spotkanie z don Leopoldem Eijo y Garayem, który jak zwykle spędzał letnie wakacje w Vigo[100].

W niedzielę Ojciec wraz z don Álvarem wyleciał z Londynu do Biarritz. Na lotnisku czekał już na nich w samochodzie konsyliariusz hiszpański. Noc spędzili w Vitorii, cały poniedziałek jechali przez mesetę, w nieznośnym upale, pojazdem o dość ograniczonej prędkości, od świtu aż do zmroku. Witając się z don Leopoldo, don Josemaría uściskał go i spytał na czym polegał problem. Okazało się, że nie było żadnego problemu, po prostu arcybiskup Madrytu od dawna nie widział założyciela Opus Dei, i nie chciał się wyrzec tej radości[101].

Ojciec przypomniawszy sobie, że w pobliskim Tuy mieszka don Eliodoro, kapłan, który od samego początku

pomagał hojnie Dziełu. Ta przyjaźń i bezinteresowność sprawiły, że don Josemaría natychmiast udał się w drogę. Zdołał się z nim spotkać późną nocą i wrócił na spoczynek całkiem wyczerpany. 25 lipca w Santiago de Compostela był dniem świątecznym. Ojciec odwiedził kardynała oraz swe córki i synów mieszkających w Santiago. W drodze powrotnej znów przejechał przez mesetę do Biarritz, i 27 lipca był już w Londynie.

Tego lata polecił, aby utworzono nowy ośrodek w Londynie z przeznaczeniem na komisję regionalną. Stale przychodziła do niego poczta z Rzymu. Apostolstwo Dzieła wszędzie pomału stabilizowało się, nawet w Anglii. Tak więc jadąc samochodem na lotnisko w Southend, 5 września, wyśpiewywał taką oto dawną piosnkę:

«Pączuszkę, pączuszkę już przemieniasz się w różę...»

W 1962 roku Ojciec po raz ostatni pojechał do Anglii. Kończyła się budowa nowej siedziby dla komisji regionalnej. Zagrzewał do apostołstwa. Odbывał spotkania z wielkimi grupami. Zajmował się udzielaniem wskazówek osobom pracującym z młodymi chłopcami. Wciąż także się modlił.

Można było go zobaczyć z różańcem w kościołach anglikańskich, a nawet przed ołtarzem w Opactwie Westminsterskim. Można było usłyszeć, jak powtarza akty strzeliste w samotności w kościołach pozbawionych tabernakulów: w All Hallows, albo w Saint Bartholomew, przed wizerunkiem Najświętszej Marii Panny.

Z Rzymu stale obserwował rozwój swych projektów. Otwarto klub dla młodzieży, położony na południe od

Londynu. W Manchesterze, w dzielnicy Greygarth został otwarty nowy akademik University Hall. Zainaugurowano działalność ośrodka rekolekcyjnego w Sussex, Wickenden Manor. Toczyło się wiele innych przedsięwzięć.

W tym czasie sekcja żeńska, aby wspomnieć jedynie dzieła o charakterze korporacyjnym, prowadziła w Londynie akademik Ashwell House, oraz dwa inne w Bangor oraz Manchesterze.

Wzniesiono też nowy akademik Netherhall House, który został zainaugurowany 1 listopada 1966 roku przez Królową Matkę, która okazała wiele sympatii i życzliwości podczas rozmów z dyrektorami oraz rezydentami angielskimi, azjatyckimi, afrykańskimi i amerykańskimi. Działała też Szkoła Zarządzania Gospodarstwem Domowym i Hotelarstwa, która była

zarządzana przez sekcję żeńską, gdzie Królowa Matka dokonała inspekcji klas, kuchni oraz degustacji potraw.

Do zgromadzonych przedstawicieli władz i osób im towarzyszących, do studentów oraz do grupy promującej powstanie Netherhall House — której przewodniczył anglikanin — Królowa Matka wygłosiła serdeczne przemówienie, podkreślając wysiłek oraz ideę służby, które wszystko to ożywiały[102].

3. Nowe kraje (1952-1962)

Pierwszy etap ekspansji apostołskiej Dzieła miał miejsce pomiędzy 1948 a 1952 rokiem. Drugi impuls dokonał się w dekadzie 1952-1962. 2

października 1962 roku, gdy Ojciec i jego synowie zgromadzili się na rodzinnym spotkaniu, don Josemaría w następujący sposób uświadamiał im, jak wielki wysiłek, który

pociągnęła za sobą cudowna
przygoda przenosin:

*Ojciec lepiej niż ktokolwiek inny
zna początki Dzieła w
jakimkolwiek kraju: trudności,
nadzieje... Dlatego mogę was
zapewnić, że wszystkie regiony, po
ludzku mówiąc, mają lepsze
warunki i więcej środków, niż
kiedy ja musiałem zaczynać tego 2
października 1928 roku. Nie
możecie sobie wyobrazić, ile
kosztowało ciągnięcie Dzieła do
przodu. Ale cóż to za wspaniała
przygoda! Przypomina uprawę
terenu porośniętego dżunglą:
najpierw trzeba ściąć drzewa,
wykarczować korzenie, wyrwać
krzaki, usunąć kamienie..., aby
następnie zaorać grunt, użyźnić
nawozem [...].*

*Gdy ziemia już zostanie zaorana,
trzeba ją zostawić w spokoju, aby
odpoczęła. Następnie ma miejsce*

***siew oraz tysięczne zabiegi,
których wymagają rośliny:
zapobieganie zarazom, obawa
przed rozpętanem burzy... Trzeba
długo czekać, dużo pracować,
zanim zboże napęlni spichrze***[103].

Ileż Ojciec by dał, by oszczędzić
cierpień swoim dzieciom! Pragnął,
aby wszyscy byli szczęśliwi, by nie
musieli dzielić z nim jego bólu. Ale
rozpoczynanie w nowych państwach
kosztowało wiele. Za przykładem
założyciela Opus Dei jego synowie
nauczyli się prowadzić apostolstwo
uśmiechu, połykać łzy i
przezwycięzać trudności.

Wspominając początki pracy w
Niemczech, Alfonso Par opowiada, że
gdy wracali z Ojcem samochodem
ulicami Kolonii w 1957 roku, po
wizycie w pierwszym żeńskim
akademiku Dzieła w Niemczech,
Ojciec mówił mu szczegółowo, jaką
pracę jak najszybciej powinni
rozpocząć w tym kraju. Wyłożywszy

Alfonsowi swoje plany, zapytał co o nich sądzi, ten zaś, pod ciężarem wielu przewidywanych trudności, nie omieszkał wskazać na przeszkody, które będą musieli pokonać. Ojciec nie pozwolił mu dokończyć. Przerwał mu z energią, mówiąc: ***To ja już wiem. Ale po to tu jesteś; aby przezwyciężyć trudności***[104].

Trudno ocenić, jak wielkich poświęceń wymagało rozwijanie Dzieła w krajach świeżo objętych jego apostołską ekspansją.

Opowiadaniu o wydarzeniach — o codziennych sprawach — zawsze towarzyszą wstydlive przemilczenia i często miłosierne pominięcia.

Można sądzić, że powtarzały się, na mniejszą skalę, niektóre z trudności, z którymi borykał się założyciel Opus Dei u początków Dzieła. Dlatego też, hojnie i bezinteresownie przyznał swym dzieciom – chcąc poniekąd przydać im zachęty – tytuł

współzałożycieli. Z całą nie można
przecenić spraw takich, jak
samotność, upokorzenia, a nawet
rzeczy znacznie bardziej
zaskakujące, jak ta wspomniana w
liście do konsyliariusza w Meksyku,
Pedro Casciaro:

Rzym, 9 lipca 1953.

*Drogi Perico, niech Jezus mi Cię
zachowa. Przeczytałem Twój list i
sprawił mi radość ten duch, który
jest tożsamy z moim [...]. Gdyby
było inaczej, nie bylibyśmy
Dobrym Pasterzem. Ale w żadnym
wypadku nie pozwalam Ci, żebyś
uczynił ofiarę — tę ofiarę —
ponieważ Pan zadowoli się Twoim
pragnieniem i... ponieważ dla nas
bardzo wygodnie by było podążać
tą drogą. Trzeba umrzeć starym,
spracowanym i w dobrym
humorze.*

Czy to jasne?

Uściski. Błogosławieństwo od Twego

Ojca[105].

Wyrażona przez Pedra gotowość, aby złożyć ofiarę ze swojego życia, aby apostolskie *przesadzenie* do Meksyku obyło się bez strat, przypomina jego prośbę z Burgos, z 1938 roku, aby Pan zesłał na niego chorobę, na którą cierpiał Ojciec. Ale założyciel Dzieła jasno mu wytłumaczył, że byłoby to zbyt wygodne. Właściwe dla ducha Opus Dei było więcej pracować i cierpieć[106]. Przeciwności wszelkiego typu były w znacznej mierze przyczyną rozprzestrzenienia się Dzieła po całym świecie:

***Wiecie, dlaczego Opus Dei
rozwinęło się tak bardzo?***

***Ponieważ z Dzielęm postępowano
tak, jak z workiem zboża: bito,
maltretowano, ale ziarna są tak
maleńkie, że nie ucierpiały; wręcz***

przeciwnie rzucone na cztery wiatry, padły na wszystkie ludzkie drogi, gdzie znajdują się serca wygłodniałe Prawdy, dobrze przygotowane...

Zdarzyło się to, co się dzieje, gdy Boża praca natrafia na trudności. Ptaki niebieskie i owady, pośród spustoszenia, jakie czynią poprzez swą żarłoczność, niosą ziarno daleko, przylepione do swoich nóg. Pan sprawił, że dotarliśmy tam, gdzie nie trafilibyśmy być może tak prędko, właśnie w ten sposób - cierpiąc zniesławienie. Ziarna się nie traci[107].

Ekspansja miała charakter stały, utrzymywała stały, postępujący rytm w wielu różnych krajach. W 1959 roku założyciel Opus Dei, składając dzięki Bogu, mógł oświadczyć biskupowi Madrytu, don Leopoldo, że:

*Pan i Jego Najświętsza Matka
szczodrze błogosławią swoje Opus
Dei, które faktycznie pracuje na
całym świecie, który nie został
zdominowany przez komunizm.
Szczególny wysiłek Dzieło wkłada
w zadania powierzone przez
Stolicę Świętą [...]; chociaż moje
córkę i moi synowie nie
zapominają, że są w jednakowym
stopniu misjonarzami na asfalcie
Londynu, Madrytu czy Paryża,
Waszyngtonu czy Rzymu*[108].

Rzeczywiście, po rozpoczęciu w 1951 roku pracy w Kolumbii i Wenezueli oraz w roku następnym w Niemczech, przyszła kolej na Peru i Gwatemalę w 1953 roku; Ekwador w 1954; Szwajcarię i Urugwaj w 1956; Austrię, Brazylię i Kanadę w 1957; Salwador, Kenię i Japonię w 1958; Kostarykę w 1959, a kilka miesięcy później Holandię...[109]. Ze wszystkich stron świata napływały do założyciela Opus Dei prośby o

rozpoczęcie pracy apostolskiej w nowych państwach. W liście z 1960 roku, w którym znalazło się porównanie do przesadzania drzew, don Josemaría na wstępie oświadcza: **wzywają nas stale i nieustannie, nawet z najbardziej odległych miejsc**[110]. Niektóre z prośb pochodziły od Stolicy Świętej, większość od biskupów, a także od nuncjuszy i delegatów apostolskich[111]. Nie można było zadośćuczynić wszystkim prośbom. Ale założyciel Opus Dei nigdy nie udzielał odpowiedzi odmownych na tego rodzaju prośby[112]. Podtrzymywał nadzieję tych, którzy pragnęli zobaczyć ustanowiony ośrodek Opus Dei na dalekiej ziemi. Pozostawiał otwarte drzwi rozwiązaniu, które miało nastąpić w najbliższym czasie. Trzeba było czekać, ale niezbyt długo.

Założyciel pragnął jak najszybciej zadośćuczynić tym apostolskim

prośbom. Jego wysiłki, aby jak najprędzej wykończyć budynki Siedziby Centralnej oraz walka o to, by Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża zaczęło od początku działać pełną parą, miały charakter heroiczny i rozważny zarazem. Bez tego nie udałooby się dokonać ekspansji apostolskiej, przynajmniej nie w rytmie zakładanym przez don Josemarię. Wydaje się, że w 1960 roku powtarzane przezeń twierdzenie, że zatrzymanie prac w *Villa Tevere* oznaczałoby pół wieku opóźnienia dla pracy apostolskiej Dzieła nie było przesadzone. Bez wątpienia, ***ten bezwzględny rozkaz Pana: idźcie i nauczajcie wszystkie narody***^[113]... brzmiał nieustannie w jego duszy. Ponieważ są tacy — mawiał don Josemaría — którzy widzą dzieło zbawienia ludzkości jakby we mgle sceptycyzmu: ***Upatrują go jednak w odległych wiekach, wielu wiekach... i w istocie spełniłoby się ono dopiero***

w wieczności, gdyby to zależało od stopnia ich poświęcenia[114].

Natomiast ta absolutna gotowość do oddania się, jaka istniała w duszy założyciela Opus Dei, prowadziła do działań pełnych dynamizmu. Jego wielkoduszność nie pozwalała mu na próżne wątpliwości, a jego zapal apostolski – na jakąkolwiek zwłokę.

Oczywiście w przypadku Azji, Afryki czy Ameryki nie był w stanie tworzyć prehistorii Dzieła w ten sam sposób, jak to czynił w Europie, jednak nie wyrzekał się głębokiego zaangażowania w te przedsięwzięcia. Z odległych krajów nadchodziły wiadomości od jego córek i synów. Miał ich zawsze w sercu — *consummati in unum!*^{*} — pisał do nich i pomagał swoją radą. Pomimo, że przebywał w czterech ścianach *Villa Tevere*, Ojciec, poprzez swoją modlitwę i umartwienia, walczył ascetycznie na wszystkich frontach tej apostolskiej ekspansji[115].

* * *

Biskup Osaki, Paul Yoshigoro Taguchi, mąż prawdziwie apostołski, troszczył się bardzo o ewangelizację Japonii oraz o sytuację w jakiej znajdowali się studenci z jego diecezji. Skupisko miast wokół Osaki, zamieszkane przez ponad 7 milionów dusz, miało liczne i spore uniwersytety, w tym pięć protestanckich, oraz bardzo liczne szkoły średnie. Niestety młodzi ludzie, którzy opuszczali katolickie szkoły średnie, wkraczali następnie na laickie uniwersytety, pozostające często pod wpływem marksizmu i z tego powodu ich wiara była zagrożona[116].

Gdy w 1957 roku biskup Taguchi znalazł się w Rzymie, starał się dowiedzieć, w jaki sposób można zaradzić temu problemowi. Kardynał Ottaviani z wielkim entuzjazmem mówił mu o Opus Dei i radził mu, by

spotkał się z prałatem Escrivą de Balaguerem. Biskup przedstawił don Álvaroowi swój zamiar ustanowienia w swojej diecezji instytucji prowadzącej wyższe studia, po czym został przyjęty przez założyciela Opus Dei, który obiecał zająć się jego prośbą[117].

Wkrótce potem ksiądz José Luis Múzquiz, ówczesny konsyliariusz regionalny Opus Dei w Stanach Zjednoczonych, na prośbę Ojca odwiedził biskupa Taguchi w Rzymie. Biskup, mając nadzieję, że gorące przyjęcie i przyjemna, kwitnąca wiśniami wiosna wpłyną na pozytywną odpowiedź konsyliariusza, zaprosił go do siebie na połowę kwietnia. Kiedy José Luis Múzquiz opowiedział w *Villa Tevere* o uprzejmości ze strony biskupa, Ojciec, wiedząc, że na José Luisie większe wrażenie robiły dane techniczne z dziedziny mechaniki niż deszcz płatków kwiatów,

odpowiedział z uśmiechem: ***Mnie się wydaje, że ciebie nie bardzo obchodzą wiśnie, ale jedź do Japonii, skoro tego chce biskup***[118]. Podczas przygotowań do podróży do Japonii Ojciec powierzył całe przedsięwzięcie opiece Najświętszej Maryi Panny. Pisał do swego syna: ***Niech ci błogosławi Pan i jego Najświętsza Matka, Stella maris***^{*}, ***w tej niedalekiej podróży do Japonii***[119].

Gdy tylko ksiądz Múzquiz dotarł do Tokio, wysłał do Ojca list, na którego kopercie don Josemaría z wielką radością napisał: ***Pierwszy list z Japonii. Sancta Maria, Stella Maris***^{**}[120]. Zawsze, gdy otrzymywał listy z Japonii, uciekał się do Maryi, *Stella maris*,[121].

Po powrocie do Rzymu don José Luis dokładnie poinformował Ojca o swojej wizycie i odbytych

rozmowach z biskupami na Honsiu i Kiusiu, podczas gdy biskup Paul Yoshigoro Taguchi nadal uparcie obstawał przy utworzeniu Uniwersytetu Katolickiego w Osace, jak wyjaśniał prałatowi Escrivie de Balaguerowi w liście z 7 maja 1958 roku:

«Chciałbym podziękować Waszej Ekscelencji za przysłanie Przewielebnego José L. Múzquiza do Japonii w celu zbadania możliwości rozpoczęcia działalności przez Uniwersytet Katolicki w Osace [...]. Dobrze wiem, że utworzenie uniwersytetu nie jest łatwym zadaniem, ale wiem także, że wszelkie wysiłki na rzecz jego uruchomienia będą bardzo wartościową posługą dla Kościoła w Japonii. Modłę się z nadzieją, że już wkrótce będziemy mieli uniwersytet znajdujący się pod opieką Opus Dei w regionie Osaka»[122].

8 listopada 1958 roku przybył do Japonii, aby pozostać tam na stałe, José Ramón Madurga[123]. W jego ślady poszli inni. Ojciec udzielił im instrukcji, jeśli chodzi o szukanie domu oraz przygotowanie pobytu dla kobiet z Dzieła. Od pierwszej chwili prosił Pana, aby wezwał wiele osób z tego kraju do Opus Dei[124] i czuł się ściśle z nimi zjednoczony:

Niech Jezus mi zachowa tych moich synów w Japonii — pisał do nich w październiku 1959 roku. — ***Kochani, jesteśmy zawsze bardzo blisko was, zwłaszcza w dniach tajfunu.***

Mam nadzieję, że już wkrótce przybędą wasi bracia ze Stanów Zjednoczonych, już czas[125].

Mijały miesiące, lecz już późną wiosną 1960 roku Ojciec spotkał się w Rzymie ze sporą grupą swoich córek, aby je zmobilizować i dodać im ducha. Jedne z nich

przygotowywały się do wyjazdu do Kenii, inne do Japonii. Założyciel nie mówił, że wysyła je do tych odległych krajów, ale że jednoczy się z nimi duchowo w tej przygodzie na Dalekim Wschodzie i w Kenii.

Jedziemy do Kenii! Jedziemy do Japonii! Aby szukać dusz dla Chrystusa![126]. Polecał dużo się modlić i ofiarowywać umartwienia w tej intencji, tak, by całe Dzieło aktywnie uczestniczyło w tym przedsięwzięciu. Pragnął, aby każdy członek mógł sobie powtórzyć słowa Ojca: ***Nie jedziecie same, ponieważ jedziecie z Chrystusem, a z Chrystusem jesteśmy wszyscy***[127].

Kiedy José Luis Múzquiz wrócił do Rzymu ze swojej drugiej podróży do Japonii w 1959 roku, Ojciec, bardzo ożywiony, zasypywał go pytaniami o swoich synów: jak się czują?, co jedzą?, jak mieszkają? Język nie był łatwy, niełatwo było dostosować się do miejscowych zwyczajów, ale

mogli stopniowo przyzwyczaić się do japońskich potraw, jedząc je na przemian z europejskimi[128]. Jeśli chodzi o projekty edukacyjne, Ojciec zasugerował swoim synom jeszcze przed ich wyjazdem do Japonii, aby pomyśleli o utworzeniu instytutu na poziomie uniwersyteckim, ponieważ nie byłiby w stanie utworzyć uniwersytetu. Takie przedsięwzięcie pozwoliłoby im dotrzeć z chrześcijańskim przesłaniem do studentów i prowadzić pracę apostołską *ad fidem**[129].

W Japonii, z powodu niewielkiej liczby katolików oraz wysokiego odsetka pogan, trzeba było szukać większej liczby ludzi, aby móc już od samego początku prowadzić skuteczne apostołstwo. Założyciel zmobilizował swoje dzieci w Brazylii i Peru, aby apostołowały wśród *nissei* (potomków Japończyków urodzonych poza Japonią), aby ci, będąc już katolikami, mogli jutro

poprowadzić intensywne
apostolstwo w kraju swego
pochodzenia[130].

Sadzonka została zakorzeniona
zawodowo poprzez uruchomienie
Seido Language Institute w mieście
Ashiya, który miał nauczać języków i
zapoznać Japończyków z kulturą
zachodnią i doktryną katolicką[131].
W tym samym czasie (w 1960 roku)
kobiety z Dzieła wyjechały z Rzymu
do Japonii. Ojciec z całą pewnością
towarzyszył im z daleka, ponieważ
tym samym on także rozpoczynał
kolejną przygodę. Wkrótce po
przyjeździe do Ashiya dostały
wiadomości od Ojca: ***Serdeczne
życzenia z okazji rozpoczęcia
waszej pracy w tym kraju oraz
błogosławieństwo dla moich
Japonek***[132].

Bp Javier Echevarría, który latach tej
ekspansji apostolskiej znajdował się
u boku Ojca i miał okazję wysłuchać

opinii różnych wikariuszy regionalnych, wspomina, że: «wszyscy oni byli zgodni, że ogromną pracę, jaka dokonała się na tych ziemiach, zawdzięczać można stałym staraniom założyciela, ponieważ odczuwali jego stałą obecność dzięki korespondencji, z czego wyciągali wnioski, że stale ufnie czuwa i interesuje się ich problemami. Twierdzą, że dzięki ich wskazówkom z wyprzedzeniem przewidywał stosowne rozwiązania i potwierdzają, że nawet dla tych członków Dzieła, którzy go nie znali, widoczna była jego nadprzyrodzona i ludzka miłość do każdego kraju»[133].

* * *

W całej historii stosunków między założycielem Opus Dei a hierarchami Kościoła w niezliczonych diecezjach, gdzie prowadzona była praca Opus Dei, był jeden epizod, który ukazał

jego umiejętność rządzenia. Wypadek ten był wyjątkowy, podwójnie wart zainteresowania. Z jednej strony, wpływał on na zachowanie założyciela Opus Dei, ukazując godną podziwu rozwagę w zarządzaniu oraz cierpliwość i spokój wobec konfliktów międzyludzkich. Przypadek ten jest także pouczający, ponieważ ukazuje jego miłość i szacunek wobec ordynariuszy diecezji, w których działały ośrodki Opus Dei. To wierne poddanie się władzy diecezjalnej miało miejsce od chwili założenia Dzieła.

Don Josemaría po raz pierwszy odwiedził kardynała patriarchę Lizbony, Manuela Gonçalvesa Cerejeirę, w lutym 1945 roku, podczas podróży mającej na celu spotkanie z siostrą Łucją, świadkiem objawień w Fatimie[134]. Po raz drugi rozmawiał z kardynałem we wrześniu tego samego roku. Rozmawiali wówczas długo na temat

Opus Dei. Pierwszy ośrodek w Portugalii został otwarty w Coimbrze, w 1946 roku. Kardynał jednak oczekiwał na otwarciu ośrodka także w swojej diecezji[135]. Został jednak erygowany dopiero 23 stycznia 1951 roku w następstwie rozmów, jakie odbyli kardynał i założyciel Dzieła – jednej w Rzymie (28 października 1950) i drugiej w Lizbonie (8 stycznia 1951).

Podczas wszystkich tych spotkań don Josemaría zauważył, że pomimo wielkiej serdeczności, jaką wobec niego okazywał kardynał, gdy tylko mówił o działalności apostolskiej na terenie jego diecezji, sprawiał wrażenie, że *zamyka się* w sobie, jakby był zazdrosny o apostołstwo pośród swych wiernych[136]. Za radą założyciela Dzieła konsyliariusz regionalny, Javier de Ayala, regularnie i obszernie informował kardynała o działaniach podejmowanych przez członków

Opus Dei tak, by nie mylił ich z działalnością zakonników. Jednak kardynał musiał mu okazać jakąś oschłość w rozmowie o działalności apostolskiej, skoro konsyliariusz natychmiast napisał o tym do założyciela, który w odpowiedzi go uspokajał:

Co do Twoich kontaktów z Kard[ynałem] Patriarchą... [...]. W miarę kontaktów i przy naszych sposobach, straci wszelkie uprzedzenia[137].

Stosując się dosłownie do zaleceń założyciela, konsyliariusz z Portugalii regularnie spotykał się z kardynałem i prosił ustnie o zezwolenie na erygowanie ośrodka apostolskiego dla kobiet z Opus Dei. Zezwolenie zostało wydane 1 sierpnia 1952 roku, a ośrodek został erygowany 2 marca 1953 roku. W międzyczasie don Josemaría musiał stanąć w obronie charyzmatu założycielskiego Opus

Dei przed pewnymi przesadnymi interwencjami kardynała.

Minęło kilka lat. Apostolstwo kobiet i mężczyzn z Opus Dei w Portugalii rozwinęło się zadowalająco. Nie było żadnej skargi ze strony władz diecezjalnych. Aż pewnego dnia, tydzień przed Bożym Narodzeniem 1954 roku, do konsyliariusza dotarł list od kardynała. Gdy tylko przeczytał pierwsze zdania, już wiedział, że nie będą to życzenia świąteczne. Bez żadnego owijania w bawełnę kardynał przystępował do rzeczy: «Dowiedziałem się — pisał — że Opus Dei ma zamiar uczynić istotny krok, aby ostatecznie usadowić się w Lizbonie i czuję się zmuszony, by zwrócić uwagę na następujące trzy sprawy». Była to prawdziwa bomba z opóźnionym zapłonem, która wybuchła po czterech latach od chwili, gdy Opus Dei znalazło się na terenie diecezji, za zezwoleniem kardynała. Treść

listu kardynała, zawartą we wspomnianych trzech punktach, można streścić w ten sposób, że nie byli kanonicznie zakorzenieni w Lizbonie, ponieważ ani w przypadku kobiet, ani mężczyzn nie otrzymali od niego ostatecznej autoryzacji. Wyjaśniał, że zezwolenia dla założonych tu ośrodków miały charakter tymczasowy i zostały udzielone «tytułem próby»[138].

6 stycznia 1955 roku założyciel Opus Dei pisał do konsyliariusza w Portugalii, zalecając mu zachowanie spokoju, ponieważ ***takie historie nie mają zbyt wielkiej wagi: są przejściowe***[139].

Założyciel wskazywał także, w jaki sposób od tej chwili mają zachowywać się wobec kardynała wszystkie jego dzieci:

Mieście cierpliwość, znoście z radością i w ciszy tę drobną przeciwność, kontynuujcie pracę

*bez hałasu tak, jak dotychczas i —
powtarzam — miejcie jak
największy szacunek i cześć dla
tego świętego człowieka, stosownie
do naszej praktyki i naszego
ducha*[140].

Zachowali cierpliwość, ale czas mijał,
a problemy pozostały
nierozwiązane[141]. Wreszcie, gdy
zorientował się, że do uszu
kardynała docierają pomówienia, że
Opus Dei zamierza postawić się poza
jego jurysdykcją, założyciel
postanowił jechać do Lizbony i
odwiedzić kardynała Cerejeirę, aby
sprawdzić, w jaki sposób można
wyjaśnić te sprawy. Nie mogąc
jednak w tym czasie opuścić Rzymu,
wysłał don Álvaro del Portillo,
wpierw powierzwszy Bogu, aby
kardynał pozbył się
niesprawiedliwych
uprzedzeń[142]. Don Álvaro odbył z
patriarchą Lizbony dwie długie
rozmowy, 17 i 18 maja 1956 roku.

Kardynał puścił wodze swoim skargom.

Twierdził, że konsyliariusz ukrywał przed nim wiele spraw, które poza wszystkim były tajemnicą poliszynela, ponieważ powtarzano je sobie pokątnie, jak na przykład tę, że Opus Dei weszło w posiadanie banku. Don Álvaro wyjaśnił, że konsyliariusz nie mógł go poinformować o czymś, co nie miało miejsca, ponieważ Opus Dei nie weszło w posiadanie żadnego banku. I zaczął wyjaśniać, że członkowie Opus Dei swobodnie wykonują swoją działalność zawodową, publiczną czy prywatną, nie musząc o tym informować dyrektorów ani władz kościelnych, ani zdawać sprawy przed biskupem, podobnie jak inni katolicy w którejkolwiek z diecezji. W tej sytuacji natychmiast spadł z serca ciężar kardynałowi, a widząc, że jego stosunek do Dzieła znów jest pozytywny, don Álvaro poprosił go o

zezwoleń na erygowanie trzeciego ośrodka Opus Dei w Lizbonie. O erygowaniu ośrodka zawiadomiono patriarchę 30 lipca 1956 roku[143]. Wzajemne relacje zaś były znowu bardzo serdeczne.

Ale po upływie roku, w czasie którego działalność apostolska nie napotykała na żadne trudności, założyciel Opus Dei otrzymał długie pismo od patriarchy Lizbony, datowane na 16 września 1957 roku. W kluczowym miejscu mówiło ono: «W zeszłym roku przybył do Portugalii Prokurator Generalny, wielbny Álvaro del Portillo z zadaniem, jak mi się wydaje, wyjaśnienia sytuacji. Rozmawialiśmy obaj ze szczerością i zaufaniem [...]. Minął rok, nadszedł więc czas, by to zakomunikować. W tym czasie modliłem się, myślałem i zasięgałem porad. Decyzja jest następująca: zgodnie z sumieniem uważam, że na razie nie jest stosowne przyjęcie

Opus Dei w patriarchacie Lizbony, oraz że powinno ono zaprzestać swej działalności na terenie Lizbony»[144]. Dalej przywołane zostały podstawy prawne[145].

Odpowiedź don Josemaríi skierowana do kardynała pochodzi z 30 września. Zawiadamiał w niej patriarchę Lizbony, że ***po uważnym przeczytaniu i przemyśleniu tego, co Wasza Najwielebniejsza Eminencja mi napisał, przedstawiłem całą kwestię Radzie Generalnej***[146]. Następnie zawiadamiał, że Rada Generalna, ze względu na poważne wątpliwości natury prawnej uznała się za niekompetentną w tej kwestii, przekazała więc całą sprawę Stolicy Świętej[147].

Także kardynał Cerejeira, w liście do założyciela, datowanym 6 października, natychmiast zadeklarował swe posłuszeństwo

wobec decyzji Stolicy Świętej. Na ten list założyciel Dzieła odpowiedział w tonie koncyliacyjnym 21 października, przypominając patriarche, że ***uczucie i cześć, jakie do niego czuł, nie zmieniło się, ponieważ obecny wypadek nie jest sprawą osobistą, lecz prawną, którą obie strony poddały ocenie Stolicy Świętej***[148].

Problem prawny nie był trudny do rozwiązania. 13 listopada nuncjusz w Portugalii, Fernando Cento, odebrał decyzję od Stolicy Świętej. Było to potwierdzenie prawa Opus Dei do spokojnego posiadania trzech ośrodków, erygowanych zgodnie z prawem w Lizbonie[149].

Kardynał i założyciel nie spotkali się potem przez całe lata. Aż pewnego dnia osiemdziesięcioletni już kardynał dowiedział się, że don Josemaría spędzi kilka dni w Lizbonie. Chciał się zobaczyć z

założycielem Dzieła i porozmawiać z nim spokojnie. Kiedy Ojciec, don Álvaro i don Javier Echevarría, sekretarz założyciela, przybyli do domu rekolekcyjnego, w którym mieszkał kardynał, ten niecierpliwie oczekiwał już na spotkanie. Było to 6 grudnia 1972 roku.

«Gdy tylko zaczęła się rozmowa — opowiada ówczesny sekretarz założyciela Opus Dei. — Cerejeira pośpieszył powiedzieć Ojcu, że chciałby go prosić o wybaczenie za cierpienia i poważne trudności, jakie spowodował podczas swych rządów w diecezji. Ojciec natychmiast mu przerwał z ogromną serdecznością, aby go zapewnić, że nie ma mu czego wybaczać i poza wszystkim nigdy nie czuł się urażony. Ojciec dodał też, że on także on prosi go o przebaczenie, jeśli kiedykolwiek sprawiliśmy mu choćby najmniejszą przykrość.

Kardynała nie uspokoiły słowa Ojca, chociaż zdawał sobie sprawę, że Ojciec mówi to szczerze, ale chcąc go przekonać powiedział, że nie miał żadnego powodu do skarg na pracę apostolską Dzieła w swej dawnej diecezji. Dlatego, po wysłuchaniu tych wyrazów serdeczności ze strony Ojca, Cerejeira podkreślał, że uważa za swój obowiązek prosić o wybaczenie, ponieważ dał się zwieść jakiejs niezrozumiałej ślepotie i swymi pretensjami mógł dopuścić się nadużycia swej władzy. Mówił, że powoli przemyślał wszystko i utwierdził się w przekonaniu, że jego postępowanie było niedopuszczalne i sprzeczne z wszelkim prawem. W końcu kardynał — wyraźnie zadowolony, jakby mu spadł kamień z serca — stwierdził: “Teraz mogę spokojnie umrzeć”»[150]. Kardynał zmarł tuż przed dziewięćdziesiątką.

4. Dzieła korporacyjne

Zasadniczym celem Opus Dei jest formacja swoich członków. ***Ale troska o dusze, właściwa jego duchowi, sprawia, że niekiedy także Opus Dei jako korporacja promuje pewne zadania i inicjatywy apostołskie***[\[151\]](#), które noszą nazwę korporacyjnych, ponieważ Opus Dei «przejmuje odpowiedzialność za formację doktrynalną i duchową, które są tam prowadzone»[\[152\]](#). Przedsięwzięcia te mają bardzo różnorodny charakter: sportowy, kulturalny, artystyczny, edukacyjny czy produkcyjny, mają one na celu sprawowanie posługi społecznej. Wszystkie działania, prowadzone w przychodniach lekarskich, szkołach rolniczych, warsztatach szkoleniowych, szkołach, itp, mają charakter apostołski. Są prowadzone zgodnie z duchowością świecką właściwą Opus Dei. Z tego względu działalność zawodowa osób, które tam pracują ma charakter zupełnie

świecki i pozostaje w ramach prawa cywilnego[153].

Założyciel świetnie zdawał sobie sprawę, że ***największy owoc pracy Opus Dei osiągną go jego członkowie osobiście, dzięki apostołstwu przykładu i przyjaźni***[154]. Jednak każdy projekt apostołski o wielkim znaczeniu wymaga współpracy wielu osób. Założyciel, który rozpoczął działanie Opus Dei, rozwijając apostołstwo wśród robotników, rzemieślników i studentów, żywił w głębi serca ideę, by stworzyć instytucję edukacyjną o wielkim znaczeniu intelektualnym. Pierwszym dziełem korporacyjnym była Akademia DYA, której jednym z celów była formacja młodzieży studenckiej. Potem pojawiły się akademiki, które mnożyły się wraz z rozwojem Dzieła. Ale założyciel Dzieła, który marzył, aby umieścić Chrystusa na szczycie wszelkich

aktywności ludzkich, nieustannie modlił się przez wiele lat, aby powołać do życia instytucje uniwersyteckie, ***aby stworzyć bardziej sprawiedliwe społeczeństwo***[155].

Nie zwlekał długo z decyzją, by położyć fundamenty pod przyszły uniwersytet. Jako jego siedzibę wybrał Pampelunę, i w 1951 roku polecił niektórym swym synom z Hiszpanii, aby udali się tam i zrealizowali pierwszy etap tego projektu: ustanowienie Studium Generalne Nawarry (*Estudio General de Navarra*)[156]. Pomysł był śmiały, nawet bardzo śmiały, gdyż zaczynali od zera. W kwietniu 1952 roku w Pampelunie zjawili się profesorowie José María Albareda i Amadeo de Fuenmayor. Bp Delgado, biskup Pampeluny, odesłał ich do Deputacji*, gdzie przyjęto ich bardzo dobrze i obiecano zastanowić się nad udzieleniem wsparcia materialnego.

Bp Delgado opowiadał, że od pierwszej chwili wizyty złożonej w imieniu założyciela Opus Dei «dawała się odczuć żywa i czynna wiara Ojca oraz zaufanie, jakie w nim pokładali jego synowie»[157].

Kilka miesięcy później profesor Sánchez Bella podjął się zadania uruchomienia przyszłego uniwersytetu. Przybył do Pampeluny w lipcu 1952 roku i wniósł prośbę o wsparcie ekonomiczne do Deputacji Foralnej, organu władzy w regionie Nawarry, która cieszyła się wówczas wielką autonomią administracyjną i finansową. 14 sierpnia Deputacja Foralna zobowiązała się przyznać na okres dwu lat dotację w wysokości sięgającej połowy tego, o co prosił Sánchez Bella. Wydawało się początkowo, że dysponując jedynie takim wsparciem, bez żadnych gwarancji materialnych na przyszłość, nie będzie łatwo uruchomić uniwersytet, i to za

niecałe dwa miesiące. Jednak na wyraźne polecenie założyciela Opus Dei praca była kontynuowana. Pragnienie prałata Escrivy, by założyć Uniwersytet w Pampelunie, zaczynało nabierać realnych kształtów. W przeszłości założenie uniwersytetu zawsze miała poparcie jakiegoś wielkiego mecenasa, króla, papieża albo państwa; w ten sposób zawsze rodziła się w oparciu o zabezpieczenie majątkiem lub pozycję w wydatkach budżetowych.

Natomiast Studium Generalne Nawarry zrodziło się bez wsparcia jakiegokolwiek majątku założycielskiego. Jak opowiada Francisco Ponz, jeden z pierwszych rektorów Uniwersytetu: «nadzwyczajna, nadprzyrodzona wiara Ojca, jego pełna zaufania nadzieja, impet miłości Bożej, który go popychał do uruchomienia Uniwersytetu Nawarry, podobnie jak we wszystkich innych

przedsięwzięciach, których się podejmował, udzieliły się nam wszystkim i wykluczały wszelkie wahania wobec projektu, który wielu musiał wydawać się szaleństwem»[158]. Ale nad wszystkimi tymi *szaleństwami* unosiła się rozwaga i zdrowy rozsądek. Tym, którzy udawali się, by kłaść fundamenty pod ten uniwersytet przypominał, że na wszystko nadejdzie odpowiednia pora. Trzeba było uzbroić się w cierpliwość, mając na względzie, że rzeczy wielkie rodzą się małymi i rosną stopniowo. Radził im, jak stworzyć dobry uniwersytet: ***Zaczniście od małego, aby wykluło się orlą, a nie pieczony kurczak***[159].

Siłą rzeczy uniwersytet powstał malutki i rozwijał się stopniowo. W październiku 1952 roku zaczęła działać Szkoła Prawa. Kadre tworzyło ośmiu profesorów, a na

zajęcia uczęszczało czterdziestu studentów[160]. Po dwu latach działalności założyciel zasugerował, by zbadali możliwość utworzenia Szkoły Medycznej. Zgodna opinia pytanym o zdanie osób nakazywała czekać. Chwilowo nie mieli środków, a wszystko wymagało długotrwałych i kosztownych przygotowań, począwszy od budynków, aparatury, poprzez służbę techniczną, na kadrze profesorskiej skończywszy.

Założyciel starannie rozważył tę odpowiedź, ale poprosił, by jeszcze raz zastanowili się nad całą sprawą.

A oni, wierząc Ojcu, postanowili spróbować. W październiku 1954 roku rozpoczęła działalność Szkoła Medyczna i Pielęgniarska[161].

Następnego roku swoje podwoje otworzyła Szkoła Historii[162].

Następnie w roku 1958 - dwa Instytuty: Dziennikarstwa oraz IESE (Instytut Wyższych Studiów nad Przedsiębiorstwem - *Instituto de Estudios Superiores de la Empresa*)

[163]. Wreszcie, wraz początkiem działalności przyszłego wydziału Nauk Biologicznych (1959) oraz utworzeniem Instytutu Prawa Kanonicznego, utworzonego przy Uniwersytecie Laterańskim, tworzy się jądro Studium Generalnego Nawarry, które przekształci się w Uniwersytet[164].

Utworzenie przez Stolicę Świętą w czerwcu 1959 roku Instytutu Prawa Kanonicznego stało się okazją, którą założyciel wykorzystał, aby zaofiarować kardynałom, arcybiskupom i biskupom hiszpańskim nowe przedsięwzięcie edukacyjne działające w Studium Generalnym w Nawarze. Z Londynu, gdzie znajdował się w sierpniu 1959 roku, pisał do piętnastu biskupów, co następuje: Instytut Prawa Kanonicznego ***będzie wielką posługą Bogu, przyczyniając się skutecznie do formacji świeckich o jasnym poglądzie na publiczne***

prawo Kościoła oraz pomagając diecezjom przygotowywać pełnych zapłał księży, którzy będą umieli prowadzić sprawy w kuriach diecezjalnych, a także nauczycieli w seminariach[165].

Stopniowy rozwój Studium Generalnego pozwolił niektórym biskupom domyślać się, że w Hiszpanii powstanie nowy uniwersytet[166]. Deputacja Foralna oczekiwała pełnego uznania magisteriów uzyskanych w Studium Generalnym, a założyciel Opus Dei widział, że jedynym sposobem, aby uzyskać pełne cywilne uznanie dla prowadzonych tam studiów jest uciec się do artykułu 31 Konkordatu z 1953 roku pomiędzy Stolicą Świętą a rządem hiszpańskim[167].

Kardynał Tardini z całym zaangażowaniem wsparł starania, aby Studium Generalne Nawarry zostało przekształcone w Uniwersytet, odpowiadając na

życzenie papieża Jana XXIII.
Założyciel Dzieła, chociaż wołał, by
państwo uznało Studium Generalne
Nawarry za uniwersytet świecki,
podjął wszelkie konieczne kroki, aby
stało się uniwersytetem
kościelnym[168].

Założyciel podjął niezbędne
działania. 3 kwietnia 1960 wniósł
stosowne podanie do kardynała
Pizzardo, prosząc o ustanowienie
Studium Generalnego Nawarry jako
uniwersytetu, ponieważ ***spełnia ono
już warunki wymagane w
Konstytucji apostolskiej Deus
Scientiarum Dominus***, a także
warunki dotyczące kadry
profesorskiej, akademików, itd[169].
6 sierpnia 1960 roku Stolica Święta,
poprzez dekret *Erudiendae*,
erygowała Uniwersytet Nawarry, a
15 października tego samego roku
mianowała Wielkim Kanclerzem
prałata Escrivę de Balaguera[170].

Pod koniec lata 1960 roku założyciel Opus Dei wrócił z Londynu do Rzymu, aby zamknąć się w swoim *kąciku* w *Villa Tevere*, ale nie na długo. W drugiej połowie października czekała na niego cała seria publicznych wystąpień oraz uroczystości religijnych i uniwersyteckich. Kilka miesięcy wcześniej doszło do uzgodnień z nuncjaturą, że – na prośbę nuncjusza – kapłani z Opus Dei zaopiekują się Papieską Bazyliką Świętego Michała w Madrycie[171]. 30 kwietnia 1960 roku założyciel został członkiem zwyczajnym *Colegio de Aragón*, do którego należeli «wybrani Aragończycy wybitnej rangi, których talenty i cnoty obywatelskie podnoszą prestiż ziemi, na której przyszło im się narodzić, daleko poza jej granicami»[172]. W Saragossie miał otrzymać stopień doktora *honoris causa* z rąk rektora Uniwersytetu, przyznany na wniosek Wydziału Filozofii i Nauk

Humanistycznych[173]. Następnie w Pampelunie musiał wziąć udział w uroczystej ceremonii erygowania nowego uniwersytetu oraz przyjąć tytuł honorowego obywatela Pampeluny, przyznany mu 5 października 1960 roku[174]. Bez wątpienia musiał przy tej okazji przezwyciężyć swój wrodzony opór przed uczestniczeniem w korowodzie uroczystości na jego cześć.

10 października, uzbrojony w decyzję o utworzeniu uniwersytetu, wyjechał z Rzymu i kilka dni spędził w Madrycie. Już całe lata przyjeżdżał do Hiszpanii tylko na chwilę, niemal się nie zatrzymując, więc wielka liczba członków Dzieła nie znała go nawet z widzenia. W poniedziałek, 17 października, odprawił mszę w przepełnionej bazylice Świętego Michała. Ze wzruszeniem przypomniał sobie swa pierwszą

mszę, jaką odprawił po przyjeździe do Madrytu w kwietniu 1927 roku.

Wyrazy serdeczności, które spotykały go ze wszystkich stron, były zjawiskiem, do którego nie był przyzwyczajony i z którym nie dało się połączyć jego zwyczaju, by *ukryć się i zniknąć*. W przeddzień wyjazdu do Saragossy pisał do członków Rady Generalnej:

Najukochańsi, niech Jezus mi zachowa tych synów! Wszystko idzie bardzo dobrze, ale bardzo bym chciał już wrócić do mego kącika[175].

21 października rektor Uniwersytetu w Saragossie, podczas uroczystego aktu nadania inwestytury akademickiej, nadał założycielowi tytułu doktora *honoris causa*.

Następnie nowo mianowany doktor wygłosił wykład, w którym po prostu przywołał swe wspomnienia z życia uniwersyteckiego w Saragossie. Jego

temat brzmiał: *Ślady Aragonii w Kościele powszechnym*[176]. Od tego dnia po południu, aż do końca jego pobytu w tym mieście, pałac arcybiskupi, w którym nakazał mu się zatrzymać mons. Casimiro Morcillo, odwiedził cały potok ludzi, przyjaciół i dawnych znajomych. «Młodzi i nie tak znów już młodzi — wspomina świadek — starali się zbliżyć do naszego Ojca i otrzymać jego błogosławieństwo, znak krzyża na czoło, pocałunek, ciepłe słowo, albo przynajmniej dotknąć jego sutanny»[177]. Z wdzięcznością przyjmował ten hołd dla jego osoby, choć w głębi duszy zaprzętały go inne myśli, jak gdyby jego zasługi były mu obce. Oznaki tych wszystkich zaszczytów zyskały należne im miejsce. Pierścień doktorski, który przyozdobił jego dłoń podczas uroczystości nadania inwestytury, po powrocie założyciela Opus Dei do Rzymu przyozdobił uszy

terakotowego osiołka, znajdującego się w przeszklonej gablotce[178].

Jego pobyt w Saragossie był krótki i pełen wspomnień. Akt strzelisty: *Domina, ut sit**, codziennie uparcie powtarzany w sanktuarium Najświętszej Maryi Panny del Pilar, bolesne wspomnienie pierwszej mszy w kaplicy tutejszej Matki Bożej, ukochane seminarium Świętego Karola oraz długie, nocne czuwania na jednym z krużganków kościelnych, sam na sam z Najświętszym Sakramentem... Oraz napięcie, z jakim podążał przez pałac arcybiskupi do kaplicy, gdzie kardynał Soldevila udzielił mu tonsury...[179]. Tyle radości i tyle długich cierpień.

24 października wyjechał do Pampeluny. Następnego dnia przez udekorowane ulice miasta długi szereg profesorów Studium Generalnego oraz innych

hiszpańskich uniwersytetów, władz cywilnych, lokalnych i regionalnych, podążał do katedry, gdzie arcybiskup Delgado odprawił Mszę Świętą w obecności jednej trzeciej

hiszpańskiego episkopatu. Po jej zakończeniu w katedrze odbyła się długa ceremonia erekcyjna, podczas której nuncjusz apostolski, kardynał Antoniutti, odczytał dekret, na mocy którego Studium Generalne stało się Uniwersytetem Katolickim.

Następnie zabrał głos wiceprzewodniczący Deputacji Foralnej oraz minister sprawiedliwości, reprezentujący Szefa Państwa*, zaś nowy Wielki Kanclerz Uniwersytetu wygłosił słowa podziękowania[180]. Po południu miała miejsce uroczystość przyznania don Josemaríi tytułu honorowego obywatela Pampeluny. Wielki Kanclerz pokrótce wyjaśnił znaczenie, jakie ma Uniwersytet:

Pragniemy uczynić z Nawarry ośrodek kulturalny o pierwszorzędnym znaczeniu w służbie naszej Matce Kościołowi. Pragniemy, aby tutaj formowali się ludzie światli, obdarzeni chrześcijańskim spojrzeniem na życie. Pragniemy, aby w tym środowisku, właściwym dla prowadzenia spokojnej refleksji, uprawiano naukę zakorzenioną w najtrwalszych zasadach, aby ich światło opromieniało wszystkie ścieżki wiedzy[181].

W ogólnej wizji tego, czym powinien być uniwersytet dominowała bez wątpienia idea służby. **Uniwersytet w służbie światu:** tak było zatytułowane przemówienie, które don Josemaría wygłosił rano, podczas uroczystości akademickiej, która miała miejsce w refektarzu katedry, gdzie dziś znajduje się muzeum diecezjalne[182].

Założyciel widział wszystkie gałęzie nauki złączone harmonijnie- nauki ścisłe i humanistyczne, od teologii po nauki społeczne, przyrodnicze i techniczne, ponieważ celem nowego uniwersytetu było “promowanie badań naukowych [...], prowadzenie wyspecjalizowanego nauczania [...], doprowadzenie do wypracowania syntezy kulturowej, która harmonijnie złączy [...] w jedno całą prawdę o człowieku, oświeconą i ożywioną przez wiarę katolicką”[183]. Uniwersytet powstał z prawdziwej inspiracji chrześcijańskiej, właśnie dlatego był otwarty na wszystkich, bez żadnej dyskryminacji, wolny i autonomiczny. Z jego auli i spośród jego kadry wywodzili się kobiety i mężczyźni szlachetni, obdarzeni wielkim umiłowaniem prawdy:

Uniwersytet wie — mówił don Josemaría w 1974 roku — ***że konieczny obiektywizm naukowy***

po prostu kłóci się z wszelką ideologiczną neutralnością, wszelką wieloznacznością, wszelkim konformizmem, wszelkim tchórzostwem.

Umiłowanie prawdy zobowiązuje całe życie i pracę naukowca, stanowiąc o jego szlachetnej odporności wobec wszelkich możliwych niewygodnych sytuacji[184].

Założyciel Opus Dei nie oczekiwał od tej skomplikowanej instytucji uniwersyteckiej ani sukcesu, ani prestiżu, ani skuteczności. Od uniwersytetu, podobnie jak od wszelkich innych dzieł korporacyjnych oczekiwał owoców duchowych i apostolskich. ***Mierzę skuteczność tych dzieł —*** zapewniał. — ***stopniem świętości tych, którzy w nich pracują[185].***

Poprzeczkę, jeśli chodzi o całą pracę apostolską, Ojciec postawił bardzo

wysoko. Apostolstwo miało charakter nadprzyrodzony i łączyło się z przesłaniem otrzymanym przezeń 2 października 1928 roku: Bóg powołuje nas do tego, byśmy się uświęcali pośród świata, poprzez wykonywanie naszego zawodu. Znakomicie opisuje to następująca anegdota o Ojcu i Uniwersytecie Nawarry. W październiku 1960 roku jeden z członków Dzieła, ówczesny dziekan wydziału medycyny, opowiadał mu o swoich uniwersyteckich troskach. Ojciec przerwał mu i zapytał:

— *A ty po co przyjechałeś do Pampeluny?*

— Aby pomóc założyć ten uniwersytet.

Ojciec, z charakterystyczną dla niego porywcznością, odrzekł podniesionym głosem:

— *Synu mój, przyjechałeś tu, aby się uświęcać; jeśli to osiągniesz, wszystko się uda*[186].

Uniwersytet uczynił wielki krok naprzód, lecz trzeba było dokończyć sprawę. Arcybiskup Pampeluny pisał do kardynała Pizzardo, na kilka miesięcy przed erygowaniem uniwersytetu, następujące słowa: dekret erekcyjny jest «narzędziem koniecznym do tego, by po stosownych negocjacjach między obiema władzami — kościelną i państwową — tytuły akademickie wystawiane przez nowy uniwersytet zyskały pełnię skutków cywilnoprawnych»[187]. Te *stosowne negocjacje*, które z łatwością i w przyjaznej atmosferze można było zakończyć wydaniem dekretu (*Decreto Ley*), na mocy obowiązującego konkordatu, zamieniły się w trudne targi, które trwały przez półtora roku. Zdecydowano się na inne

rozwiązanie – podpisanie umowy pomiędzy Stolicą Świętą a Państwem Hiszpańskim, co wymagało przezwyciężenia znacznych trudności[188].

Trudności pojawiały się z różnych stron. Po pierwsze byli to politycy związani z Sekretariatem Generalnym Ruchu Narodowego, którzy hołdowali bardzo autorytarnej koncepcji państwa i nie byli w stanie zaakceptować systemu wolności nauczania uniwersyteckiego. Podobną pozycję zajmowali profesorowie uniwersyteccy, odwołujący się z kolei do utrwalonej tradycji liberalnej[189]. Podczas przygotowywania propozycji uznania tytułów naukowych zaczęto rozpuszczać plotki, że Opus Dei doprowadziło do erygowania Uniwersytetu Nawarry bez zasięgnięcia opinii biskupów hiszpańskich[190]. Nuncjusz znał

prawdę i wiedział dobrze, że od początku postępowano na prośbę, za radą i na polecenie Stolicy Świętej.

Gdy zakończono negocjacje w kwietniu 1962 roku, udało się doprowadzić do podpisania umowy, którą obie strony - Państwo Hiszpańskie oraz Stolica Święta ratyfikowały miesiąc później. Dekret Ministerstwa Edukacji Narodowej uznający ważność cywilno-prawną tytułów przyznawanych na Uniwersytecie Nawarry został opublikowany 8 września 1962 roku.

W liście napisanym kilka miesięcy wcześniej założyciel gratulował i dziękował ówczesnemu pronuncjuszowi apostolskiemu, kardynałowi Antoniuttiemu **za pełną serdeczności troskę oraz święty upór, z jakim potrafił poprowadzić tę sprawę.** Dalej zaś pisał: **Nie mogę zapomnieć o trudnościach — pewnym**

niezrozumieniu — jakie Ksiądz Kardynał był zmuszony pokonać. Ale radość z pozytywnego zakończenia sprawy wszystkie je z naddatkiem wynagrodziła[191].

Założyciel musiał się bardzo zaangażować, ze *świętym uporem*, jaki leżał w jego charakterze. W walce z niewiarygodną zawziętością i uprzedzeniami, gdy musiał przełamać zadawnione pretensje władz cywilnych oraz prasy w państwie autorytarnym, założyciel przedstawiał w sposób zdecydowany argumenty odwołujące się do sprawiedliwości i zdrowego rozsądku. W liście do kardynała Antoniuttiego nie wspomina szczegółów, jednak czyni to w innym liście, skierowanym do papieża Pawła VI z 14 czerwca 1964 roku, gdy już rozeszły się chmury, które nad nim zawisły. Oto w jaki sposób podsumował swe działania w sprawie umowy:

Przy tak wielkim oporze ze strony państwa wobec rozciągnięcia skutków prawnych (prawnego uznania) uroczystego aktu kościelnego (erygowania katolickiego uniwersytetu), udałem się do Hiszpanii i zaprotestowałem najpierw przed Franco, a następnie po kolei przed wszystkimi ministrami. Jedyne dwie rozmowy, które były nieprzyjemne i w napiętej atmosferze odbyłem z ministrem Solísem, sekretarzem Falangi i szefem syndykatów oraz przede wszystkim z Castiellą[192].*

Inna trudność była związana z systemem finansowania Uniwersytetu. Uniwersytet nie miał majątku. Liczba wydziałów i Szkół rosła z roku na rok, a wraz z nią potrzeby finansowe. Pomoc materialna, jaką Uniwersytet otrzymywał ze strony władz lokalnych i od osób prywatnych z

trudem pokrywała 30% wysokości budżetu. W 1962 roku zostało utworzone Stowarzyszenie Przyjaciół Uniwersytetu Nawarry, aby można było pozyskiwać fundusze[193]. Rok po roku Stowarzyszenie musiało zmagać się z trudnościami materialnymi, nie uciekając się nigdy do subwencji pochodzących od Kościoła i hierarchii hiszpańskiej. ***Księżę biskupie*** — powiedział założyciel Opus Dei biskupowi Delgado — ***niech wszystkie dobra diecezjalne i wszystko, co tu jest służy kapłanom księdza biskupa. Niech nam ksiądz biskup nigdy nic nie daje: nawet jednej intencji z mszy***[194].

* * *

W tych latach mons. Gastone Mojaisky Perrelli, delegat apostolski na Brytyjską Afrykę Wschodnią i Zachodnią, zastanawiał się wiele nad niepewną przyszłością kontynentu

afrykańskiego. W ciągu pięćdziesięciu lat nastąpiło gwałtowne przejście od kolonialnego podziału Afryki do pośpiesznej dekolonizacji. Przyczyniło się do tego wiele czynników. Najistotniejszym bez wątpienia była zmiana, jaką przyniosła ze sobą II wojna światowa, która umocniła zasady wolności i demokracji w trzecim świecie. Z wielką szybkością rozwinął się nacjonalizm, znajdując oparcie w rodzimych partiach politycznych. Ludność domagała się uczestnictwa, za pośrednictwem swych przedstawicieli, w działaniach prawodawczych oraz w rządzeniu. Poszukiwano oparcia w masach plemiennych. Tylko w samym 1960 roku niepodległość uzyskały ponad dwadzieścia państwa.

Pośród tych wybuchów niezależności mons. Mojaisky Perrelli szybko zorientował się, skąd wieje wiatr. Siły przez długi czas tłumione przez

reżimy kolonialne wywołały prawdziwy wyzwolenczy huragan, pozostawiając za sobą próżnię organizacyjną. Delegat apostolski rozmyślał o przyszłości katolicyzmu w Afryce, przebywając w Mombasie w Kenii, na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego. W kraju właśnie skończyła się krwawa wojna Mau-Mau, a Wielka Brytania przygotowywała się do uznania jego niepodległości. W sąsiednich krajach — a Kenia nie miała być pod tym względem wyjątkiem — bieg historii nabierała tempa. Świat polityczny i kulturalny przystępował do reform, ich projekty już przygotowywano. Ten wyścig dotyczył w niektórych miejscach także instytucji religijnych, które starały się wyprzedzić konkurencję.

Mons. Mojaisky Perrelli robił w myśli rachunki: «Przegraliśmy wyścig w Federacji Środkowo-Afrykańskiej (złożonej z obu Rodezji i

Nyasalandu), gdzie uniwersytet został otwarty przez brytyjską Królową Matkę kilka miesięcy temu. Przegraliśmy w Ugandzie (terytorium, gdzie żyje największa liczba katolików w tej delegacji apostolskiej), gdzie działa już Makerere College. Nie chciałbym przegrać kolejnej rundy »[195] - mówił sobie.

Postanowił więc napisać do prałata Escrivy de Balaguera, którego poznał w Rzymie, i do którego czuł szacunek i uczucia należne osobie świętej:

«Mombasa, 26 października 1957.

Szanowny i Czcigodny Księżu
Prałacie!

Chciałbym odwołać się do “dawnej przyjaźni” aby poprosić księdza o wielką łaskę dla Kościoła na tym terenie. Jego Wielebność zna potrzeby i nadzieje związane z misjami afrykańskimi. Znaleźliśmy

się w krytycznym punkcie: liczba chrześcijan, wzrost liczby nawróceń, mające wkrótce nastąpić przejście do “samorządu”, itd, sprawiają, że toczy się teraz rozgrywka o niezwykle znaczeniu dla przyszłości Afryki.

W ciągu najbliższych 20 lat okaże się, kto wie na jak długo, czy katolicyzm w tym regionie stanie się religią większości i mającą największy wpływ, czy też — a Bóg tego nie chce — zostanie... zredukowany do poziomu innych sekt chrześcijańskich.

Sprawą najwyższej wagi jest założenie w najbliższym czasie uniwersytetu katolickiego: choćby jednego wydziału, choćby pierwszych roczników jednego wydziału. Zdążyć przed innymi — tutaj to sprawa o zasadniczym znaczeniu [...].

Niech więc Ksiądz rozejrzy się w obliczu Pana, czy może mi Ksiądz w

możliwie najkrótszym terminie dostarczyć ludzi przygotowanych do tego, by założyć wydział inżynierii cywilnej, który mógłby mieć siedzibę w Nairobi w Kenii. Powinny to być osoby anglojęzyczne, a dyrektor, jeśli to możliwe, powinien być Brytyjczykiem (po Oxfordzie lub Cambridge).

Powinienem dodać, że Kongregacja Propagandy Wiary wspomůže nas finansowo.

Bardzo proszę dać mi wkrótce odpowiedź (i to pozytywną) i rozejrzeć się, czy nie może mi Ksiądz przysłać kogoś, by mógł zapoznać się z projektem *in loco**.

Z wyrazami serdeczności *in Domino***»[196].

Jakże oprzeć się tak bardzo katolickiej i kapłańskiej prośbie? Serce Ojca biło wedle wskazań Serca Chrystusowego. Czegóż by nie zrobił

dla dobra dusz? Nie mógł odmówić prośbie, biskupa Rosario, Antonio Caggiano, gdy ten odwołał się do «Chrystusowych gwoździ», więc także teraz, po przemyśleniu sprawy w obliczu Boga, pisał w odpowiedzi:

Rzym, 4 listopada 1957

Drogi Księżę Biskupie,

Dotarł do mnie list Księdza Biskupa z 26 października, niniejszym jak najszybciej nań odpowiadam.

Nie może sobie Ekszelencja wyobrazić, do jakiego stopnia jesteśmy przytłoczeni pracą [...]; nie mamy też w ciągu kilku najbliższych lat wystarczającego personelu do dyspozycji.

Jednak — ciągnął — wezwanie Waszej Ekszelencji jest tak kapłańskie, że nie można mu odmówić. Tak więc, jak sobie tego

Wasza Ekscelencja życzy, pod koniec stycznia przyjadą dwaj moi synowie, inżynierowie — jeden z nich anglojęzyczny — aby na miejscu zobaczyć wraz z Waszą Ekscelencją, w jaki sposób można najszybciej rozpocząć to dzieło. Następnie, gdy wrócą, aby zdać sprawę przed Radą Generalną, postaramy się uruchomić jak najszybciej to będzie możliwe wydział inżynieryjny, który, mam nadzieję, stanie się podstawą dla całego uniwersytetu.

Wsparcie ze strony Kongregacji Propagandy Wiary byłoby rzeczywiście konieczne, ponieważ jesteśmy już przeciążeni zobowiązaniami związanymi z tak licznymi pracami apostolskimi, które Opus Dei rozpoczęło równocześnie w różnych krajach.

Niech Ekscelencja nie zapomni o modlitwie w naszej intencji do Pana.

Serdeczne uściski od

*affmo. a. in Domino**

Josemescrivy de B[alaguera].[197].

W październiku 1958 roku, na polecenie Ojca, Pedro Casciaro odwiedził Kenię i zorientował się w sytuacji[198]. W tym czasie Wielka Brytania przygotowywała się do przyznania niepodległości Kenii poprzez utworzenie tam tymczasowego rządu wielorasowego. Założyciel podzielał pragnienia Stolicy Świętej, by utworzyć tam uniwersytet katolicki, o ile tylko rząd da gwarancje, że własność i autonomia działania tego ośrodka akademickiego znajdą poszanowanie. Ponieważ tego rodzaju gwarancji nie można było uzyskać, trzeba było zmienić projekt

edukacyjny. Ale ani Święta Kongregacja, ani mons. Mojaisky Perrelli, ani arcybiskup Nairobi, John Joseph McCarthy, nie mieli pomysłu, w jaki sposób rozwiązać problem, ponieważ obowiązujący system edukacyjny wymagał utworzenia specjalnych ośrodków dwuletnich studiów przygotowujących do wstąpienia na uniwersytet, a takich ośrodków w Kenii nie było[199].

To sam Ojciec — wspomina Pedro Casciaro — zasugerował możliwość utworzenia Instytutu Studiów Wyższych oraz akademika dla studentów. Instytut *Strathmore College* miał działać stosownie do wymogów świeckości właściwej Opus Dei. Musiał spełniać cztery ogólne warunki: «1— *college* powinien mieć charakter międzyrasowy; 2— powinien być otwarty dla niekatolików i dla niechrześcijan; 3— *college* nie powinien mieć charakteru szkoły

misyjnej; oraz 4— studenci powinni płacić, choćby jakąś symboliczną sumę, ponieważ w przeciwnym razie nie będą doceniać nauki i w będą mieli pretensje »[200].

Strathmore College otwarto w marcu 1961 roku. Został stworzony w pełni okresu przemian politycznych. W ich wyniku wybory do ciała ustawodawczego z 1961 roku umożliwiły ustanowienie wewnętrznej autonomii (1962), a w 1963 roku Kenia uzyskała zupełną niepodległość. Władze kolonialne oraz lokalne patrzyły w tym czasie z wielkim sceptycyzmem na przyszłość *college'u* międzyrasowego, międzyplemiennego i międzywyznaniowego. Było to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie w Afryce Wschodniej i nikt nie przypuszczał, że może przetrwać. Jednak od samego początku byli przyjmowani zarówno Afrykanie, biali, jak i

Hindusi, studenci wszystkich wyznań, pochodzący ze wszelkich plemion. Nie mieszając się do politycznej organizacji powstającego właśnie państwa, Ojciec wskazał ideę przewodnią całej instytucji: ***nie ma innej rasy niż rasa Synów Bożych***[201].

W tym samym czasie kobiety z Dzieła, idąc za wskazówkami założyciela, utworzyły *Kianda College*, pierwszą szkołę dla sekretarek założoną w Kenii. Było to przedsięwzięcie mające na celu promocję społeczną kobiet kenijskich, ponieważ z usług absolwentek tej szkoły, która przyjmowała uczennice wszelkiego pochodzenia i kondycji społecznej, korzystały instytucje publiczne i prywatne przedsiębiorstwa[202].

Takie współzycie, bez dyskryminacji i bez uprzedzeń, pomimo istniejących różnic pomiędzy

grupami religijnymi, etnicznymi i plemiennymi, było wspaniałym doświadczeniem. «Gdyby nie stosowano takich zasad, w chwili uzyskania przez Kenię niepodległości *college* zniknąłby albo został znacjonalizowany»[203] - komentował Pedro Casciaro.

* * *

W dziełach o charakterze korporacyjnym ***celem nie jest ani prowadzenie działalności religijnej, ani pracy kościelnej, ani pracy oficjalnie katolickiej***[204].

Stąd wprowadzony przez don Josemarię warunek, pozostający w zgodzie z duchem Opus Dei, postawiony przed założeniem *Strathmore College*: ***nie powinien mieć charakteru szkoły misyjnej***. Bowiem, podobnie jak członkowie Opus Dei nie są zakonnikami — pisał założyciel Dzieła, — ***nie są także misjonarzami. Nasza praca***

***apostolska, którą realizujemy z
poczuciem misji, jest taka sama w
najdalszym zakątku krajów
nazywanych misyjnymi, jak na
wyasfaltowanych ulicach Rzymu,
Londynu, Paryża, Madrytu albo
Nowego Jorku[205].***

Precyzował, w jaki sposób świecki
ma pełnić tę misję:

***Żyj po prostu swoim zwyczajnym
życiem, pracuj tam, gdzie
pracujesz, starając się wypełnić
obowiązki związane ze swoim
stanem, rozwijaj się, czynь postępy
każdego dnia. Bądź lojalny,
wrozumiały dla innych i
wymagający wobec samego siebie.
Bądź umartwiony i radosny. Na
tym ma polegać twoje apostołstwo.
I, chociaż z powodu swojej nędzy
nie będziesz wiedział, dlaczego tak
się dzieje, ludzie, którzy cię
otaczają, będą do ciebie
przychodzić i szukać rozmowy z***

tobą, naturalnej , prostej rozmowy — po pracy, w rodzinnym kręgu, w autobusie, podczas spaceru, wszędzie . Będziecie rozmawiać o niepokoju, który tkwi w duszy wszystkich ludzi, chociaż czasami niektórzy nie chcą zdać sobie z tego sprawy. Zrozumieją go lepiej, kiedy zaczną prawdziwie szukać Boga.[206].

Ten codzienny kontakt z przyjaciółmi i kolegami z pracy, dawanie chrześcijańskiego świadectwa słowem i przykładem życiowym jest prawdziwym zaczynem apostołskim. Na pierwszy rzut oka ta wytrwała, pokorna i cicha praca wydaje się powolna, jednak na dłuższą metę okazuje się najskuteczniejsza.

Pewnego dnia don Josemaría otrzymał list od swego przyjaciela, o. Silvestre Sancho, dominikanina, wówczas rektora Uniwersytetu Świętego Tomasza w Manili, który

zasugerował mu, by Dzieło rozpoczęło pracę także na Filipinach. W odpowiedzi — z listopada 1956 roku — Ojciec tłumaczył mu, czemu nie może zadośćuczynić jego prośbie:

Drogi O[jcze] Sancho, otrzymałem twój list, za który naprawdę dziękuję. Byłoby dla mnie wielką radością móc ci odpowiedzieć pozytywnie. Ale niedawno otrzymałem ze Stolicy Świętej zalecenie, żeby nasz Instytut wziął na siebie prowadzenie pewnego terytorium misyjnego i trzeba poczekać, ponieważ nie wiem, ilu ludzi będziemy potrzebowali tam wysłać[207].

Rzeczywiście kilka miesięcy wcześniej mons. Antonio Samoré, Sekretarz Sekretariatu Stanu, powiadomił prałata Escrivę de Balaguera, że Jego Świątobliwość Pius XII pragnie powierzyć Opus Dei jedną z prałatur *nullius**, które mają

zostać utworzone na terytoriach misyjnych. Mons. Samoré osobiście udał się z wizytą do don Josemaríi i pokazał mu mapę Peru, na której zaznaczono terytorium należące do tworzonych właśnie prałatur. Bardzo uprzejmie poprosił założyciela Opus Dei, by wybrał tę, która wydaje się najbardziej stosowna dla Dzieła. Jednak ten nie skorzystał z oferowanej mu możliwości. Wolał — jak twierdził — żeby inne instytucje wybrały wedle swego uznania, a on przyjmie dla Opus Dei ten teren, który pozostanie[208].

To prawdziwie katolickie spojrzenie zrodziło się w jego duszy bardzo wcześnie i rozświetliło całe jego życie. Don Josemaría pragnął, aby dążenia apostołskie stały się rzeczywistością w życiu jego dzieci. W następujący sposób tłumaczył sposób wprowadzenia ich w życie: ***zaczynij od tego, co znajduje się w twoim zasięgu, od codziennych***

**obowiązków i po trochu rozciągaj
obszar swego zapалу zbierając
żniwa: w rodzinie, w miejscu
pracy, w społeczeństwie, na
katedrze uniwersyteckiej, na
politycznym zgromadzeniu, wśród
wszystkich współobywateli,
niezależnie od ich pozycji
społecznej, aż po stosunki
pomiędzy narodami, ogarnij swoją
miłością najróżniejsze rasy,
kontynenty i cywilizacje[209].**

Przepełniony takimi serdecznymi
uczuciami w 1956 roku składał
życzenia bożonarodzeniowe swoim
córkom i synom. Prosił o liczne łaski
Boże Dzieciątko, aby **nowy rok —
poprzez waszą wierność, która
jest szczęściem — nappełnił się
powołaniami i dziełami
apostolskimi, dziełami
miłosierdzia, we wszystkich
zakątkach ziemi[210]**. Jednak
pomimo całego wysiłku
apostolskiego w krajach, na które

Dzieło już rozciągnęło swoją działalność, Ojciec nie był usatysfakcjonowany, widząc, jak dużo jeszcze zostało do zrobienia. Wielkość jego ducha i jego hojność wyprzedzały jego możliwości. Czuł się nieusatysfakcjonowany, ponieważ nie wszystko był w stanie zrobić. Było to bowiem ***bezbrzeżne morze***. Na razie musiał odłożyć projekt związanych z Belgią, aby członkowie Dzieła mogli udać się do Brazylii i Kanady[211]. Musiała też odmówić Filipinom, dopóki nie zostanie uruchomiona prałatura w Peru.

Na mocy konstytucji apostolskiej z 12 kwietnia 1957 roku została założona nowa prałatura *nullius*, powierzona Opus Dei. Składały się na nią tereny prowincji Huarochirí i Yauyos, wydzielone z archidiecezji w Limie. Jej zwierzchnikiem został prałat Ignacio Orbegozo z Opus Dei[212]. Pięć lat później, na podstawie umowy pomiędzy kardynałem

Landázurim, arcybiskupem Limy i prałatem Yauyos, zwrócono się do Stolicy Świętej o zmianę granic tej kościelnej jednostki administracji[213]. Prałatura miała od tej chwili nieco ponad 15.000 kilometrów kwadratowych, na których zamieszkiwało 165.000 ludzi. Prał. Orbegozo opisał warunki i sytuację, w jakich znajdowały się powierzone mu tereny. Był to obszar — mówił — «niezwykle biedny i odizolowany z powodu braku dróg. Jego tereny znajdowały się na wysokości od 3 000 do 6 000 metrów nad poziomem morza. Brakowało tu wszystkiego, a ponad dziewięćdziesiąt świątyń było na poły zrujnowanych i opuszczonych, ponieważ od dwudziestu pięciu lat nie było tu księży»[214].

Na początku prałat mógł liczyć na pomoc kilku księży diecezjalnych, zapisanych do Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża,

którym biskupi ich diecezji udzielili zezwolenia na przeniesienie się na terytorium tej prałatury. Całe miesiące spędzali na poznawaniu terytorium, odwiedzając pogrążone w nędzy wioski i osiedla, zagubione pomiędzy górami albo założone na płaskowyżu. Poruszali się konno po ścieżkach zawieszonych gdzieś między niebem a otchłanią, tak wąskich, że jakikolwiek fałszywy krok groził runięciem w przepaść. Udzielali sakramentów: chrzcili, łączyli małżonków i namaszczały chorych. Naprawiali zrujnowane kościoły. Spowiadali i odprawiali msze. Nie wszyscy mieszkańcy znali hiszpański, ponieważ wielu z nich mówiło w *quechua*, ale nie było to przeszkodą dla głoszenia kazań i niesienia tym ludziom pociechy. Początki były szczególnie trudne. Ojciec był cały czas na bieżąco, niecierpliwie wyglądając wieści. Bardzo chciał do nich pisać, ale wśród tylu spraw nie znajdował

okazji, by zrobić to w zupełnym spokoju. W końcu wysłał z Paryża kilka słów wyważonych, lecz pełnych serdeczności:

Paryż, 30 stycznia 1958

*Najukochańsi, Ignacy i pozostali!
Niech Jezus zachowa mi tych
synów w Yauyos.*

*Jakże bardzo chciałem do was
napisać! Ale już wam donieśli, że
pośród chorób i pilnej pracy
okazywało się, że nie mam czasu
nawet żeby napisać stroniczkę.*

*Pamiętam o was w szczególny
sposób: modłę się za was, proszę o
modlitwę za was, towarzysze wam
i jestem z was dumny.*

*Nie są mi obce trudności tej orki
na ugorze: myślimy nad tym, żeby
jak najszybciej pojechali inni wasi
bracia, ażeby oprócz prałata było
was dwudziestu. Nie będziemy*

skąpić środków i jestem pewien, że osiągniemy wszystkie cele.

Bądźcie ludźmi modlitwy, wypełniajcie normy. Bądźcie zawsze radośni i pełni optymizmu. Jedzcie, śpijcie, dbajcie jedni o drugich, będąc posłuszni w duchu nadprzyrodzonym waszemu prałatowi. Bądźcie szczerzy, żyjcie świętą praktyką upomnienia braterskiego. I nie zapominajcie, że ten biedny grzesznik, wasz Ojciec, każdego dnia składa was w darze Panu i Naszej Matce - Najświętszej Maryi Pannie, jako pierwociny pracy misyjnej, która teraz będzie kontynuowana w Nairobi i w Osace. Bezbrzeżne morze Miłości!

Z całej duszy wam błogosławi, ściska was i bardzo was kocha, wasz Ojciec

Mariano[215].

Jeden z pierwszych kapłanów, który wiele lat spędził na apostolskim znoju na terytorium Yauyos, wspomina, że Ojciec «tak bardzo martwił się o ten skrawek Kościoła, że wydawało się, że nie ma na głowie nic ważniejszego»[216]. Czuwał w ich intencji na modlitwie, wspomagał ich swą radą, torował im drogę poprzez swoje inicjatywy duszpasterskie i otaczał ich swą ojcowską miłością i czułością:

Zawsze o was pamiętam podczas modlitwy — mówił — i pragnę wam pomóc zwyciężyć w tysiącu heroicznych drobiazgów, których nigdy nie brakuje nam, synom Bożym, w Jego Dziele[217].

Nocami, gdy cierpiał na bezsenność, Ojciec podążał do nich myślami. Wędrował z nimi pod górę i w dół, dzieląc ich trudy...

Niech Jezus zachowa mi tych synów w Yauyos — pisał do prałata.

—

Najdroższy Ignacio, twój list z 2 października sprawił mi wiele radości. Jestem razem z wami, towarzyszę wam zawsze - podczas waszej pracy kapłańskiej, podczas wszystkich waszych przygód, których można pozazdrościć, podczas waszej pozornej samotności. Ileż ja się za was modłę! [...]

Ze wszystkimi razem i z każdym z osobna spośród tych synów, miałbym ochotę się spotkać i spokojnie porozmawiać. Mam nadzieję, że Pan sprawi mi tę radość już wkrótce: ja także mam serce i płuca wystarczająco mocne, by przetrwać w Yauyos[218].

Jego wielkim marzeniem było zobaczyć jak w twardej andyjskiej

ziemi zapuszcza korzenie nadzieja
młodych powołań, które jutro będą
kontynuować pracę kapłanów
przybyłych z Europy. Do tego
potrzebne było seminarium
prałatury, kolebka przyszłych księży.
Jeśli wytrwale i starannie będą dążyć
do tego celu, po upływie dwudziestu
lat już będą mieli pierwszych
wyświęconych.

*Za każdym razem, gdy przychodzi
od ciebie list —pisał do prałata
Orbegozo—czytam go nie raz, i nie
dwa, ponieważ przepelnia mnie
radością to, że wiem co u was
słysać. Czy przywykają do
otoczenia moi synowie, którzy
ostatnio przyjechali?*

*Każdego dnia się za was modłę i
proszę zwłaszcza za tych
chłopców, których
przygotowujecie. Już marzę o
powołaniach kapłańskich dla
prałatury w Yauyos, które*

wzrosną wśród tych młodych Indian. Zadanie pewnie nie będzie łatwe, ale widzę, że jest bardzo potrzebne i będzie owocne dla przyszłości religii na tych ziemiach.

Odpoczywacie tyle ile trzeba? Nie zaniedbujcie normalnego jedzenia i snu. Inaczej nic dobrego z tego nie wyjdzie, także w sferze duchowej.

*Wypełniajcie normy i bądźcie zawsze radośni i zadowoleni: nigdy nie czujcie się samotni, ponieważ —consummati in unum!**
— *wszyscy jesteśmy sercem i naszymi modlitwami w Yauyos*[219].

I rzeczywiście tak było, jak wspomina prałat, ponieważ «minęło niedawno dwadzieścia pięć lat i ten teren tak hołubiony przez założyciela Opus Dei, w jego sercu i codziennej modlitwie, jest teraz kościelnym

terytorium z godną
pozazdroszczenia strukturą.
Dysponuje seminarium oraz
dwudziestoma rodzimymi
kapłanami. Ma pierwszorzędne
prace apostolskie: radiostację, szkoły,
plantacje, szkoły zawodowe,
laboratoria i tak dalej, przy bardzo
wysokim chrześcijańskim poziomie
wiernych»[220].

[1] Por. List 16 VI 1960, nr 1. Mons.
Juan Hervás Benet opowiada, że
pewnego dnia, gdy opowiadał don
Josemaríi o wrażeniach ze swej
ostatniej podróży na Kubę i do
Stanów Zjednoczonych w styczniu
1945 roku, przekonał się, że
«marzenie, by rozprzestrzenić swą
pracę na te i wiele innych krajów
było celem przewidzianym od
zawsze, ponieważ Dzieło zrodziło się
uniwersalne [...]. Z tego, co mi mówił,

a przede wszystkim, jak mi to mówił, rozumiałem, że ta ekspansja spalała go wewnątrz od dawna, ponieważ u don Josemaríi Opus Dei było niczym ogień zapalu, który go trawił» (Juan Hervás Benet, w: *Testimonios...*, s. 187-188).

* (łac.) Przyszedłem ogień rzucić na ziemię (Łk 12,49) – przyp. tłum..

[2] Javier Echevarría, *Sum*. 2229.

[3] List do Maríi Eliny Gaínza Ortega, w: EF-561203-1. Mówiąc o globalnej ekspansji Dzieła, założyciel zwykł mówić, że dokonała się ona **a Roma e da Roma** [(wł.) w Rzymie i z Rzymu - przyp. tłum.] (Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 632).

[4] List z 7 X 1950, nr 53.

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum..

[5] AGP, P01-1975, s. 1554.

[6] List z 16 VI 1960, nr 5.

[7] Ibidem.

[8] Ibidem.

[9] Ibidem, nr 6.

[10] Ibidem, nn. 10 i 11.

[11] List z 14 IX 1951, nr 2.

[12] Ibidem, nr 3.

[13] Mercedes Morado García opowiada o Ojcu, że «wiele razy powtarzał nam, że powinniśmy ***iść pospiesznie, Bożym krokiem***, i że po to, żeby nas powstrzymywać i działać roztropnie, to już jest on» (RHF, T-07902, s. 95). Por. Juan Hervás, w: *Testimonios...*, s. 187-188.

[14] List z 16 VI 1960, nr 6.

[15] Ibidem, nr 12.

[16] Ibidem.

[17] Pewien członek Dzieła, który wstąpił do Kolegium Rzymskiego w październiku 1959 roku, opowiada, że kilka dni po jego przyjeździe Ojciec zaprosił kilku alumnów do zwiedzenia kilku kaplic. Gdy dotarli do Wielkiej Zakrystii, zatrzymał się na chwilę i powiedział: «***Pokażę wam sekret Opus Dei***, i spojrzał na nas z rozbawieniem, widząc na naszych twarzach zaskoczenie. Potem otworzył drzwi do Kaplicy Rady. Ukląkł przed tabernakulum, a potem odczytał słowa pochodzące z Dziejów Apostolskich, które znajdują się nad drzwiami w głębi kaplicy oraz nad drzwiami do szafy z książkami do czytania: *Erant omnes perseverantes unanimiter in oratione* [(łac.) Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie (Dz 1,14) – przyp. tłum.], i powiedział nam, że to jest jedyny *sekrety* Opus Dei: Modlitwa. Że ta broń jest sekretem naszej skuteczności» (Alfonso de Cárdenas Rosales, RHF, T-06503, s. 4).

[18] Często zdarzało się, że w trakcie pierwszego etapu, który czasami trwał całymi latami, ci członkowie Opus Dei, którzy torowali drogę Dziełu wciąż byli we dwóch, trzech lub co najwyżej czterech.

[19] List z 16 VI 1960, nr 18.

[20] Ibidem, nr 13. Był to z pewnością najlepszy bagaż duchowy, jaki mogli zabrać ze sobą. Oto pewna anegdota ze letnich podróży Ojca do Anglii. Gdy w 1962 roku spotkał się z grupą studentów z Manchesteru, jeden z nich poprosił go, z nadzieją, o jakiś przedmiot, który można by było zachować jako pamiątkę w Greygarth Residence, akademiku w Manchesterze.

— Chodzi o to, że nie mamy żadnej pamiątki, Ojcie – rzekł tytułem pretekstu.

— *Owszem macie, macie mojego ducha, a za tym idzie wszystko*

inne. To jest najlepsze, co mogę wam dać – odpowiedział mu don Josemaría (AGP, P01-XI-1962, s. 76).

[21] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678, s. 15.

W tym zachowaniu Ojca było tyleż wiary, co hojności. Kiedy w 1960 roku założyciel poprosił Olgę Marlin, numerarię irlandzką, aby zamieszkała w Nairobi, radząc jej, aby to przemyślała z całą wolnością i że z czasem powie mu, czy chce jechać, czy nie, Olga była pod wielkim wrażeniem wiary Ojca. W Irlandii było ich mało, a jeszcze kilka miało jechać do Kenii i Japonii. W rozmowie z dyrektorką podziwiała wielką wiarę Ojca, że na ich miejsce znajdą się kolejne powołania. – Wiarę? – zapytała dyrektorka. – Wiara Ojca polega na tym, że wysyła młode dziewczyny, jak ty, aby zaczynać Opus Dei na nowym

kontynencie! (Olga Marlin, RHF, T-08425, s. 1).

[22] *Nota mecanografiada del Fundador del Opus Dei, con indicaciones para comenzar la labor apostólica en varias ciudades de Italia (I 1948)* [Maszynopisowa notatka Założyciela Opus Dei, ze wskazówkami, jak rozpocząć pracę apostolską w różnych miastach Włoch (styczeń 1948) – przyp. tłum.] , w: RHF, D-15731.

[23] Por. np. listy do jego synów w Stanach Zjednoczonych, w: EF-490706-2, oraz do Adolfa Rodrígueza Vidala w Chile, w: EF-500901-11; w ostatnim z nich pisze: ***Myślę, że — żeby zapewnić wam swobodę ruchów — potrzebujesz grupy chłopców, przed datą, o której mówisz, oraz administracji. Wtedy rzeczywiście będziecie mogli zacząć pracę. Ale żeby mogły przyjechać dziewczyny,***

potrzeba koniecznie: 1) osobnego wejścia do domu, etc. (wymienione zostaje siedem warunków dotyczących domu).

[24] Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s. 106. Mercedes Morado pracowała w Asesorii Regionalnej w Hiszpanii od 1952 do 1956; a od 1956 do 1973 w Asesori Centralnej w Rzymie. Na temat początków pracy kobiet z Dzieła w niektórych państwach wspomina:

«Pierwsze, o czym mogę opowiedzieć, miało miejsce, gdy grupa numerarii wyjechała, aby zamieszkać na stałe w Niemczech, w październiku 1956 roku. Sekcja męska działała tam od kilku lat, ale my tam nie jechałyśmy, dopóki nie znaleziono odpowiedniego domu, w którym można by było rozpocząć dzieło korporacyjne - akademik.

W następnym roku rozpoczęto działalność w Marilii, małym

miasteczku w Brazylii, i znowu przeżyliśmy to, co zawsze: grupa, która udała się do tego kraju — różnych narodowości, między innymi jakaś Portugalka, aby mieć rozwiązany problem języka — nie mogła wyruszyć, dopóki dom nie był odpowiednio przygotowany. Przybyły tam 20 września 1957 roku.

Kiedy przyjechały, dom — wiem to z opowiadania Amparo Bollaín, która przewodziła tej grupce — był czysty, stół nakryty do śniadania, a w niektórych pokojach stały kwiaty. Panie, które znały Dzieło dzięki pracy księży, zanosły im obiad i kolację pierwszego dnia.

Na temat początków w Urugwaju — w Montevideo — można powiedzieć to samo: numerarie, które tam pojechały, znalazły w domu wszystko, co niezbędne, aby nie musieć się martwić przez pierwsze dni. Tam także rozpoczęła pracę

Szkoła Gospodarstwa
Domowego» (Ibidem).

W niektórych przypadkach
założyciel Opus Dei dopuszczał
odstępstwa od tego sposobu
postępowania i wyjątkowo Sekcja
Żeńska udawała się na własną rękę,
aby rozpocząć własną działalność, a
kobiety, które miały zająć się
administracją jechały zaraz potem.
Por. listy do jego synów w
Argentynie, w: EF-520211-1, oraz w
Urugwaju, w: EF-570502-4.

[25] List do jego córek z Asesorii
Centralnej, w: EF-480205-1.

[26] List, w: EF-500305-1.

[27] List do jego córek w Stana
Zjednoczonych, w: EF-500531-1.

[28] List do jego synów w Kolumbii,
w: EF-520722-1.

[29] List do Teodoro Ruiza Jusué, konsyliariusza w Kolumbii, w: EF-520814-4. Por. także: listy do Xaviera de Ayala Delgado, konsyliariusza w Portugalii, w: EF-540302-3 oraz EF- 5404202, na ten sam temat.

[30] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-510608-1.

[31] List do Amadea de Fuenmayor Champína, w: EF-520911-1.

[32] Por. *Droga*, nr 470. O pochodzeniu tego punktu z *Drogi* opowiada José María González Barredo, który przy jakiejś okazji towarzyszył Ojcu w odwiedzinach u przyjaciela —Manuela Valdésa Ruiza — który zachorował. Ojciec tłumaczył mu, na czym polega praca apostolska Dzieła, a chory, nie mogąc mówić, wziął kawałek papieru i napisał: «Ale... a środki?» (José María González Barredo, RHF, T-04202, s. 5).

[33] Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6347.

[34] Luis Sánchez Moreno Lira, *Sum.* 6427. Kiedy wysyłał swoich synów do innych krajów, powiada Juan Larrea, udawali się tam tylko z błogosławieństwem i nie mając żadnych pieniędzy (*Sum.* 6025). W latach pięćdziesiątych, gdy rozpoczęcie ekspansji apostolskiej zbiegło się trwającym całymi latami okresem stałego zadłużenia, gdy nadchodził moment pożegnania tych, którzy wyjeżdżali w daleką drogę, założyciel Opus Dei mówił im: ***Synowie moi, bardzo mi przykro, że nie mogę wam dać materialnego wsparcia, ale daję wam to, co mam najlepszego, Krzyż, obrazek Najświętszej Panienki i moje ojcowskie błogosławieństwo*** (César Ortiz Echagüe Rubio, PM, k. 988v). Krzyże, o których mowa, to małe drewniane krzyżyki, wykonane z drewna z

belek kapliczki z Molinoviejo.
Przechowywane były w siedzibach
Komisji Regionalnych na znak
jedności każdego regionu z Głową
Dzieła, ponieważ 24 września 1947
roku w Molinoviejo zostało złożone
przez najstarszych członków Dzieła
zobowiązanie, że będą czuwać nad
tym, by nie wypaczyła się jedność
moralna, duchowa i prawna Opus
Dei.

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J
17,23] – przyp. tłum.

[35] List, w: EF-500620-7.

[36] List, w: EF-640408-1.

[37] List do José Luisa Múzquiza de
Miguela, w: EF-500313-3.

[38] List do jego córek w Stanach
Zjednoczonych, w: EF-500923-2.

[39] Por. Listy do jego córek w
Meksyku, w: EF-500620-7,

EF-590901-8 oraz EF-500923-6; oraz do jego synów w Anglii, w: EF-500923-4.

[40] Por. List do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-520714-1.

* Guadalupe Ortiz de Landázuri -

[41] List, w: EF-521117-1. W tym serdecznym i familiarnym tonie utrzymane były liczne jego listy do chorych albo cierpiących:

Dowiedziałem się, że cię operowano na wyrostek i że, Bogu dzięki, wszystko poszło dobrze. Nie rób nam więcej tego rodzaju żartów, łobuzie. Czy wszystko już w porządku? (List do José Montañésa Moreno, w: EF-580420-1).

[42] Por. List do wszystkich jego synów, w: EF-661220-1.

[43] List do jego córek w Stanach Zjednoczonych, w: EF-5006202.

[44] List do jego córek w Neapolu, w: EF-531118-1.

[45] List do Joaquína Madoza Montoyi, w: EF-5705022.

[46] List do Alfonsa Par Balcells, w: EF-570720-1.

[47] List do jego córek w Irlandii, w: EF-610214-1. Niewielkie trudności następowały, prędzej czy później, wszędzie. Rada Ojca w tych okolicznościach, była taka, jakiej udzielił swym synom z Austrii: ***zastosujcie środki ludzkie i nadprzyrodzone, i spokojnie czekajcie. Ja też przez to przechodziłem*** (List do Juana Bautisty Torelló Barenysa, w: EF-661020-1).

[48] List z 16VI 1960, nr 25.

[49] List do Héctora Raynala Garcíi, w: EF-6503234.

[50] List do Richarda Riemana, w: EF-500901-10; Por. także Javier Echevarría, *Sum.* 2227.

[51] List z 16VI 1960, nr 24.

[52] List, w: EF-640314-1.

[53] List z 16 VI 1960, nr 19.

[54] List do Odóna Moles Villaseñora, w: EF-5705023. Do swoich synów w Chile, wśród których znajdowała się grupa Hiszpanów, pisał: ***Powinniście starać się być bardzo dobrymi Hiszpanami, ale nie prowadzić pracy hispanizującej, co jest już sprawą polityczną: jesteście tam, aby być apostołami i zakorzenić tam Dzieło*** (List, w: EF-520814-3).

[55] ***I ja także chciałbym pojechać tam*** — pisał do Dicka Riemana — ***skąd spodziewam się tak wielkiej chwały dla Boga, ale jeśli nie będzie rozsądnego powodu*** —

***kiedyś będzie na pewno — nie
mogę przedsięwziąć tej podróży,
ponieważ sprzeciwia się temu
duch ubóstwa*** (List, w: EF-610703-1).

[56] List do Juana Bautisty Torelló
Barenysa, w: EF-640505-1.

* (wł.) w Rzymie i z Rzymu – przyp.
tłum.

**
—

[57] Mons. Álvaro del Portillo
tłumaczy, co założyciel Opus Dei
rozumiał przez to słowo:
«Wielokrotnie słyszałem, jak mówił o
prehistorii pracy w jakimś państwie.
Prehistoria polegała na tym, że na
długo wcześniej, zanim otwarto
pierwszy ośrodek Dzieła w jakimś
kraju, nasz Ojciec, z wielkim
wyprzedzeniem — byłem tego
świadkiem — przeorywał tamtejszy
grunt za pomocą modlitw i
umartwień; potem objeżdżał miasta,
modlił się w kościołach, spotykał z

hierarchami, odwiedzał mnóstwo tabernakulów i sanktuariów maryjnych, aby po upływie jakiegoś czasu jego córki i synowie mogli znaleźć przygotowany teren w tym *nowym kraju*. Orał i siał, ponieważ, jak zwykł mawiać, rozrzucał po szosach i drogach tego kraju ziarno swych zdrowasiek, westchnień ludzkiej miłości, które przemieniały się w modlitwę, swoich aktów strzelistych, swych radosnych i ufnych umartwień» (Álvaro del Portillo: *Instrumento de Dios*, s. 36; w: *En memoria de Mons. Josemaría Escrivá de Balaguer*, Pamplona 1976). Por. także: Álvaro del Portillo, *Sum*. 632.

[58] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 638.

[59] List, w: EF-4911253; Por. Także: list do jego synów w Portugalii z Mediolanu, w: EF-4911254.

* Kard. Michael von Faulhaber
(1869-1952) – od 1917 arcybiskup
Monachium, od 1921 kardynał.
Udzielił w 1951 roku święceń
kapłańskich Josephowi Ratzingerowi,
obecnemu papieżowi Benedyktowi
XVI – przyp. tłum.

[60] Por. List do kard. Michaela von
Faulhabera, w: EF-500413-1.

[61] Por. List do Alfonso Para
Balcells, w: EF-520904-1; Por. Rolf
Thomas, *Sum.* 7689.

Alfonso Par, który był
konsyliariuszem w Niemczech,
opowiada anegdotę, która doskonale
ilustruje, w jakiej żyli biedzie –
porównywalnej z tą w *Villa Tevere*:

«Z Niemiec chcieliśmy pomóc
dźwigać materialny ciężar prac. Za
każdym razem, gdy jechałem do
Rzymu z Niemiec, Fernando Inciarte
dawał mi kilka marek.

Po przyjeździe oddawałem to Don Álvaro z pewnym wstydem, bo chodziło tu o sumy śmieszne: 50 lub 100 DM.

Ojciec zawsze nam za to dziękował. Pewnego razu wspomniał o naszym malutkim wsparciu wobec pozostałych członków Kolegium Rzymskiego. Ja byłem bardzo zawstydzony, przecież chcielibyśmy naprawdę pomóc, ale w tym czasie dopiero rozpoczynaliśmy pracę w Niemczech i mogliśmy bardzo mało pomóc » (Alfonso Par Balcells, RHF, T-04264, s. 72).

[62] List do jego synów w Niemczech, w: EF-540601-14; Por. także list do Alfonsa Para Balcellsa, w: EF-540817-9.

[63] Z St. Gallen pisał: *Ileż pracy czeka nas w Szwajcarii! Rozsiewamy Zdrowaśki po wszystkich tutejszych drogach, pewni że już wkrótce moi synowie*

***rozpoczną pracę w kraju
położonym tak strategicznie, z
każdego punktu widzenia. Także z
apostolskiego*** (List do jego synów z
Rady Generalnej, w: EF-550430-1).

[64] Por. Alfonso Par Balcells, RHF,
T-04264.

[65] AGP, Sekcja *Expansi3n*
Apost3lica, Niemcy, II/1.

[66] Por. List do Alfonsa Para
Balcellsa, w: EF-550105-3.

[67] List do Alfonsa Para Balcellsa, w:
EF-550415-11.

[68] Traktat ten podpisany został w
maju, ale wszedł w życie dopiero pod
koniec lipca.

* Abp Giovanni Dellepiane
(1881-1961) – arcybiskup tytularny
Stauropolis, nuncjusz apostolski w
Wiedniu od 1949 roku do śmierci –
przyp. tłum.

[69] AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Niemcy II/1; Alfonso Par Balcells, RHF, T-04264. Dziennik ośrodka odnotował ten historyczny moment: «Teraz jesteśmy niewielkim ziarnem, niewielkim nasionkiem. Ale już rozwinął się pąk, już jesteśmy historią» (*Dziennik Althaus*, Bonn, 30 XI 1955: AGP Sec. N, 3 leg. 0001-27).

* (łac.) Święta Maryjo, Gwiazdo Wschodu, pomagaj Twoim synom – przyp. tłum.

[70] List do jego synów z Rady Generalnej, z Wiednia, w: EF-551204-2.

[71] List do jego synów z Rady Generalnej, z Wiednia, w: EF-551209-1; Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4678.

«Z tego, co mi niejednokrotnie opowiadał — wspomina kardynał Franz König, ówczesny arcybiskup Wiednia — pomodlił się przed

wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny Pötsch i tam przyszło mu na myśl coś w rodzaju natchnienia. I zupełnie zawołał: “Maria, Stella Orientis, ora pro nobis [(łac.) Maryjo, Gwaizdo Wschodu, módl się za nami – przyp. tłum.”» (Franz König, *Sum.* 5254).

[72] Por. AGP, P01 XII-1955, s. 17.

[73] List do Alfonsa Para Balcells, w: EF-5610205.

[74] Por. Carmen Mouriz García, RHF, T-05437, s. 50.

[75] List z St. Gallen, w: EF-580924-1.

[76] List z St. Gallen, w: EF-5809243.

* Willesden – przedmieście Londynu, sanktuarium maryjne. Kult i pielgrzymki do Najświętszej Maryi Panny z Willesden (*Our Lady of Willesden*) trwały od XV w. Zamarły w okresie reformacji, od 1903 roku

zostały wskrzeszone dzięki
drewnianej rzeźbie z wizerunkiem
maryjnym podarowanej przez kard.
Vaughana – przyp. tłum.

** Cudowny Medalik – jest to medalik
stworzony na podstawie wizji
maryjnych św. Katarzyny Labouré
(1806-1876), siostry ze Zgromadzenia
Sióstr Miłosierdzia Św. Wincentego à
Paulo. Sanktuarium znajduje się w
Paryżu przy rue du Bac 140. Medalik
ma na awersie postać Maryi z
świetlistymi promieniami
wychodzącymi z dłoni,
symbolizującymi łaski, wokół
znajduje się napis „O Maryjo, bez
grzechu poczęta, módl się za nami,
którzy się do Ciebie uciekamy!”. Na
rewersie znajduje się litera M, z
niewielkim krzyżem powyżej, zaś
poniżej Najświętsze Serca Jezusa i
Maryi. Dookoła widnieje dwanaście
gwiazd – przyp. tłum.

*** W Bari znajdują się relikwie św. Mikołaja Biskupa, wykradzione w 1807 roku przez włoskich kupców z Miry w Azji Mniejszej, stąd św. Mikołaj z Bari – przyp. tłum.

**** Miejscowość we Francji związana ze św. Janem Baptystą Marią Vianneyem (1786-1859), Proboszczem z Ars – przyp. tłum.

[77] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 837. Do Ars udawał się z pielgrzymką w latach 1953, 1956, 1958, 1959 i 1960.

[78] Álvaro del Portillo, *Sum.* 630; Javier Echevarría, *Sum.* 2220; AGP, P06, IV, s. 25.

[79] Por. AGP, P01 1979, s. 943.

* (łac.) abyście szli [... i owoc przynosili (J 15,16)] – przyp. tłum..

[80] AGP, P01 1970, s. 20.

* (łac.) Bogu Ojcu Stworzycielowi,
Bogu Synowi Odkupicielowi, Bogu
Duchowi Uświęcicielowi – przyp.
tłum..

[81] *Wiedeń to jedyna stolica —
komentował — gdzie widziałem
pomnik ku czci Trójcy Najświętszej*
(AGP, P01-1981, s. 823).

[82] AGP, P04 1974, II, s. 525.

[83] List do Juana Antonio Galarragi
Ituarte, w: EF-500220-2.

[84] List do jego synów w Anglii, w:
EF-500124-3.

[85] Por. list do jego córek w Anglii,
w: EF-520706-1. Por. także Juan
Antonio Galarraga Ituarte, RHF,
T-04382, s. 3.

[86] List do Juana Antonio Galarragi
Ituarte, w: EF-540405-6.

* (łac.) Święta Maryjo, Stolico
Mądrości, synów Twoich wspieraj–
przyp. tłum.

[87] Por. *Diario de Netherhall House*,
Londyn, 4-5 VIII 1958, w: AGP Sec. N,
3 leg. 0285-29. W dniu swego
przybycia do Londynu powiedział do
tych, którzy mu towarzyszyli, że
należałoby rozpocząć pracę na
Uniwersytecie Oksfordzkim: Por.
Juan Antonio Galarraga Ituarte, RHF,
T-04382, s. 7.

** (ang.) założone w 1748, ... w
1760, ...1825... – przyp. tłum.

* (wł.) to bardzo piękna rzecz –
przyp. tłum.

[88] List, z Londynu, w: EF-580800-3.

[89] Por. Álvaro del Portillo, PR, s.
1506; Javier Echevarría, *Sum.* 2782.

[90] Medytacja z 2XI 1958, cytowana przez Álvaro del Portillo w: *Sum.* 1642.

[91] Por. Juan Antonio Galarraga Ituarte, RHF, T-04382, s. 9.

* (łac.) Zawsze jak osiołek, w Londynie 15 IX 1958 – przyp. tłum.

** (łac.) Święta Maryjo, Królowo Anglii, synów Twoich wspieraj – przyp. tłum.

[92] List z Londynu, w: EF-580813-1.

[93] Trzeba jednak zaznaczyć, że były wyjątki. Jeden z nich miał miejsce w londyńskim City w dwa albo trzy dni po przyjeździe. Don Josemaría szedł ulicą w garniturze i w koloratce, nikt nie zwracał na niego uwagi, aż pewien osobnik w dziwnym turbanie i jaskrawo kolorowym ubraniu zaczął przyglądać się mu ze zdziwieniem. ***Ależ się gapi!***
Przecież ubrany jest dziwniej niż

my – zwrócił się do towarzyszących mu osób (Por. Juan Antonio Galarra Ituarte, RHF, T-04382, s. 11).

*(wł.) Wielkie gratulacje! Mariano – przyp. tłum.

** (łac.) sama prowadzi – przyp. tłum.

[94] AGP, P01 1982, s. 757.

[95] Por. AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Irlandia, II/2 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 850.

[96] List do Teodora Ruiza Jusué, z Londynu, w: EF-580904-3.

[97] Por. List do mons. Benjamína de Arriba y Castro, z Londynu, w: EF-590809-1.

[98] List do jego synów z Rady Generalnej, z Londynu, w: EF-590814-1.

[99] List do jego synów w Hiszpanii, z Londyn, w: EF-590825-2.

[100] Do don Leopolda, w którego diecezji mieli uzyskać święcenia klerycy z Opus Dei, należało udzielenie dyspensy od interstitiów, to jest od kanonicznego okresu, który musiał upłynąć pomiędzy uzyskaniem święceń subdiakonatu, diakonatu i prezbiteriatu. W tym czasie święcenia wyższe miało przyjąć dwudziestu pięciu kleryków.

[101] Don Leopoldo polecił don Josemaríi, aby poinformował mons. Garcíę Lahiguere, że interstitia uległy dyspensie. Don Josemaría uczynił to na piśmie już następnego dnia. Por. List do mons. José Maríi Garcíi Lahiguery, z Santiago de Compostela, w: EF-610725-1.

[102] Kiedy następca założyciela odwiedził ponownie Wyspy w 1980 roku, na swych spotkaniach z członkami i współpracownikami

Opus Dei wskazywał im cel, który jeszcze przed nimi stał. Jeszcze wciąż *rozbijali skorupkę jajka*, niczym wykluwające się kurczaki, ponieważ jeszcze nie osiągnęli celów osobiście wskazanych przez założyciela.

Na jednym z tych masowych spotkań, jakie don Álvaro odbył w auli University College School — idąc w ślady swego poprzednika — zachęcał prawie tysiąc osób, aby kontynuowały to, co uruchomił przed dwudziestu laty prałat Escrivá de Balaguer. Tak wielka była ilość pracy, którą don Josemaría rozpoczął za życia.

[103] AGP, P06, II, s. 225.

[104] Alfonso Par Balcells, RHF, T-04264.

[105] List do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-530709-1.

[106] Por. List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-490728-1. ***Dopóki Pan chce cię utrzymać na ziemi, śmierć byłaby dla ciebie tchórzostwem. Życ, żyć i cierpieć i pracować dla Miłości, to Twoje zadanie***, napisał założyciel w *Kuźni*, nr 1037; a także: ***myślę, że umrzeć byłoby “wygodnictwem”, bo winniśmy pragnąć pracować wiele lat dla Niego, w Jego imieniu i w służbie innym*** (Ibidem, nr 1039).

[107] Od założyciela: tertulia, 29 XII 1970. Por. także: Álvaro del Portillo, *Instrumento de Dios*, op. cit., s. 40.

[108] List, w: EF-590324-1.

[109] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 599. Ekspansja była kontynuowana w następnej dekadzie: Paragwaj (1962), Australia (1963), Filipiny (1964), Nigeria i Belgia (1965), Portoryko (1969).

[110] List z 16 VI 1960, nr 1.

[111] Prałat Álvaro del Portillo wspomina, że biskup Rosario w Argentynie, Antonio Caggiano, przyszły kardynał, przy jakiejś okazji poprosił Ojca o przysłanie kilku członków Opus Dei do jego diecezji: «Proszę o to, na gwoździe z ran Chrystusa!». Założyciel Dzieła odpowiedział: ***Prośba Waszej Ekscelencji jest tak bardzo kapłańska, że uczynię wszystko, co możliwe, by ją spełnić, chociaż nie mamy ani środków, ani ludzi*** (Sum. 1180). Na temat początków działalności w Bogocie w 1951 roku, oraz oferty arcybiskupa Crisanto Luque Sáncheza: por. korespondencja z mons. Antonio Samoré, nuncjuszem w Kolumbii: list do założyciela, 22 V 1951, w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Kolumbia I/1, 1; odpowiedź założyciela Opus Dei nuncjuszowi, w: EF-510601-1. W 1952 roku nuncjusz apostolski w Wenezueli, mons. Armando Lombardi, oczekiwał

przybycia kilku członków Opus Dei do Caracas (Por. list do założyciela Opus Dei z 26 I 1952, w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Wenezuela I/1, 1).

Często zdarzało się, że wobec nalegań jakiegoś dostojnika kościelnego założyciel Opus Dei wprost był zmuszony obiecać wysłanie swoich dzieci do jakiejś odległej diecezji, jak np. na prośbę arcybiskupa Marilii w Brazylii, bpa Hugo Bressane de Araújo (Por. listy, w: EF-560921-1, EF-561120-1, EF-570211-1 itd.). Podobnie rzecz się miała z zainstalowaniem ośrodka w Montrealu, ponieważ kardynał Paul Emile Léger pragnął, aby jego diecezja była pierwszą, która przyjmie Opus Dei w Kanadzie (Por. José Luis Múzquiz de Miguel, PM, k. 369v).

[112] Por. Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4120.

[113] List 16VI-1960, nr 1.

[114] *Bruzda*, nr 1.

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum.

[115] Por. Teresa Acerbis, PR, s. 1932.

[116] Por. AGP, Sekcja *Expansi3n Apost3lica*, Japonia, I/1, 1. Biskup Paul Yoshigoro Taguchi (1902-1978) był od 1941 roku biskupem Osaki i administratorem apostolskim Prefektury Apostolskiej w Shikoku; w 1969 otrzymał tytuł arcybiskupa, a w 1973 purpurę kardynalsk4.

[117] Zał3życiel żywo pragn4ł spełnić pragnienie biskupa, poniew4ż od prawie trzydziestu lat myślał o misjach. **Misje** — notował w swych zapiskach w 1930 roku — **nie można być chrześcijaninem, jeśli serce nie wyrywa się do tego apostołstwa [...]. Gdybym nie wiedział, że Bóg chce mnie dla Jego Dzieła,**

natychmiast bym się zaczął przygotowywać, ucząc się języka etc. aby jechać na misję do Japonii, jak tylko bym się uwolnił od obowiązków rodzinnych (Apuntes, nr 102, 3 XI 1930).

Z tego okresu pochodzi także inna notatka: *Apostolstwo wśród cudzoziemców jest teraz bardzo zaniedbane. Gdy widzę te grupy Chińczyków sprzedających słodycze, których można spotkać na wszystkich rogach ulic w Madrycie, [...] rozdziera mi się serce!* (Ibidem, nr 97, del 25 X 1930).

Wedle założyciela Opus Dei członkowie Dzieła, którzy mieszkają w krajach misyjnych służą Kościołowi i duszom poprzez swą pracę zawodową jak inni zwykli ludzie. Nie są więc misjonarzami.

[118] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 32; Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 631.

* (łac.) Gwiazda Morza – przyp. tłum.

[119] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w: EF-580300-3.

** (łac.) Święta Maryjo, Gwiazdo Morza – przyp. tłum.

[120] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 47. 1 maja 1958 roku José Luis Múzquiz spełnił życzenie Ojca i ucałował ziemię męczenników japońskich. Uczynił to w Nagasaki (Por. Ibidem, s. 647).

[121] Por. List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w: EF-580500-1.

[122] AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Japonia I/1, 1.

[123] Por. List do José Ramóna Madurgi Lacalle, w: EF-581100-3.

[124] Por. List do José Ramóna Madurgi Lacalle oraz Fernando Acaso Gómeza, w: EF-590500-1.

[125] List do jego synów w Japonii, w: EF-591000-1.

[126] Olga Marlin, RHF, T-08425, s. 1.

[127] Ibidem. Por. także Teresa Acerbis, PR, s. 1904.

W bardzo nadprzyrodzony sposób założyciel Dzieła dawał do zrozumienia swoim synom, że praca apostolska, którą prowadzą z dala od swego rodzinnego kraju jest wspólna, i że otrzymują wsparcie z Rzymu. W ten sposób pisał do członków Dzieła w Niemczech: ***Piszcie do mnie długie listy, ponieważ uwielbiam czytać o szczegółach z waszej — naszej — pracy*** (List do Alfonsa Para Balcells, w: EF-550105-3).

[128] Por. José Luisa Múzquiza de Miguela, RHF, T-04678/1, s. 81.

* (łac.) ku wierze [chodzi o nawrócenie na chrześcijaństwo] – przyp. tłum.

[129] Por. Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7097. «Prałat Escrivá zawsze był ożywiony głębokim duchem misyjnym i dawał wyraz pragnieniu, by Dzieło jak najszybciej mogło dotrzeć do krajów misyjnych» (Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4137).

[130] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 633. Por. także list z 16 VI 1960, nr 37.

[131] Por. José Ramón Madurga Lacalle, PM, k. 292; Álvaro del Portillo, *Sum.* 631.

[132] List do jego córek w Japonii, w: EF-600700-2.

[133] Javier Echevarría, PR, s. 613.

[134] Kardynał Manuel Gonçalves Cerejeira urodził się w 1888 roku. Świecenia kapłańskie uzyskał 1 IV 1911; biskupem Lizbony został 18 XI 1929, zaledwie w kilka miesięcy po otrzymaniu święceń biskupich.

Kardynałem został na konsystorzu 16 XII 1929. Zmarł 2 VIII 1977 roku.

Podczas podróży do Portugalii w lutym 1945 roku założycielowi Opus Dei towarzyszyli m. in. don Álvaro del Portillo oraz biskup Tuy.

[135] W liście polecającym z 1 III 1946 r., w którym kardynał prosił Ojca Świętego o wydanie *Decretum Laudis* dla Opus Dei, zawarł entuzjastyczną pochwałę dla założyciela: «D.D. Ioseph Maria Escrivá de Balaguer, vir est vere pius, animarum zelo imbutus, doctus, Superioribus plane subditus; illud vero spiritu poenitentiae, docilitate, apostolatus desiderio, castimonia atque eximia membrorum cultura excellens, optimum ac nostris temporibus medium demonstratur aptissimum societatem civilem penetrandi eamque ad veram vitam cristianam reducendi» (kserokopia w AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*,

Portugalia I/2, 1); i dodaje: «apud Universitatem Conibricensem centrum actionis constituit, quod pro mea quoque Diocesi universaque Lusitania ardentem exopto».

“Josemaría Escrivá de Balaguer jest człowiekiem prawdziwie pobożnym, przepełnionym gorliwością o dusze, wykształconym, całkowicie poddanym przełożonym; duch pokuty, uległość, zapał apostolski, czystość, a także wspaniała formacja jego dzieci duchowych czynią w naszych czasach jego Dzieło wspaniałym środkiem, aby przenikać społeczeństwo duchem chrześcijańskim”. “Ustanowił ośrodek przy Uniwersytecie w Coimbrze. Gorąco pragnę takiego samego ośrodka także w mojej diecezji i w całej Portugalii”.

[136] Por. list do Xaviera de Ayali Delgado, w: EF-501028-6 oraz wcześniejszy, EF-500313-2.

[137] List do Xaviera de Ayali Delgado, w: EF-520715-1.

[138] List kardynała Manuela Gonçalvesa Cerejeiry do don Xaviera de Ayali Delgado, z 21 grudnia 1954. (Oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia I/2, 2).

[139] List do Xaviera de Ayali Delgado, w: EF-550106-1.

[140] Ibidem.

[141] W liście do konsyliariusza Portugalii, Xaviera de Ayali Delgado, w: EF-551107-1, Ojciec prosił, żeby udał się do nuncjusza i poprosił go o interwencję.

[142] Por. List do Xavier de Ayala Delgado, w: EF-5604186.

[143] Por. relacja ks. Álvaro del Portillo, z 31 października 1957; w: EF-571104t-3.

[144] List kardynała Manuela Gonçalvesa Cerejeiry, z 16 IX 1957, oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia I/2, 3.

[145] Ibidem. W swej relacji z 31 października 1957 roku don Álvaro del Portillo, jedyny i wyłączny świadek całego zdarzenia, zdaje dokładnie sprawę z oświadczeń i stanowiska doktrynalnego i praktycznego, jakie zajmował kardynał, jeśli chodzi o sprawy, które wymienia.

[146] List, w: EF-570930-1.

[147] Por. list do Mons. Valerio Valeriego, w: EF-570930-2.

[148] List, w: EF-571021-1. List kardynała Manuela Gonçalvesa Cerejeiry z 6 października 1957: oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia I/2, 5.

[149] Por. kopia listu Sekretarza Świętej Kongregacji ds Zakonnych, ks. Arcadio Maríi Larraony Saraleguiego, do nuncjusza w Portugalii, Fernando Cento, z 13 listopada 1957, w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia I/2, 6.

Kardynał Cerejeira ponownie napisał do założyciela Opus Dei 2 stycznia 1958 roku, ponownie obstając przy swej interpretacji faktów. Założyciel odpowiedział na to w liście z 12 lutego, ograniczając się do przypomnienia mu faktów i wspominając o oczekiwaniu na decyzję Stolicy Świętej, zapewniając go ponownie o swych uczuciach i szacunku. Por. list, w: EF-580212-1.

[150] Relacja ks. Javiera Echevarrúi, datowana 6 XII 1972. Oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Portugalia, I/2, 8.

[151] List z 31 V 1954, nr 32; a także *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 27.

[152] Rolf Thomas, *Sum.* 7686.

Istnieje wiele innych prac społecznych, stanowiących owoc działalności członków Opus Dei, prowadzonej wraz z innymi osobami, katolikami i niekatolikami, których nie uważa się za *korporacyjne*, ponieważ Opus Dei jako takie nie przejmuje odpowiedzialności za kierownictwo duchowe w ramach tych przedsięwzięć.

[153] Por. List z 15 VIII 1953, nr 22; a także *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 18.

[154] AGP, P01 1967, s. 17; Por. także *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 31.

[155] *Rozmowy z prałatem Escrivá*, 82. W październiku 1951 roku otwarty został instytut *Gaztelueta* w Bilbao, który miał na celu wcielenie

w życie innego projektu założyciela Opus Dei, to jest wychowanie chrześcijańskie. Ta szkoła średnia miała być, przy ścisłych kontaktach rodziców i nauczycieli, miejscem współpracy nauczycieli i uczniów w środowisku rodzinnym poprzez praktykowanie cnót chrześcijańskich, takich jak uczciwość, lojalność, koleżeńskość i radość.

[156] W myśl przepisów prawnych nie można było nadać szkole nazwy uniwersytetu, ponieważ obowiązująca wówczas ustawa o organizacji uniwersytetów nie zezwalała na otwieranie uniwersytetów świeckich, nie należących do państwa, nazwano ją więc Studium Generalnym. Była to nazwa używana w średniowieczu na określenie instytucji kształcenia uniwersyteckiego.

* Deputacja Foralna (*Deputacion Foral*) – była specyficzną dla Nawarry samorządową władzą prowincji. Chociaż Hiszpania frankistowska była państwem o scentralizowanej w znacznym stopniu administracji, Nawarra cieszyła się znacznymi swobodami samorządowymi wywodzącymi się z prawa zwyczajowego (*fueros*) – przyp. tłum.

[157] Enrique Delgado Gómez, w: *Testimonios...*, s. 122.

[158] Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 18. Pierwszym rektorem Studium Generalnego został Ismael Sánchez Bella, pełnił tę funkcję do lutego 1960 roku. Zastąpił go José María Albareda Herrera, następnym rektorem w czerwcu 1966 roku został Francisco Ponz. Por. listy do José Maríi Albaredy Herrery, w: EF-591205-1 oraz do Ismaela Sáncheza Belli, w: EF-591205-2.

[159] Mario Lantini, PR, s. 599.

[160] Budżet na ten rok akademicki wynosił 238.700 peset. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 617.

[161] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 617; Ismael Sánchez Bella, RHF, T-06305, s. 17; Amadeo de Fuenmayor Champín, RHF, T-02769, s. 8.

[162] Dwa pierwsze lata były wspólne na wszystkich kierunkach Filozofii i Nauk Humanistycznych.

[163] IESE działał w Barcelonie i został *ex post* przyłączony do Uniwersytetu Nawarry.

[164] Założyciel myślał o utworzeniu Instytutu Prawa Kanonicznego, który przyczyniłby się skutecznie do rozwoju badań w tej materii oraz do formacji licznych kapłanów hiszpańskich, a także osób świeckich. Jak wyjaśniał don Álvaro del Portillo

w liście z 8 maja 1958 roku,
ówczesny pomysł założyciela był
następujący:

«1) Nie tworzyć Wydziału Prawa
Kanonicznego, lecz *Instytut*
Kanoniczny w ramach już istniejącej
Szkoły Prawa. Potem utworzymy
następne Instytuty — Filozofii
Scholastycznej, Świętej Teologii,
Historii Kościoła etc.— w ramach
poszczególnych szkół Studium
Generalnego. W ten sposób
stworzona zostanie możliwość
kompletnej formacji katolickiej dla
studentów Studium Generalnego,
które w ten sposób stanie się
niezwykle skutecznym
Uniwersytetem Katolickim,
otwartym także na duchowieństwo;

2) Instytuty będą powstawać powoli,
stopniowo. Tylko Instytut Prawa
Kanonicznego zacznie pracę
natychmiast;

3) Na razie poprosimy nie o erygowanie, ale o *agregowanie* tego Instytutu Kanonicznego przy jakimś Uniwersytecie Papieskim» (oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Universidad de Navarra, I/1, 9).

Dekret agregacji Instytutu Prawa Kanonicznego przy Uniwersytecie Laterańskim został podpisany przez kardynała Pizzardo, Prefekta Świętej Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, 12 czerwca 1959 (oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Universidad de Navarra, I/1, 14, 2º).

Począwszy od 1960 roku, czyli od momentu erygowania Uniwersytetu, powstały inne liczne ośrodki i wydziały. Między innymi: Instytut Sztuk Wyzwolonych (1960), Wyższa Techniczna Szkoła Inżynierów Przemysłowych (1962); Szkoła Asystentów Społecznych (1963); Instytut Filozofii (1964); Wyższa

Szkoła Architektury (1964); Nauk Biologicznych (1964); Wydział Farmacji (1964), Nauk Fizycznych (1965); Międzynarodowy Instytut Nauk Edukacyjnych (1965); Instytut Teologiczny (1967); Szkoła Techniczna Inżynierii Przemysłowej (1969); Wydział Teologiczny (1969) i inne. Por. Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 49-50.

[165] List do Mons. Benjamína de Arriba y Castro, z Londynu, w: EF-590809-1.

Na odpowiedzi nie trzeba było długo czekać. Wszystkie one wyrażały wdzięczność za tę formę posługi dla Kościoła: «Wszystkie te nowe dzieła Opus Dei są dowodem nadzwyczajnej żywotności i bardzo cenną posługą dla Kościoła. Koniecznie powinni radować się z nich radować się ci, którzy miłują Kościół bardziej niż swoje własne drobne interesy. Jeszcze dziś napiszę

do kardynała Pizzardo z wyrazami satysfakcji z mojej strony» (list od kardynała Sewilli, José Maríi Bueno Monreala do założyciela Opus Dei, 12 VIII 1959; oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Universidad de Navarra, I/6, 33).

«Byłem wdzięczny za wspaniałą pracę wykonaną już przez Opus Dei [...], ale ten gigantyczny krok wyrywa mnie z mego niemego podziwu i każe złożyć dzięki za upodobanie, jakie [Dzieło] miało dla mojej diecezji, poprzez skuteczną pracę, jaką tutaj prowadzi, czyniąc z nas współuczestnikami owoców swego apostołstwa» (list od arcybiskupa Pampeluny, Enrique Delgado Gómeza, 28 VII 1959; ibidem).

[166] Por. list biskupa Huelvy, Pedro Cantero Cuadrado, do założyciela Opus Dei, 17VIII 1959; Por. ibidem.

[167] Artykuł 31 Konkordatu stanowił, że: «Kościół Święty będzie

mógł swobodnie korzystać z prawa, przysługującego mu na mocy kan. 1375 Kodeksu Prawa Kanonicznego, do organizowania i kierowania szkołami publicznymi wszelkich rodzajów i stopni, także przeznaczonych dla świeckich » (A.A.S., XXXV (1953), s. 648).

[168] Na temat interwencji kard. Domenico Tardiniego por. list do kardynała Sewilli, José Maríi Bueno Monreala, w: EF-610317-1, w którym założyciel Opus Dei pisze, że: ***kard. Tardnini wyraził wobec mnie wolę Kościoła, by ustanowić Studium Generalne Nawarry jako Uniwersytet.***

Co do świeckiego charakteru nowego uniwersytetu, bp Javier Echevarría wspomina: «Z drugiej strony świecki charakter ducha tej instytucji został zabezpieczony poprzez istnienie wydziałów świeckich oraz wysoki poziom wymagań akademickich i

prowadzonych tam badań naukowych » (*Sum.* 2202).

[169] Por. List do kard. Giuseppe Pizzardo, w: EF-600403-2. Petycję wspierały trzy ważne listy, skierowane do Stolicy Świętej.

Enrique Delgado Gómez, arcybiskup Pampeluny, wysłał 25 IV 1960 list do kardynała Giuseppe Pizzardo. Wśród innych przyczyn, dla których doradza szybkie erygowanie Studium Generalnego jako uniwersytetu wspomina: «osiągniętą dojrzałość»; «korzystne okoliczności dla samego erygowania: [...] z trudem można by sobie było wyobrazić w Hiszpanii korzystniejsze warunki, aby poprowadzić rozmowy z władzami świeckimi»; «gwarancje prestiżu naukowego profesorów, czystości doktrynalnej nauczanej wiedzy oraz kontynuację w dłuższym czasie całego przedsięwzięcia» (*ibidem*; kopia w: AGP, Sekcja *Expansión*

Apostólica, Universidad de Navarra, I/3, 13).

Por. także listy Miguela Javiera Urmenety Ajarnaute, burmistrza Pampeluny, do nuncjusza, kard. Ildebrando Antoniuttiego, z 25 IV 1960 (ibidem, I/3, 15) oraz Miguela Gortari Errei, wiceprzewodniczącego Deptuacji Foralnej, z 9 V 1960 (ibidem, I/3, 14).

[170] Dekret Świętej Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów został wydany przez jej prefekta, kardynała, Pizzardo 6 sierpnia, w święto Przemienienia Pańskiego (A.A.S., LII (1960), s. 988-990).

Oryginał dekretu Kongregacji, mainujący Wielkim Kanclerzem Uniwersytetu Nawarry prałata Josemarię Escrivę de Balaguera, wydany także przez prefekta, kardynała Pizzardo, znajduje się w archiwum w: RHF, D-15102.

[171] Kościół był dotychczas prowadzony przez wspólnotę księży redemptorystów, którzy poinformowali nuncjusza, kard. Ildebrando Antoniuttiego, że nie są w stanie nadal zajmować się bazyliką. Nuncjusz nalegał na założyciela dopóty, dopóki kapłani z Dzieła nie zajęli się kościołem. Por. César Ortiz Echagüe Rubio, *Sum.* 6852; list do Ildebrando Antoniuttiego, w: EF-591031-1.

[172] Oryginał nominacji w: RHF, D-11781. Wniosek został wniesiony przez przewodniczącego *Institución Fernando el Católico*, 5 kwietnia 1960. Por. także: list do Antonia Zubiri Vidala, w: EF-600531-1.

[173] Wniosek Fakultetu Filozofii i Nauk Humanistycznych został pozytywnie przyjęty przez rektorat, a nominacja, autoryzowana przez Dyrektora Generalnego ds Nauczania Uniwersyteckiego, 21 kwietnia 1960.

Zarządzenie Ministra Edukacji
Narodowej w: Boletín Oficial del
Estado, n° 128 (28 V 1960). Oryginał
tytułu doktora *honoris causa*
Wydziału Filozofii i Nauk
Humanistycznych, w: RHF, D-05206.
Por. także list do Juana Cabrery
Felipe, z Londynu, w: EF-600717-1.

[174] Tytuł został przyznany przez
radę miejską na sesji w dniu 5
października 1960 roku «jako dowód
serdecznego podziwu i
wdzięczności» z powodu założenia
Studium Generalnego w Nawarze.
Oryginał w: RHF, D-11716. Por. list do
Miguela Gortari Errey, z Madrytu, w:
EF-601019-2.

[175] List z Madrytu, w: EF-606019-1.

[176] Por. *Universidad*, 3-4 (1960),
Secretaría de Publicaciones,
Universidad de Zaragoza.

[177] Alejandro Cantero Fariña, RHF,
T-06308, s. 56; Por. także list do

mons. Casimiro Morcillo Gonzáleza, z Paryża, w: EF-601030-3 oraz Florencio Sáncheza Bella, RHF, T-08250, s. 2.

[178] Por. María del Carmen Sánchez Merino, RHF, T-05132, s. 115 oraz Blanca Fontán Suanzes, *Sum.* 6949.

* (łac.) Pani, niech się stanie – przyp. tłum.

[179] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1898.

* Szefem Państwa był gen. Francisco Franco – przyp. tłum.

[180] Jeden z biskupów, którzy uczestniczyli w ceremonii, opowiadał następującą anegdotę: «pamiętam — zdaje mi się, że jeszcze teraz to widzę — osobisty i wiele mówiący gest don Josemaríi. Podszedłem do niego, gdy podążał na czele wspaniałego orszaku profesorów uniwersyteckich, pragnąc okazać mu

moje zadowolenie i radość. Złapał się za głowę i powiedział mi półgłosem: **Księżę biskupie! Jaki wstyd! Jaki to dla mnie wstyd!**» (Santos Moro Briz, w: *Testimonios...*, s. 253-254).

[181] Mowa z 25 X 1960. Pampeluna, w: *Nuestro Tiempo*, nr 78, 1960. Na temat idei założyciela Opus Dei w dziedzinie nauk ścisłych i nauczania: Francisco Ponz Piedrafita: *La educación y el quehacer educativo en las enseñanzas de Monseñor Josemaría Escrivá de Balaguer*, w: *En memoria de....*

[182] Wiele lat później, pogłębiając tę myśl, powiedział: **Trzeba, aby Uniwersytet formował studentów w mentalności służby: służby społeczeństwu poprzez promocję dobra wspólnego w swojej pracy zawodowej i działalności obywatelskiej** (Rozmowy z prałatem Escrivá, 74). Przy innej okazji wyjaśniał: **Ten nasz świat zbawią**

***nie ci, którzy starają się zmącić
życie duchowe, redukując
wszystko do kwestii
ekonomicznych lub do dobrobytu
materialnego, lecz ci, którzy mają
wiarę w Boga i wieczne
przeznaczenie człowieka***

(Przemówienie z 9 V 1974,
Pampeluna, w: *Josemaría Escrivá de
Balaguer y la Universidad*,
Universidad de Navarra, 1993, s.
108).

[183] Estudio General de Navarra.
Memoria y Presupuesto anual
1959/60, s. 5-6, Archivo Universidad
de Navarra. Por. przemówienie z 7 X
1972, Pampeluna; ibidem oraz
przemówienie z 7 X 1972,
Pampeluna, w: *Josemaría Escrivá de
Balaguer...*, s. 98. Por. także *To
Chrystus przechodzi*, 10.

[184] Przemówienie z 9 V 1974,
Pampeluna, w: *Josemaría Escrivá de
Balaguer...*, s. 106. Wszelkie prace,

przedsięwzięcia i działania, zdaniem założyciela Opus Dei, powinny stać się solą, doktryną i drożdżami apostołskimi; wszystko poza tym jest neutralne i mdłe. W 1963 roku pisał do konsyliariusza w Hiszpanii:

Właśnie wręczyli mi pierwszy numer czasopisma wydawanego przez moje córki: wziąłem go do rąk pełen nadziei, z wielu względów, i spodobał mi się jego wygląd, zdjęcia, czy szata graficzna, jak to się mówi, ale natychmiast do ciebie piszę, żebyś im powiedział ode mnie, że zrobiło ono na mnie wrażenie czegoś bardzo efektownego, ale bez soli. To czasopismo mogłyby wydawać jakieś poganki. Czy nie mogą tam umieścić, z całym kobiecym wdziękiem paru rzeczy — wiadomości, komentarzy: doktryny! — które czyta się z przyjemnością i które zapadają w duszę? (List do Florencia Sáncheza

Belli, w: EF-630927-1). Chodziło o czasopismo, w którym pracowało kilka kobiet z Dzieła.

[185] *List z 31 V 1954*, nr 34. «Ojciec — wspomina Ismael Sánchez Bella. — zawsze, jeśli mówił o pracy, jaką prowadziliśmy na Uniwersytecie Nawarry, nalegał na jej apostolski charakter: **Uniwersytet katolicki?** – mawiał - **Apostolski!**» (Ismael Sánchez Bella, RHF, T-06305, s. 19). W żadnym wypadku założyciel Opus Dei nie życzył sobie nauczania *neutralnego* (Por. Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5905).

[186] Por. Eduardo Ortiz de Landázuri y Fernández de Heredia, RHF, T-00171, s. 1-2. Por. także, Javier Echevarría, *Sum.* 2203; Álvaro del Portillo, *Sum.* 708.

[187] *List bpa Enrique Delgado Gómeza*, 25 IV 1960. Por. AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Universidad de Navarra, I/3, 13.

[188] Na podstawie noty nadesłanej przez nuncjaturę (19 XI 1960) Ministerstwo Edukacji Narodowej utworzyło komisję dla uznania tytułów uniwersyteckich. Ze strony rządu nie było żadnych ułatwień. W maju 1961 roku przygotowano projekt umowy, który został przedstawiony do zaopiniowania rektorom uniwersytetów hiszpańskich i Radzie Państwa [*Consejo de Estado* – był to organ konsultacyjny w sprawach administracyjnych –przyp. tłum.]. Po zakończeniu negocjacji 5 kwietnia 1962 roku umowa została opublikowana w *Boletín Oficial de las Cortes Españolas* (13 IV 1962), aby prokuratorzy (członkowie parlamentu) sformułowali stosowne opinie. Komisja Spraw Zagranicznych Korteżów wydała pozytywną opinię, a Szef Państwa podpisał ratyfikację umowy (10 V 1962). Wymiana not ratyfikacyjnych miała miejsce w Watykanie (19 V

1962). Tekst umowy został opublikowany w *Boletín Oficial del Estado* (20 VII 1962). 8 września 1962 roku Minister Edukacji Narodowej wydał dekret wprowadzający w życie umowę o honorowaniu tytułów. Por. Amadeo de Fuenmayor Champín, *El Convenio entre la Santa Sede y España sobre Universidades de estudios civiles*, Pamplona 1966, s. 70-73.

[189] Tytułem przykładu można zacytować opinię przygotowaną przez komisję Ministerstwa Edukacji Narodowej, która zajęła się projektem umowy z kwietnia 1962 roku. Mówi się w niej, że komisja sprzeciwia się “systemowi zupełnej wolności uniwersyteckiej, równej dla wszystkich. Wprowadzenie jej do naszego prawodawstwa oznaczałoby radykalną zmianę zasad hiszpańskiego prawa dotyczącego szkół wyższych, której ostateczne konsekwencje są niemożliwe do

przewidzenia” (*Propuesta de la Comisión Ministerial (Ministerio de Educación Nacional) sobre el reconocimiento de los estudios realizados en la Universidad de Navarra, 21 V 1961, Archivo Histórico, Universidad de Navarra*).

[190] Por. listy do mons. José Maríi Bueno Monreala, w: EF-601123-1 oraz EF610317-1; a także do mons. Marcelino Olaechei Loizagi, w: EF-611013-1.

[191] List, w: EF-620407-1.

* José Solís (1913-1990), od 1957 do 1969 Sekretarz Generalnego Ruchu Narodowego, oraz Fernando María Castiella (1907-1976) – minister spraw zagranicznych od 1957 do 1969 – przyp. tłum.

[192] List, w: EF-640614-1. Założyciel Opus Dei pisał w liście do papieża Pawła VI, że w umowie znalazły się klauzule i warunki o wiele surowsze

niż te, które dotyczyły uniwersytetów świeckich. Wśród nich znalazł się warunek, że 75 % kadry Uniwersytetu Nawarry musi mieć stopień profesorski (*catedrático*) uzyskany na uniwersytecie państwowym (Por. ibidem; a także: Álvaro del Portillo, PR, s. 781; César Ortiz Echagüe Rubio, *Sum.* 6844).

[193] Por. *Memorias* Uniwersytetu Nawarry. W roku akademickim 1964-1965 Uniwersytet miał 3.374 studentów, a w roku akademickim 1992-1993 - 12.420.

[194] Enrique Delgado Gómez, w: *Testimonios...*, s. 132.

Biskupowi Abilio del Campo y de la Bárcena, biskupowi Calahorry, który sugerował, by diecezje wносиły wsparcie materialne na potrzeby utrzymania uniwersytetu, jeśli miały studentów na wydziałach teologii i prawa kanonicznego, założyciel

odpowiadał: *chciałbym dać wyraz mojej wielkiej wdzięczności za ten wyraz dobrej woli, ale kryterium założycielskim Rady jest to, że nie pobiera nigdy pomocy ze strony diecezji. Jedyną rzeczą, której Uniwersytet i ja sam oczekujemy ze strony Wielebnych Księżów Biskupów jest, by się modlili i prosili innych o modlitwę za owoce kulturalne i apostolskie ośrodków studiów kościelnych Uniwersytetu Nawarry* (List z Madrytu, w: EF-721020-1).

[195] List mons. Gastone Mojaisky Perrelliego, 6 X 1957. Oryginał w: AGP, Sekcja *Expansión Apostólica*, Kenia, I/1, 1.

* (łac.) na miejscu – przyp. tłum.

** (łac.) w Panu – przyp. tłum.

[196] Ibidem.

* (łac.) oddanego w Panu –
przyp.tłum.

[197] List do mons. Gastone’a
Mojaisky Perrelliego, w: EF-571104-1.

[198] Por. list do jego synów z
Meksyku, w: EF-581017-1.

[199] Por. list do bpa Johna Josepha
McCarthy’ego, w: EF-591022-1. Ks.
McCarthy został wyświęcony na
biskupa w 1946 roku, a w 1953
wyniesiony na stolicę arcybiskupią w
Nairobi.

[200] Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.*
6345. Na temat symbolicznych
odpłatności, por. rozdział XXI, 6:
Charyzmat założycielski.

[201] Javier Echevarría, *Sum.* 2224.
Por. także *Rozmowy z prałatem*
Escrivá, 71. W tych latach liczba
ludności ulegała dużym wahaniom.
W chwili uzyskania niepodległości
składało się na nią około 50.000

Europejczyków, około 200.000
Azjatów oraz ponad 9 milionów
Afrykanów.

Ojciec marzył o pierwszych
kenijskich kobietach i mężczyznach z
Opus Dei, którzy staną się
***narzędziem skutecznego rozwoju
naszej pracy apostolskiej w Afryce***
(List do Pedra Casciaro Ramíreza, w:
EF-620203-1). Jak tylko jego córki
stały na ziemi kenijskiej, założyciel
Dzieła pytał je: ***Kiedy przyjdzie ta
pierwsza?*** (List do jego córek z
Kenii, w: EF-620430-1).

[202] Por. Teresa Acerbis, *Sum.* 4986;
Carmen Ramos García, *Sum.* 7370;
Blanca Fontán Suanzes, PM, k. 1082v.
Także *Kianda* rządziła się tym
samym chrześcijańskim duchem, co
Strathmore.

[203] Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.*
6345.

«Wkrótce potem — opowiada bp Javier Echevarría — rozpoczęła się praca w Nigerii, na tych samych zasadach i w tym samym celu: przybyć, by służyć wszystkim bez żadnej dyskryminacji. W nieco innym kontekście objawiały się oznaki szacunku i wdzięczności z powodu pracy członków Opus Dei. Wybuchła rebelia w Biafrze. Choć Sługa Boży przyjmował to, co Bóg ześle, jeśli chodzi o życie jego dzieci, martwił się, co się może z nimi stać, modlił się więc dużo i nakazywał modlitwę w ich intencji. Wreszcie dostał list od swych dzieci, gdy z kraju zostali już wydalen i członkowie wszystkich innych instytucji katolickich. Donosili, że władze rządowe potraktowały ich z wielkim szacunkiem i uczuciem, uznając ich za obywateli państwa, ponieważ mogli stwierdzić, że nie praktykowano żadnej dyskryminacji rasowej, religijnej czy plemiennej. Twierdzili, że nadal pracują, każdy

na swoim stanowisku, i że nie doznali najmniejszej szkody» (*Sum.* 2225).

[204] List z 12 XII 1952, nr 30.

[205] List z 19 III 1954, nr 35.

[206] *Przyjaciele Boga*, nr 273.

[207] List, w: EF-561108-1.

*

[208] Pod koniec 1956 roku, zanim zostały utworzone terytoria misyjne, do założyciela Opus Dei dotarła wiadomość z Limy, że hiszpańska diecezja Majorka ma obowiązek wysłać do Peru księży diecezjalnych, aby zajęli się misjami. Natychmiast don Josemaría napisał do mons. Antonia Samoré: ***Jesteśmy zawsze gotowi udać się do Yauyos i w jakiegokolwiek inne miejsce, gdzie skieruje nas Stolica Święta, ale odważę się zasugerować, z całym***

szacunkiem, czy nie byłoby lepiej wysłać nas na teren, co do którego nikt nie będzie podejrzewał, że odebraliśmy pracę apostolską kapłanom diecezjalnym z Hiszpanii (List, w: EF-561229-1).

W tym samym czasie pisał do mons. Francesco Lardone, nuncjusza w Peru od 1953 roku: **Bolałoby mnie, gdyby w Hiszpanii pomyślano, że staramy się wyprzeć diecezję majorkańską** (List, w: EF-561231-1). Pewne jest to, że brakowało księży, a terenu było aż nadto. Por. list do mons. Francesco Lardone, w: EF-570125-1. Ostatnia wizytacja duszpasterska na tym terenie miała miejsce w czasach św. Toribio de Mogrovejo, arcybiskupa Limy zmarłego w 1606 roku.

Przypadek prałatury Yauyos jest rzeczywiście wyjątkowy (por. list do José de Orbegoza y Tellerii, w: EF-570514-3). Podczas rozmowy, w

której mons. Samoré prosił założyciela Opus Dei, by zgodził się zająć duszpasterstwem na terytorium misyjnym w Peru, don Josemaría oznajmił mu, że to przedsięwzięcie nie było w zasadzie jednym z celów właściwych Opus Dei, które nie zajmuje się strukturami ani inicjatywami kościelnymi. Wyjaśnił, że praca apostolska w Yauyos będzie miała charakter wyjątkowy, ponieważ księża z Dzieła są księżmi diecezjalnymi w diecezjach, w których przebywają. Założyciel przyjął jednak natychmiast propozycję, gdy tylko mons. Samoré wspomniał, że było to wyraźne życzenie papieża (por. Javier Echevarría, *Sum.* 2384). Dzieła apostolskie, rozpoczęte przez członków Opus Dei w Yauyos i Cañete, takie jak Instytut Wiejski *Valle Grande* dla rolników, czy też ośrodek formacji zawodowej

Condoray dla kobiet wiejskich, mają charakter świecki.

[209] List z 16 VII 1933, nr 15.

[210] List do jego córek, w:
EF-561200-2.

[211] Por. listy do członków Komisji Regionalnej w Hiszpanii, w:
EF-561122-1; do Manuela Botasa Cuervo, w: EF-561031-1; do mons. Hugo Bressane de Araújo, w: EF-561120-1, itd.

[212] Por. A.A.S., XLIX (1957), s. 307 i 881. Po ustanowieniu prałatury Ojciec Święty mianował jej Prałatem ks. Ignacio Marię de Orbegozo y Goicoecheę, który objął to stanowisko 2 X 1957 r.

[213] Jedną z przyczyn, dla których dołączono do prałatury terytorium peruwiańskiej prowincji Cañete, była chęć utrzymania pod względem materialnym terytoriów bardzo

biednych, pozbawionych księży i jakichkolwiek źródeł dochodu.

Włączenie Cañete oznaczało poważne wsparcie. Dekret, na mocy którego Stolica Święta zmieniała granice jednostek kościelnych pochodzi z 24 marca 1962 r. Por. A.A.S., LIV (1962), s. 735.

[214] Ignacio María de Orbegozo y Goicoechea, *Sum.* 7277. W chwili ustanowienia prałatury, zgodnie z praktyką postępowania w Kościele, prałat nie był biskupem (Por. list do José de Orbegozo y Tellerii, w: EF-570514-3). 25 stycznia 1964 roku prałat Orbegozo został wyświęcony na biskupa tytularnego kościoła Ariasso, a od 26 kwietnia 1968 roku był biskupem Chiclayo. Por. listy do José de Orbegozo y Tellerii, w: EF-631203-2 oraz do Ignacio Maríi de Orbegozo y Goicoechei, w: EF-640205-1.

[215] List, w: EF-580130-1.

[216] Alfonso Fernández Galiana,
RHF, T-00161, s. 2.

[217] List do prał. Ignacio Maríi de
Orbegozo y Goicoechei oraz synów w
Yauyos, w: EF-590317-1.

[218] List, w: EF-591014-1.

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J
17,23] – przyp. tłum..

[219] List, w: EF-6002162.

[220] Ignacio María de Orbegozo y
Goicoechea, *Sum.* 7277.